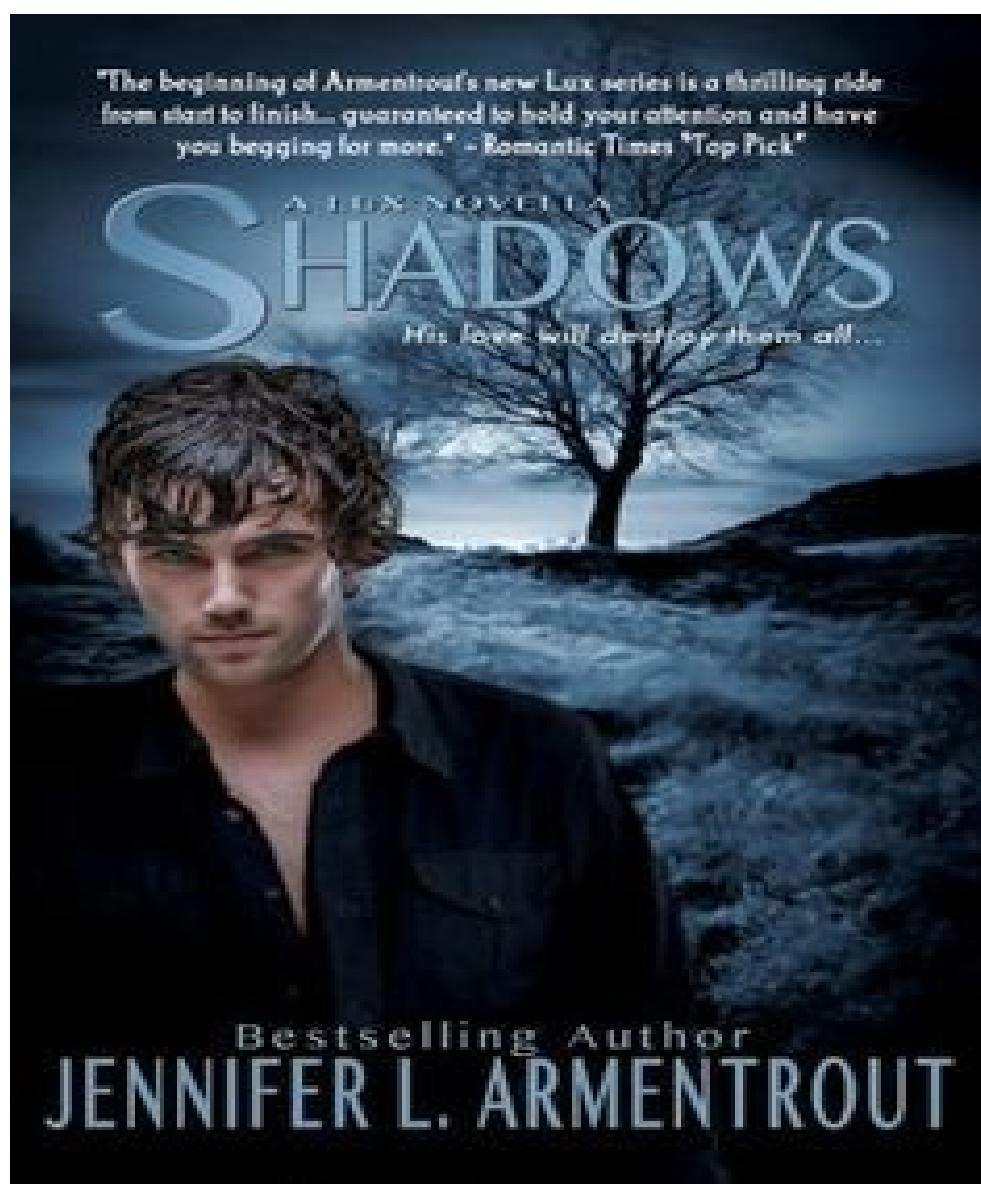


# Shadows

Seria Lux 0.5

Jennifer L. Armentrout

Tłumaczenie nieoficjalne:  
sylviaz97



## Prolog

Cień prześlizgnął się po zamrożonym wzgórzu, poruszając się za szybko by można go było określić jako coś ziemskiego. Jako że, cień nie należał do niczego, był to znak co to jest i gdzie to zmierza. A to by było prosto do Dawsona Blacka.

Oh, słodkie żeleczki.

Arum.

Tylko myślenie o tej nazwie wypełniło jego usta metalicznym posmakiem. SOB przyszedł jak narkoman po swoim ulubionym stanie. Oni zawsze podróżowali w czwórkach, a już jeden z nich został zabity poprzedniej nocy, co zostawiało jeszcze trzech tłustych drani— a jeden zmierzał prosto do niego.

Dawson wstał i rozciągnął swoje mięśnie a potem strząsnął bryłkę śniegu ze swoich jeansów. Tym razem Arum podszedł cholernie zbyt blisko ich domu. Skały powinny ich chronić, do zrzucenia unikalnych powłok które wyróżniają ich od ludzi, ale Arum ich znaleźli. Blisko jak długość boiska piłkarskiego od jednej rzeczy, oddałby swoje życie w ciągu jednego uderzenia serca w celu ochrony. Ta, pieprzyć to. Coś musi zostać zrobione. I tym czymś było zdjęcie dwóch z trójki, co oznaczało że ostatni będzie odrobinę irydujący. Chcieli się zabawić? W porządku. Dajecie.

Wychodząc na środek polany, przywitał szczypiący wiatr, który zwiewał mu włosy z czoła. Przypominało mu to o byciu na szczycie gór Seneca i patrzeniu na dolinę. Zawsze było tam zimno jak cholera.

Mrużąc oczy, zaczął odliczać od dziesięciu. Na pięciu, zamknął oczy i pozwolił odejść swojej ludzkiej formie, zastępując ją czystą mocą— światłem które pulsowało z tą jasną niebieską poświatą. Zrzucanie swojej ludzkiej powłoki było jak ściąganie za ciasnych ubrań i bieganie nago. Wolność — nie prawdziwa wolność, bo Bóg wiedział że nie byli tak naprawdę wolni, ale to była najbliższa temu rzecz.

Do czasu gdy ją przybrał, Arum zdążył przekroczyć wzgórze, pędząc do niego jak kula zmierzająca wprost do mózgu. Czekając do ostatniej sekundy, rzucił się do boku i obrócił ujawniając moc której wróg tak bardzo pożądał. Nic dziwnego. Była ona jak bomba nuklearna w butelce. Podrzucić i patrz jak robi bum.

Wystrzelił niezły ładunek w Arum, uderzając w coś co wyglądało jak jego ramię. W swojej prawdziwej formie Arum byli niczym więcej jak gęstymi cieniami, które przesączały oleiste nogi i ręce, ale przepływ mocy był z czymś powiązany.

Uderzenie obróciło Arum dookoła, a kiedy się odwrócił, coś czarnego jak smoła i tłustego wystrzeliło w kierunku Dawsona. Uchylił się przed pociskiem. To co mieli oni nie było nawet trochę tak silne. Bardziej jak napalm. Paliło jak skurczybyk, ale trzeba dużo więcej uderzeń niż to żeby zabić Luxen. Najwyraźniej Arum tak nie zabijali.

*Poddaj się młody. Zakpił Arum. Nie możesz mnie pokonać. Przysięgam sprawię, że będzie to bezbolesne.*

Dawson przewrócił w duchu oczami. Arum na pewno to sprawi. Tak bezbolesne jak jedzenie ostatnich lodów w domu i zmierzenie się z jego siostrą.

Pędząc przez polanę, ciskał pocisk za pociskiem mocnego towaru w Arum. Ciskali pudłował. Ta cholerna rzecz zatrzymała się pomiędzy drzewami, idealny kamuflaż.

Cóż, miał on na to rozwiązanie.

Podnosząc ramiona oblane światłem, uśmiechnął się kiedy drzewa zaczęły się trząść. Ogłuszający jęk przetoczył się przez dolinę, a wtedy drzewa oderwały się od ziemi. Wystrzelając w górę prosto do nieba, drzewa miały wielkie kępy brudu zwisające z ich węzo-podobnych, masywnych korzeni. Rozkładając szeroko ramiona, odrzucił drzewa do tyłu ujawniając szczurzego drania.

Mam cię, strzelił.

Wypuścił kolejny pocisk mocy i powędrował on przez przestrzeń między nimi, uderzając Arum w klatkę piersiową.

Spadając z nieba jak torpeda, Arum obrócił się ku ziemi, na przemian wchodząc i wychodząc ze swojej prawdziwej formy. Dawson dojrzał w przelocie jego skórzane spodnie i zaśmiał się. Ta żalonna wersja wroga była wystrojona jak jeden z Village People .

Wylądował w wyboistym stosie kilka metrów dalej, drgając przez kilka sekund, a następnie znieruchomiał. W swojej prawdziwej formie, był ogromny. Co najmniej dziewięć stóp długości i w kształcie Bloba. I ...pachniał metalem? Zimny, ostry metal. Dziwne.

Dawson podpłynął do niego, żeby sprawdzić czy był naprawdę martwy, przed uderzeniem z powrotem do domu. Było już późno. Szkoła miała się zacząć wcześniej..

Arum wstał. W porządku.

I człowieku, ale dał się zrobić.

Ułamek sekundy później, Arum był na nim. Chryste. Przez chwilę Dawson stracił swoją formę i był w swoich znoszonych jeansach i lekkim swetrze. Czarne ślady dłoni zasłoniły jego oczy kiedy cień spadł na ziemię w zastraszającym tempie. Grube macki sięgnęły, unosząc się w powietrzu jak kobry, a następnie ruszyły, uderzając prosto w żołądek Dawsona.

Krzyczał po raz pierwszy w życiu, naprawdę zwiędły jak bratek, ale cholera, Arum go miał. Jak zapalka rzucona do basenu benzyny, ogień przeszedł przez jego ciało kiedy Arum go osuszał. Jego światło— jego istota— migotało dziko, rzucając białawo-niebieską aureolę na ciemność, nagie gałęzie nad głową. Nie mógł utrzymać swojej formy. Człowiek. Luxen. Człowiek. Luxen. A potem ból...był wszystkim, jego całym jestestwem.

Arum brał długie pociągnięcia, wsysając moc Dawsona aż do jego rdzenia.

Umierał.

Umierał na ziemi tak zamrożonej, że życie nawet nie zaczęło jeszcze wracać z powrotem. Umierał zanim zdążył naprawdę zobaczyć swój ludzki świat i doświadczyć go bez tych wszystkich zasad ograniczających go. Umierał zanim dowiedział się, czym tak naprawdę jest miłość. Jakie to uczucie i jak smakowała.

To było tak cholernie niesprawiedliwe.

Cholera, jeśli wyjdzie stąd żywy, zamierzał naprawdę żyć. Chrzanić to. Będzie żył.

Kolejne długie, ssące pociągnięcie i przełknięcie Arum i plecy Dawsona wygięły się w łuk nad ziemią. Jego wielkie oczy nie widziały niczego... Wtedy szybsze, jaśniejsze światło które paliło białoczerwono rozjaśniło cały jego świat, wystrzeliwując spomiędzy nieruchomo stojących drzew, zmierzając do nich szybciej od dźwięku.

Brat.

Arum, odsuwając się próbował przyjąć swoją prawdziwą formę. Podatny na zranienia w swojej prawdziwej formie, nie miałby z nim szans. Żaden z Arum nie miał.

Dawson mógł się założyć, że Arum znał imię tego światła, wyszeptał je w strachu. Suchy, zgrzytliwy śmiech zabrzmiał w gardle Dawsona. Jego bratu się to spodoba.

Białe światło wbiło się w cieniową formę, wyrzucając Arum kilka stóp w tył. Drzewa i ziemia zatrzęśły się, podrzucając go tam i z powrotem jakby był niczym więcej niż stosem zwiotczałych skarpetek. A światło przyjęło przed nim pozycję wojownika, ochronną i gotową żeby oddać życie za swoją rodzinę.

Seria pocisków intensywnego światła nadeszła znad Dawsona uderzając w Arum. Przenikliwy, piskliwy jęk przeszył niebo. Dźwięk umierania. Boże, jak on nienawidził tego dźwięku. I prawdopodobnie powinien poczekać aż go usłyszy, zanim wcześniej podszedł do Arum. Co się stało się nie odстане.

Odkąd pociągnięcia zostały przerwane, czucie wracało do jego kończyn.

Ukłucia i mrowienie rozprzestrzeniło się w górę jego nóg, na jego pierś. Siadając, wciąż wślizgiwał i wyślizgiwał się ze swojej formy. Kątem oka zobaczył brata podpierającego Arum i przybierającego ludzką formę. Zuchwały. Bezczelny. Zabije Arum własnymi rękami. Popisówka.

I zabił. Wyjmując nóż zrobiony z obsydianu, rzucił się na Arum, powiedział coś groźnym tonem przed wepchnięciem ostrza głęboko w jego brzuch. Bulgotanie odcięło kolejny jęk. Kiedy Arum rozbił się na zadymione, cieniowe kawałki, Dawson skoncentrował się na tym kim był—czym był. Zamykając oczy, które tak naprawdę nie istniały w jego prawdziwej formie, wyobraził sobie swoje ludzkie ciało. Formę którą

nakładał na formę Luxen i którą się komunikował w sposób który powinien przynieść wstyd, ale tak nigdy się nie stało.

- Dawson? - zawołał jego brat, potem odwrócił się i ruszył w jego stronę. - Wszystko w porządku, stary?
- Zajebicie świetnie.
- Chryste. Nigdy więcej mnie tak nie strasz. Myślałem... - Daemon uciał, przeczesując włosy palcami. - Mówię poważnie. Nigdy więcej mnie tak nie strasz.

Dawson wstał bez pomocy, stojąc na trzęsących się nogach i przechylając się trochę w lewo. Spojrzał w oczy identyczne jak jego. Nie trzeba było mówić nic więcej. Podziękowania nie były potrzebne.

Nie dopóki tam gdzieś było ich więcej.

## Rozdział 1

Uczniowie wypełnili klasę, ziewając i nadal próbując strząsnąć z oczu resztki snu. Stopiony śnieg kapał z ich kurtek i zbierał się w kałuży na pozdieranej podłodze. Dawson wyprostował swoje długie nogi, kładąc je na pustym siedzeniu przed nim. Daremnie rozciągając szczękę, obserwował przód klasy kiedy spacerkiem weszła Lesa, robiąc minę na Kimmy, która wyglądała na przerażoną tym co śnieg zrobił z jej włosami.

- To tylko śnieg – powiedziała Lesa, przewracając oczami. - Nie skrzywdzi cie ani nic.

Kimmy przyglądała swoje blond włosy rękami. - Cukier się rozpuszcza.

- Ta, a gównu pływa. - Lesa usiadła, wyszarpując wczorajszą pracę domową z angielskiego.

Głęboki, niski śmiech zabrzmiał z tyłu i Dawson się wyszczerzył. Dziewczyny go rozwalają.

Kimmy przerzuciła swoją, kiedy miotła się na siedzeniu, jej oczy zatrzymały się na nim jakby planowała swój następny posiłek. Dawson dał jej napięty uśmiech, chociaż wiedział że powinien ją po prostu zignorować. Dla Kimmy, jakiegokolwiek poświęcenie uwagi, było dobre, szczególnie odkąd zerwała z Simonem.

A może to Simon zerwał z nią?

Do diabła jeśli wiedział albo w ogóle o to dbał, ale nie miał w sobie tego żeby po prostu ją zignorować. Kładąc plecak w zebkę na swojej ławce, Kimmy kontynuowała uśmiechanie się do niego przez następne dziesięć sekund, zanim się odwróciła.

Potrząsnął ramionami, pewny że właśnie był molestowany oczami - i to w tak bardzo nie dobry sposób.

Śmiech przyszedł znowu, a potem niski głos wystarczający żeby tylko on to usłyszał,

- Graczyk. Graczyk...

Prostując ramiona, zamachnął się na twarz Daemona wyszczerzając się.

- Zamknij się Daemon.

Jego brat odrzucił jego rękę sprzed swojej twarzy.

- Hej nie nienawidź gra...

Dawson potrząsnął głową, nadal na wpół się uśmiechając. Dużo osób, przeważnie ludzi, nie rozumie Daemona tak jak on i jego siostra. Tylko kilku potrafiło go rozśmieszyć tak jak Daemon. A nawet mniej potrafiło go tak wkurzyć. Ale jeśli Dawson by czegoś potrzebował albo gdzieś w pobliżu byłby Arum, Daemon był spoko facetem.

Albo Luxen. Nieważne.

Postawny, starszy mężczyzna wparował do klasy, ściskając stos papierów, co sygnalizowało, że ich testy zostały ocenione. Chór jęków rozszedł się po klasie, z wyjątkiem jego i Daemona. Wiedzieli, że totalnie zaliczyli go nawet bez starania się.

Dawson podniósł swój długopis, przesuwał go między palcami i westchnął. Wtorek już okazywał się być kolejnym, długim dniem nudnych lekcji. Wolałby być na zewnątrz, wędrować po lasach mimo śniegu i brutalnego zimna. Chociaż jego niechęć do szkoły, nie była tak duża jak Daemona. Niektóre dni były gorsze od innych, ale Dawson dzięki swoim kolegom z klasy w miarę tolerował bycie tutaj. Pod tym względem był jak jego siostra, ludzka osoba ukryta w ciele kosmity.

Uśmiechnął się głupkowato.

Sekundy przed dzwonkiem, do klasy wpadła dziewczyna, ściskając żółty papierek w rękę. Od razu wiedział, że laska nie była stąd. Fakt, że była w swetrze i nie ciężkiej kurtce kiedy na dworze było poniżej trzydziestu, tak jakby mówił za siebie. Jego wzrok powędrował w dół jej nóg- bardzo ładnych, długich i kształtnych nóg- do jej cienkich baletek.

Ta, nie była stąd.

Podając papier nauczycielowi, podniosła swój lekko spiczasty podbródek i powędrowała wzrokiem po klasie.

Stopy Dawsona uderzyły w podłogę, wydając głośnie tump.

Jasna cholera, ale była...ale była piękna.

A on znał piękno. Ich wyścig wygrała genetyczna ruletka, kiedy przybrali ludzkie formy, ale sposób w jaki elfie rysy tej dziewczyny były razem ułożone było absolutną perfekcją. Czekoladowe włosy leżały na jej ramionach kiedy dalej skanowała pokój. Jej skóra utrzymywała zdrowy blask od bycia często na słońcu - również niedawno wnioskując z bogatego koloru, który miała. Pięknie zadbane brwi umieszczone nad oczami obramowanymi gęstymi rzęsami. Ciepłe, brązowe oczy, połączyły się z jego, z jego ramionami a wtedy mrugnęła kilka razy jakby próbowała oczyścić wizję.

Taki rodzaj wzroku przydarzał się często kiedy ludzie widzieli Daemona i jego razem po raz pierwszy. W końcu byli oni identyczni. Czarne, faliste włosy, taka sama pływacka budowa, obydwójce mierzący dobrze ponad sześć stóp. Dzielili te same rysy twarzy: szerokie kości policzkowe, pełne usta i nadzwyczaj jasne zielone oczy. Nikt inny poza ich rodzajem nie umiał ich odróżnić. Coś co oboje lubili wykorzystywać.

Dawson zacisnął zęby dopóki nie zabolą go szczęka.

Po raz pierwszy, marzył o tym żeby nie było idealnej kopii jego wizerunku. Żeby ktoś spojrział na niego - naprawdę na niego a nie na lustrzane odbicie za nim. A to była kompletnie niespodziewana reakcja.

Ale wtedy jej wzrok znów odnalazł jego, a ona się uśmiechnęła.

Długopis wypadł z jego nagle wiotkich palców, przeturlał się po ławce i spadł na podłogę. Ciepło wypłynęło na jego policzki, ale jego własne usta odpowiedziały, a w tym nie było nic fałszywego czy wymuszonego.

Daemon parsknął kiedy się pochylił, zatrzymując długopis swoim sneakersem. Upokorzony do dziewiątego stopnia, Dawson wyrwał swój długopis spod buta brata.

Pan Petterson powiedział coś do niej, zwracając na siebie jej uwagę a ona się zaśmiała. Czując ten ochryply dźwięk całym sobą aż do palców u stóp, usiadł prościej na krześle. Kujące uczucie rozeszło się po jego skórze.

Kiedy zadzwonił późny dzwonek, ona skierowała się prosto do siedzenia przed nim. Chrzanić wędrowanie po lesie w śniegu. To nie będzie kolejny nudny wtorek.

Zaczęła grzebać w torbie, zgadywał że szukając długopisu. Część niego wiedziała że była to idealna wymówka by przełamać lody. Mógłby po prostu zaoferować jej długopis, powiedzieć cześć i iść z tym dalej. Ale był jak zamrożony na swoim siedzeniu, rozdarty między chęcią pochylenia się by zobaczyć jakiego rodzaju perfum używała i nie chęcią wyjścia na totalnego prześladowce.

Trzymał swój tyłek mocno przytwierdzony do krzesła.

I...gapił się na czekoladowe kosmyki włosów tam, gdzie zakręcały się na oparciu jej siedzenia.

Dawson podrapał się w kark, napinając ramiona. Jakie było jej imię? I dlaczego do diabła go to tak bardzo interesowało? To nie był pierwszy raz kiedy podobała mu się dziewczyna. Piekło, wielu z ich rodzaju umawiało się z nimi, odkąd faceci przeważali ich dziewczyny dwa do jednego. On się umawiał. Nawet jego zazwyczaj wożę-się-z-kompleksem-wyższości brat to robił kiedy nie był z jego z-i-znów-nie-z dziewczyną, ale nadal...

Spoglądając przez ramię, dziewczyna uniosła swoje rzęsy i skrzyżowała z nim spojrzenie.

Wtedy stała się najdziwniejsza rzecz. Dawson poczuł przepływ lat. Lat ruszania dalej, zawierania i utraty przyjaźni. Widzenia tych z jego rodzaju, o których dbał umierających z rąk Arum albo DOD. Lat prób wpasowania się w ludzki rodzaj, ale nigdy tak naprawdę nie bycia jednym z nich. Wszystko to...po prostu się wymknęło. Oszołomiony nagłym obciążeniem, wszystko co mógł zrobić to gapienie się. Gapienie się jak pieprzony



idiota. Ale ona też się gapiała.

Nowa dziewczyna przesunęła wzrok, ale te ciepłe oczy w kolorze whiskey wróciły do z powrotem do jego. Jej usta uniosły się w kącikach w małym uśmiešku, a potem znów odwróciła się przodem do klasy.

Daemon przeczyścił gardło i pochylił swoją ławkę. Jego brat domagał się niskim tonem,

– Co myślisz?

Przez większość czasu Dawson wiedział co myślał. Tak samo z Dee. Byli trojaczkami, bliżej niż większość Luxen. Ale teraz, Dawson wiedział bez wątpienia, że Daemon nie miał pojęcia o czym on myślał. Bo jeśli by wiedział, spadłby z krzesła.

Dawson wypuścił oddech.

– Nic... nic nie myślę.

– Ta. - powiedział jego brat siadając. - Tak, właśnie myślałem.

\*\*\*

Po tym jak zadzwonił dzwonek, Bethany Williams zebrała swoje rzeczy i wyszła na korytarz bez zbędnego zatrzymywania się. Bycie nową było beznadziejne. Nie było znajomych żeby pogadać albo żeby iść razem do następnej klasy. Obcy otaczali ją, co było po prostu świetne biorąc pod uwagę, to że mieszkała w obcym domu i widziała często swojego wujka, który również był dla niej kompletnie obcy.

I musiała znaleźć następną klasę. Patrząc w dół na swój plan, jej oczy zmrużyły się na wyblakłym druku. Pokój 20...3? A może to pokój 208? Świetnie. Zachodnia Virginia to tam gdzie drukarki szły na śmierć.

Przewieszając torbę przez ramię, wyminęła grupę dziewczyn stłoczonych naprzeciw jej klasy angielskiego. Nie trzeba się wysilać, żeby wiedzieć, że czekały na wyjście niesamowicie gorącego duetu z jej klasy. Dobry Boże, mieszkała w Nevadzie całe swoje życie i ani razu nie widziała kogoś kto tak wyglądał, zostawiając tych dwóch samych.

Kto wiedział, że Zachodnia Virginia skrywała takie ciacha?

I te oczy, były...wow. Wibrujące, zielone oczy bez skazy, które przypominały jej o świeżej wiosennej trawie. Te oczy były czymś innym.

Jeśli wiedziałyby to wcześniej, błagałyby rodziców by się tu przeprowadzić dużo, cholernie szybciej tylko dla przyjemnego widoku dla oczu. Wstyd wspiął się na szczyt tej myśli. Jej rodzina była tu, bo jej wujek był chory, bo to była właściwa rzecz do zrobienia i nie..

- Hej, czekaj.

Nieznajomy, głęboki tembr głosu chłopaka przeszedł przez jej kręgosłup i zwolniła, oglądając się przez ramię. Gwałtownie się zatrzymała.

To była połówka niesamowicie gorącego duetu. Mówiąca do niej? Bo patrzył wprost na nią tymi oczami, uśmiechał się ustami które były pełne na dole, prawie zbyt idealne.

Nagle miała nieodparte pragnienie namalowania tej twarzy nowymi olejnymi kolorami które kupiła jej mama. Otrząsając się z tego, zmusiła swoje usta do pracy.

- Hej – pisnęła. Gorący, bardzo gorący...

Chłopak wyszczerzył się, a w jej klatce piersiowej lekko zatrzepotało.

- Chciałem się przedstawić, - powiedział, dołączając do niej. - Nazywam się Dawson Black. Jestem...

- Jesteś bliźniakiem siedzącym za mną na angielskim.

Zaskoczenie przemknęło przez jego twarz.

- Skąd wiedziałaś? Większość nie umie nas odróżnić.
- Twój uśmiech. - Czerwieniąc się, chciała się walnąć. Twój uśmiech? Wow. Spojrzała szybko w dół na swój plan, zdając sobie sprawę, że musi iść na drugie piętro. - To znaczy, ten drugi wcale się nie uśmiechał, jakby przez całe zajęcia.

Zaśmiał się.

- Taa, martwi się że przez uśmiech na stałe nabawi się zmarszczek.

Bethany zaczęła się śmiać. Zabawny i słodki? Podoba mi się.

- A ty się nie martwisz?
- O nie, planuję zestarzeć się z gracją. Nie mogę się doczekać.- Jego uśmiech był delikatny, rozświetlając oczy które nie mogły być prawdziwe. To musiały być soczewki. Kontynuował. - W sumie Kokon jest moim ulubionym filmem.
- Kokon? - Wybuchła śmiechem i jego uśmiech się poszerzył. - Myślę, że to ulubiony film mojej pra-pra-prababci.
- Myślę, że mógłbym polubić twoją pra-pra-prababcię. Ma dobry gust.- Pochylając się obok niej, otworzył jedną stronę podwójnych drzwi. Uczniowie schodzili mu z drogi tak jakby był samo-aktywną się niszczącą kulą. - Nie można go nie lubić. Wieczna młodość. Kosmici. Błyszczące rzeczy w basenie.
- Klonowanie ludzi?- dodała, przechodząc pod jego wyciągniętym ramieniem-nieźłym, dobrze zbudowanym ramieniem które rozciągało materiał swetra. Czerwieniąc się, szybko odwróciła wzrok i poszła na schody. - Więc jesteś dużym

fanem złotych przebojów?

Czuła jak wzruszył ramionami obok niej. W szerokiej klatce schodowej, która pachniała lekko pleśnią i spoconymi skarpetkami, on pozostał tuż przy jej boku, zostawiając mało przestrzeni dla innych ludzi wokół.

Dawson spojrział przez jej ramię kiedy okrążyli półpiętro.

– Jakie masz następne zajęcia?

Podnosząc plan, zmarszczyła nos.

– Y...historie w pokoju...

Chwycił papier z jej ręki, szybko go skanując.

– Pokój 208. I jest to twój szczęśliwy dzień.

Odkąd koleś taki jak on z nią rozmawiał, musiała się z nim zgodzić.

– A czemu to?

– Dwie rzeczy. - powiedział, oddając jej plan. - Mamy sztukę, a potem ostatnią lekcję - wf - razem. Albo to po prostu mój szczęśliwy dzień.

Niewiarygodnie gorący. Zabawny. I mówił wszystkie właściwe rzeczy? Punkt. Przytrzymał dla niej drugie drzwi otwarte, a ona dodała "dżentelmen" do listy. Przygryzając wargę, szukała czegoś do powiedzenia.

W końcu, zapytała.

– Jaką ty masz następną lekcję?

– Fizykę, na pierwszym piętrze.

Jej brwi wystrzeliły do góry, kiedy się rozglądała. Tak jak się spodziewała, ludzie zdecydowanie się gapili.

– To dlaczego jesteś na drugim piętrze?

– Bo chciałem być. - powiedział to tak jakby stwierdzając-oczywistość , że miała wrażenie że zrobił on zwyczaj z robienia regularnie tego co chciał.

Jego oczy spotkały jej i przytrzymały je. Coś w jego spojrzeniu sprawiło że czuła się super świadoma siebie – wszystkiego wokół. W nagłym momencie jasności, wiedziała że jej mama spojrzalaby raz na chłopaka takiego jak Dawson i odesłałaby ją do szkoły dla dziewczyn. Chłopcy jak on zazwyczaj zostawiali za sobą ślady złamanych serc długie jak Mississippi. A ona powinna biec do swojej klasy - która nie mogła być za daleko - tak szybko jak mogła, bo ostatnią rzeczą jakiej Bethany chciała było kolejne złamane serce.

Ale ona tylko tam stała, nie ruszając się. Żadne z nich się nie ruszało. To...to było

intensywne. Bardziej niż pierwszy raz kiedy całowała chłopaka. Jeszcze lepsze było to, że nawet się nie dotykali. Ona nawet go nie знаła.

Potrzebując przestrzeni, odeszła na bok i przełknęła. Ta, przestrzeń to świetny pomysł. Ale jego skoncentrowany wzrok nadal był na niej skupiony.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego wskazał na drzwi za nim.

– To jest pokój 208.

Okej. Powiedz coś albo kiwnij, ty idiotko. Zdecydowanie nie robi tu dobrego wrażenia. To co ewentualnie wyszło z jej ust było przerażające.

– Czy twoje oczy są prawdziwe?

O, cholera, niezręcznie?

Dawson mrugnął, jakby pytanie go zaskoczyło. Jak to możliwe? Ludzie musieli zadawać je cały czas. Nigdy nie widziała oczu jak u tych bliźniaków.

– Taa.- wycedził – Są prawdziwe.

– Oh...cóż, są naprawdę ładne. - Ciepło wypłynęło na jej policzki. - To znaczy, są piękne. - Piękne? Musiała przestać mówić, teraz.

Jego uśmiech wrócił w całej okazałości. Lubiła to.

– Dziękuję. - Przekrzywił głowę na bok. - Więc...zostawisz mnie nieświadomego?

Kątem oka zauważyła, wysokiego blondyna, który wyglądał jakby wyszedł ze stron magazynu dla nastolatków. Zauważył Dawsona i zatrzymał się gwałtownie, powodując, że inny chłopak na niego wpadł. Z małym uśmieszkiem, wysoki chłopak przeprosił, ale nigdy nie oderwał oczu od Dawsona. I były one niebieskie, chabrowo niebieskie.

Żaden z jej obrazów, nie mógł mieć nawet nadziei na oddanie takiej intensywności koloru. Była równie pewna, że nigdy nie oddałyby również sprawiedliwości oczom Dawsona.

– He? - zapytała skupiając się na Dawsonie.

– Twoje imię? Nigdy nie powiedziałaś mi jak masz na imię.

– Elizabeth, ale wszyscy mówią na mnie Bethany.

– Elizabeth. - Powtórzył jej imię jakby go smakował. - Czy Bethany ma nazwisko?

Ciepło powędrowało w górę jej szyi kiedy poprawiała pasek torby.

– Williams – moje nazwisko to Williams.

– Cóż, Bethany Williams, muszę cię tu zostawić. - Boziu, brzmiał na autentycznie przerażonego. - Tylko na razie.

- Dzięki...
- Nie ma potrzeby. - Kiedy się od niej oddalał, jego wzrok błyszczał w świetle. Oślepiająco. - Widzimy się wkrótce. Upewnię się co do tego.

## Rozdział 2

Dla Bethany wszystkie drogi, na obrzeżach Petersburga wyglądały tak samo. Trzy razy minęła zjazd do swojego nowego domu – starego wiejskiego domku, który został przekształcony w mieszkalną przestrzeń. Droga była wąska, oznaczona tylko przez maleńkie białe paski i otoczona drzewami. Przyzwyczajona do peryferii Ameryki tu, była daleko nie w temacie. Nawet GPS w jej samochodzie zaczął wrzeszczeć kilka kilometrów wcześniej.

Argh.

I dzięki Bogu za opony zimowe. Inaczej jej sedan nigdy nie dałby sobie rady pokonać wędrówki w górę i w dół drogi zwirowej do starego domku. Ale miejsce było piękne – góry pokryte śniegiem, grube wiązy drzew i białe wzgórza. Jej palce mrowiły by przełożyć to na płótno.

Tak samo jej palce mrowiły, żeby zrobić coś innego. Coś, czego naprawdę nie powinna robić. Malowanie twarzy chłopaka, było obsesyjne na skalę prześladowania i dobry Boże, co jeśli jej mama znów myszkowałaby w jej obrazach? Dostałaby ataku.

Mroźna mżawka smagała ją po twarzy, kiedy wyskoczyła z samochodu i prawie wylądowała na tyłku na śliskim podjeździe, kiedy omijała Porshe wujka. Doktorzy zarabiali nieźle. Dziecięcy chichot i aromat cukrowych ciasteczek przywitały Bethany kiedy upuściła swoją torbę w drzwiach. Strząsnęła z siebie mroźny deszcz i zrobiła krok naprzód.

– Bethany? - głos jej mamy zabrzmiał jak alarm – cholerny dywanowy alarm. -  
Zdejmij te buty!

Przewracając oczami, Bethany skopała buty z nóg i ułożyła czubki swoich przemokniętych baletek na krawędzi dywanu. Ha. Poradź sobie z tym, mamó. Zadowolona ze swojej małej rebelii, podążyła za słodkim zapachem do kuchni godnej Food Network.

Mama lubiła gotować. Sprzątać. Gotować więcej i mieć blisko-fanatyczne oko na Bethany. Jedno spojrzenie i wszyscy wiedzieli, dlaczego jej mam była tak zdeterminowana by mieć jastrzębie oko na cnotę swojej córki.

Jane Williams była młoda. Wówczas, jednej nocy w wieku szesnastu lat imprezowała trochę za mocno i wpadła. Bethany, nigdy nie poznała swojego biologicznego ojca i tak naprawdę nie czuła potrzeby odszukania go. Jej prawdziwym tatą był ten, który ją wychował – jedyny który się liczył.

Jej mama była zobowiązana i zdeterminowana by uchronić Bethany od popełnienia tego samego błędu. Innymi słowy: robiła się prywatnym okiem w życiu społecznym Bethany jak nic innego. Ale odkąd Bethany skończyła szesnastkę w tamtym miesiącu zdecydowała, że ewentualnie trochę jej odpuści.

Miejmy nadzieję.

Mama była przy kuchennym stole, mieszając w misie ciasto, podczas gdy dwuletni przybrany brat Bethany ją obserwował. Więcej, cukrowego ciasta było na twarzy

Filipa niż w misce, ale wydawał się dobrze bawić. Spojrzał na nią i szok połączenia jego rudych włosów i rozsianych na jego policzkach piegów pokazał jak bardzo się od niej różnił. Brązowe oczy to jedyna rzecz jaką dzielili.

To, i miłość do surowego ciasta na wypieki.

Obchodząc stół, Bethany zagarnęła garść ciasta. - Yum.- powiedziała rozszerzając na niego oczy komicznie.

Filip zachichotał, ściskając masę ciasta. Kawalki pospadały na podłogę. O, nie. Kod czerwony w kuchni.

Kosmyki ciemnych włosów wymknęły się z francuskiego warkocza jej mamy, kiedy westchnęła.

- Zobacz co zrobiłaś, Elizabeth.

Wpychając sobie boskie ciasto do ust, Bethany chwyciła papierowe ręczniki z blatu ze stali nierdzewnej.

- To nie sprawi, że podłoga zgnije, mamó.

Kiedy Bethany posprzątała bałagan, Filip sięgnął ku niej pulchnymi rączkami. Wyrzuciła śmieci, a potem wyciągnęła go z wysokiego fotelika. Siedzając małego mężczyznę na swoim biodrze, zaczęła sunąć po kuchni jakby tańczyła.

Przyciskając swoje czoło do jego, zaczerwienionego, uśmiechnęła się.

- Jak tam mała pupko?

Ryknął na to śmiechem, ale jej mama westchnęła, kiedy wrzucała kulkę ciasta na blachę.

- Chciałabym, żebyś go tak nie nazywała.

- Dlaczego? - Bethany zrobiła minę okrążając kontuar. - Mała pupka lubi być nazywany małą pupką, bo ma taką małą pupkę.

Uśmiech przemknął przez twarz jej mamy.

- Jak twój pierwszy dzień?

Bethany odchyliła się, unikając twarzy pełnej ciasta, które prawdopodobnie było w buzi Filipa. Fuj.

- Było w porządku. Znacznie mniejsza szkoła, ale ma kopiającą-pupy klasę artystyczną.
- Język. - upomniała ją mama. - Dzieciaki były miłe?

Kopiająca pupka, pokazała ustami do Filipa.

- Pupka.- powtórzył.

Bethany przytaknęła przechylając go przez ramię.

- Ta, wydawali się całkiem spoko. - Jeden w szczególności wydawał się naprawdę spoko, ale nie zamierzała iść tą drogą. - Wiesz co znaczy spoko, mała pupko ?
- Achaa. - przytaknął dla lepszego zapewnienia.

Szczerząc się, zatrzymała się obok mamy i puknęła ją swoim biodrem. Kawalek ciasta spadł na stół.

- Rozmawiałaś z tatą? Lubi pracę w Fairfax?

Jej mama zagarnęła kawałek ciasta i umieściła go z powrotem na serwecie. Czysty dom to szczęśliwy dom – oficjalne motto jej mamy. Bethany uwielbiała włączać telewizyjne show Hoarders zawsze kiedy jej mama była w pokoju. Robiła się wtedy apokaliptyczna.

- Twój ojciec byłby szczęśliwy gdziekolwiek, tak długo jak tylko byłyby w to zaangażowane księgi i rachunkowość. - Miłość wypełniła jej uśmiech. - Ale nienawidzi drogi. Prawie trzy godziny. Mógłby wynająć apartament w połowie drogi, tylko po to żeby być na czas.

Bethany się skrzywiła.

- To beznadziejnie.

Jej mama przytaknęła i dokończyła ostatni rząd. Wstała, kierując się do podwójnych piekarników.

- Jest jak jest. - Wkładając tace do środka, zamknęła drzwiczki i wyprostowała się.
- W każdym razie, cieszę się, że twój pierwszy dzień był dobry i zawarłaś nowe znajomości.

Zawarła znajomości? Y, no nie całkiem. Bethany z powrotem posadziła Filipa w wysokim foteliku i wykrzywiła usta na uczucie cukru oblepiającego jej ręce. Obsłiniony cukier...ohyda. Poszła do zlewu i wyczyściła ręce jak chirurg przygotowujący się do operacji.

Jedyna osoba, z którą rozmawiała był Dawson. Jej policzki zaczerwieniły się. Zajął puste miejsce obok niej na sztuce, jego dom i przystąpił do zadawania pytań o Nevade i jej starą szkołę. Na wf był ping-pong, dziewczyny vs. chłopcy, więc nie było jak pogadać. Ale



było tam dużo uśmiechania się i te...

Powolne, nierówne kroki przerwały jej wewnętrzny festiwal-omdleń. Spoglądając przez ramię, wyłączyła wodę. Jej szczupły, słaby wujek pojawił się w wejściu do kuchni. Skóra szara i ziemista, był łysy, a flanelowa szata zwisała z jego ramion.

Wyglądał jak śmierć.

A on czuła się jak idiotka za samo takie myślenie. Wycierając swoje ręce, miała nadzieję że jej twarz nie pokazywała o czym myślała. Ale wtedy on spojrział na nią. Ciemne cienie otaczały przekrwione, blade oczy.

Wiedział. Chorzy ludzie zawsze wiedzieli.

Odwracając wzrok, podeszła do Filipa i udawała pochłoniętą tym, o czymkolwiek bełkotał. Szczerze, nadal była zaskoczona, że jej mam wszystko spakowała i przeprowadziła się tutaj. Nigdy nie była blisko ze swoją rodziną, albo bratem, przez tą całą nastoletnią-cięża sprawę nie była mile widziana. Ale to była jej mama. Krew była gęstsza niż woda. Jej brat – jej idealny, noszący MD brat był chory na jakąś chorobę krwi, a ona popędziła do jego boku.

Jej mama obróciła się i wypuściła zaskoczone sapnięcie. Ruszając naprzód, owinięła ramię wokół jego ramion i poprowadziła go do stołu.

- Will, co ty robisz poza łóżkiem? Wiesz, że nie powinieneś się przechadzać po jednym z twoich leczeń.

Wujek Will usiadł twardo.

- To chemia, a nie przeszczep szpiku kostnego. Poruszanie się jest dobre. To jest to co muszę robić zamiast leżenia cały dzień w łóżku.
- Wiem. - mama wisiała nad nim. - Ale wyglądasz na tak...zmęczonego.

Jego bezwłose brwi ściągnęły się. Złe słowa. Bethany potrząsnęła głową.

- Wyglądasz lepiej, - powiedziała i poklepała brzuszek Filipa, kochając dźwięk jego chichotu. - Leczenie pomogło?

Pojawił się kruchy uśmiech.

- Działa tak jak powinno. Nie jestem na wykończeniu.

Być lekarzem i być chorym musi być do bani. Znasz wszystkie statystyki, leczenia, uboczne efekty i prognozy. Nie ma ucieczki przed prawdą kryjącą się za chorobą, albo uniknięcia tego co ma być.

A Bethany nienawidziła być w pobliżu tego wszystkiego. Czy to robiło z niej okropną osobę? Wujek Will był rodziną. Ale śmierć nigdy tak naprawdę nie dotknęła jej

życia. Ani żadna choroba poza przeziębieniem czy grypą.

Wujek Will zostawał z nimi na czas swojego leczenia. Kiedy będzie mu lepiej, z powrotem przeprowadzi się do swojego domu, ale oni nadal tu zostaną. Bliskie spotkanie ze śmiercią sprawiło, że jej mam pragnęła zjednoczyć to co zostało z jej rodziny.

Mama brzęczała jeszcze trochę na wujka Willa, robiąc mu kubek gorącej herbaty, podczas gdy on pytał o szkołę. Bethany wymknęła się tak szybko jak mogła. Łaskocząc Filipa po raz ostatni czmychnęła z kuchni i poszła na górę.

Najwyższe piętro było kiedyś niczym więcej jak strychem. Teraz miało trzy sypialnie i dwie łazienki. Poszła wzdłuż wąskiego holu i trąciła drzwi do swojej sypialni.

To była smutna sypialnia.

Żadnych plakatów. Żadnych prawdziwych rzeczy osobistych oprócz płócien i małego stoliczka pełnego farb, przy dużym oknie widokowym w rogu. Biurko było obok niego goszcząc laptopa, którego rzadko używała. Internet w najlepszym wypadku był znikomy, więc wolała spędzać swój czas malując, a nie czając się w sieci. Telewizor stał na kredensie. Kolejna rzecz, z którą rzadko się obchodziła.

Fakt, że nie ekscytowała się serialami czy filmami zazwyczaj sprawiał, że trudno jej było porozumieć się z innymi ludźmi w jej wieku. Nie umiała nikomu powiedzieć kto jest najgorętszym, nowym piosenkarzem ani jakie są imiona nastoletnich łamaczy serc pocących się na srebrnym ekranie.

Bethany, to nie obchodziło.

Głowa w chmurach, to coś co zawsze mówiła jej mama.

Popychając swój stołek do sztalugi, związała swoje włosy w niechlujny kok i usiadła. Pusty umysł, był zawsze najlepszym startem kiedy chciała malować. Przelać, cokolwiek przyszło jej do głowy, na papier. Z wyjątkiem, że dziś tak nie było. Kiedy zamknęła oczy, ciągle widziała jedną rzecz. Cóż, jedną osobę.

Dawson.

Bethany nie szalała za chłopakami. Pewnie, miała swoje momenty kiedy chciała skakać wkoło jak opętana, kiedy słodki chłopak wykazywał zainteresowanie nią, ale chłopacy tak naprawdę na nią nie wpływali. Nie do tego stopnia, że myśl o ich imieniu wywoływało rumieńce na jej policzkach. Nawet Daniel – nadzwyczajnie ex-chłopak – nie sprawiał że się tak czuła, a prawie poszli na całość.

Sorki mam.

Ale coś było w Dawsonie. Coś więcej niż, jego świetny wygląd. Kiedy rozmawiał z nią w artystycznej klasie, wydawał się...ją respektować. To musiała być jej wyobraźnia, tak jak jej reakcja na niego, bo nie znała go i fascynacja takiej wielkości po prostu się nie

zdarzała. Nie od pierwszego wejrzenia i nie w prawdziwym życiu. Stres – to musiał być stres.

Podnosząc zatemperowany ołówek, potrząsnęła ramionami. Nie zamierzała pozwolić sobie na obsesje na punkcie chłopaka.

Bez zbytniego myślenia o tym co robiła, gapiała się na czysty kawałek płótna, a potem zaczęła nakreślać rysy twarzy. Twarzy którą ewentualnie później wypełni. Spoglądając na paletę farb, skrzywiła się, wiedząc że nie było sposobu by dostała ten odcień zieleni.

Ta, wcale nie miała obsesji.

## Rozdział 3

Miał obsesję.

Dawson gapił się na sufit w swojej sypialni, wchodząc i wychodząc ze swojej prawdziwej formy jakby ktoś przełączał włącznik. Pokój był ciemny... potem biało niebieskie światło odbijało się od ścian. Włączone. Wyłączone. Włączone. Wyłączone. Niezdolność utrzymania formy była pewnym znakiem niepokoju, lub ciężkiego rozproszenia.

A jego rozproszenie miało imię.

Bethany Williams.

W jego ludzkiej formie, przetarł twarz poduszkami dłoni i jęknął. Nie było powodu, dla którego spędził ostatnie trzy godziny myśląc o niej. Ha. Trzy godziny? Spróbuj bardziej dziesięć godzin.

Smuga wystrzeliła przez pokój i zanim Dawson mógł opuścić dłonie, Dee opadła na łóżko obok niego, jej oczy szeroko otwarte.

Dee prawdopodobnie była jedyną prawdziwą miłością życia jego i Daemona. Obydwoje sprowadziliby piekło na kogokolwiek, kto by zadarł z ich siostrzyczką. Ona była ich skarbem. W domu, kobiety z ich rasy były cenione. Coś, czego ludzcy mężczyźni nie wydawali się robić.

Pełna energii i naturalnego uwielbienia bycia wokół innych, Dee była jak cyklon, który przechodził przez życie ludzi. Była również jego najlepszą przyjaciółką. Mieli więc, taką która biegła głębiej niż to co dzielili z Daemonem. Dawson nigdy nie wiedział, dlaczego tak było. Była tam ta ściana, wokół jego brata przez którą nawet oni tak naprawdę nie mogli przejść. Dorastanie, to zawsze był Dawson i Dee.

Ręka Dee zatrzepotała wokół nie kiedy przemówiła.

- Byłam na dworze i wyglądało to tak jakby w twojej sypialni był pokaz światel. Daemon powiedział, że prawdopodobnie się masturb...

Dee nie znała też granic.

- E, nie, proszę nie kończ tego zdania. - Obniżył dłonie, mrużąc oczy na siostrę. - Nigdy, nie kończ tego zdania.

Przewróciła oczami, podwijając nogi pod siebie.

- Więc, co robiłeś?

– Myślałem.

Jej delikatne brwi się uniosły.

– Myślenie spowodowało pokaz świateł? To trochę smutne Dawson.

Wyszczrzył się

– No wiem, nie.

Szturchnęła jego nogę.

– Ta i ty nie mówisz mi prawdy.

– Ta i jest późno. Nie powinnaś już spać?

Jej wiecznie zielone oczy się przewróciły.

– Kiedy stałeś się tatą? To wystarczająco złe, że Daemon jest dla nas rodzicielski. Tylko nie ty, też.

Daemon był rodzicielski. Był starszy od nich tylko o parę minut, ale upewnił się że te parę minut się liczyło.

I ostatnią rzeczą jakiej chciał Dawson, było gadanie z Dee o Bethany. Rozmawianie o Bethany z którymkolwiek z nich byłoby niepotrzebną komplikacją. Luxen nie zabraniało się umawiać się z ludźmi, ale DOD nie było temu przychylnie więc jaki był w tym cel. Umawianie się było jedną rzeczą, ale związek? To nie tak, że Dawson mógł po prostu wyjść z tym, czym był. Jeśli by to zrobił, DOD upewniłoby się, że człowiek by zniknął i kto chciałby to mieć na swoim sumieniu? Potem przyszło wielkie pytanie. Jak mogłeś być w poważnym związku z kimś i ukrywać to czym byłeś?

Nie wspominając faktu, że nikt nie wiedział czy ludzie i Luxen mogli się w ogóle...łączyć. Nie słyszano o potomstwie.

– Dlaczego byłaś na zewnątrz? - zapytał.

Jej ramiona natychmiast opadły.

– Ash tu była.

O, nie.

– Więc, ona i Deamon nie widują się. Znowu. - Ich związek był jak opera mydlana dla szesnastolatków. Podobno, Luxen dojrzewali dużo szybciej niż ludzie, ale Dawson nie mógł rozkminić tej dwójki. - Ona była na zewnątrz, wrzeszcząc na niego. Nie mogę uwierzyć, że nie słyszałeś.

To dlatego, że był zaplątany w myślenie o Bethany.

- Dlaczego wrzeszczała?
- Nie wiem. Demon pewnie patrzył na inną dziewczynę czy coś. - westchnęła – Albo nie chciał się spotkać. Z nią nigdy nie wiesz. Czasem sobie życzę żeby, zerwali i tak już zostało.
- Ty po prostu nie lubisz Ash.
- To nie tak, że jej nie lubię. - Dee odepchnęła się od łóżka i wystrzeliła przez pokój, pojawiając się przy jego oknie. - Po prostu myślę, że jest suką.

Dawson zakrztusił się śmiechem.

- Ta, wcale jej nie nie lubisz.

Okręciła się wkoło, ręce położone na biodrach.

- Ona nie jest odpowiednia dla Daemona. A on nie jest odpowiedni dla niej.

Siadając, Dawson zrzucił nogi z łóżka i wstał. Blisko północy, a on czuł się jakby mógł iść pobiegać. To będzie długa noc.

- Kto jest odpowiedni dla Daemona?
- Ktoś, kto nie ma potrzeby na przystawki, - powiedziała, skacząc do łóżka. - I kogoś komu, naprawdę na nim zależy. Wiesz, że Ash goni za nim bo tego się oczekuje. Nie dlatego, że naprawdę go kocha.

Oczy Dawsona zmrużyły się do przebiegłego spojrzenia.

- Czy to ma coś wspólnego bardziej z tobą i Adamem niż z Daemonem i Ash?

Jej usta zmarszczyły się

- Ani trochę.
- Uh huh. - sympatia do jego siostry i brata rozprzestrzeniła się, a on zaczął kroczyć. Starsi nie kontrolowali z kim oni się łączyli, ale robili sugestie, które były bardziej jak oczekiwania. Ich rasa była na wymarciu i potrzebowała ponownego zapełnienia. Rozumiał to. Nie oznaczało to, że musiał się z tym zgadzać.

Ale na teraz, Dawsonowi się poszczęściło. Nie było tu żadnych innych kobiet w jego grupie wiekowej, ale pewnego dnia wiedział że kobieta Luxen zostanie sprowadzona. Albo to on będzie zmuszony pójść do niej.

I zostawić swoją rodzinę za sobą.

Przejechał dłońmi po włosach, wiedząc już teraz że pewnie któregoś dnia będzie wykluczonym. Zaprzeczyłby życzeniom Starszych, planom i próbom. Tak jak wiedział, że

Daemon ewentualnie też, bo nigdy nie skończyłby z Luxen jak Ash.

Ale Dee? Spojrzał na nią, czując zmieszaną złość. Dee byłaby z Adamem, nie ważne czy by go kochała czy nie i to go zabijało. Jego siostra zasługiwała na więcej.

Oni wszyscy zasługiwali na więcej.

\*\*\*

Dawson, ledwo co spał, ale był na nogach i przygotowywał się do szkoły nawet jeśli marcowe słońce przebiło się przez ciężkie chmury, już topiąc pozostałości śniegu. To byłby świetny poranek by zerwać się z zajęć i iść na jeden z wielu szlaków, ale nie dziś...

Na swojej trzeciej misce Count Chocula, oparł się o ladę i zakopał w niej.

– Dzień dobry bracie, - powiedział obserwując jak Daemon człapał do kuchni.

Daemon mruknął coś pod nosem, idąc wolnym krokiem w stronę spiżarni. Chwyając Pop-Tart, rozpakował je i pochłoniął ciasto bez pieczenia. Jego wzrok powędrował w górę, napotykając Dawsona.

– Co?

– Nic. - powiedział Dawson, przelękając pełną buzią. - To będzie, zajebisty dzień.

Mrużąc oczy, jego brat zapytał dosadnie.

– Coś ty taki wesoły?

– Nie sądzę, żeby możliwe było dla kogokolwiek, by być rano wesołym.

Dee wpadła do kuchni, jej światło gasło i ukazywało kaskadę ciemnych, falistych włosów opadających na jej smukłe ramiona. Złapała karton mleka i poszła po Froot Loops. Oni wszyscy jedli śniadanie mistrzów.

– Dzień dobry! - wyjęła miskę z szafki.

Daemon uniósł brew.

– To jest wesołe.

– A ja ani trochę tak nie brzmię. - powiedział Dawson. - Tylko mówię.

Brwi Dee się zmarszczyły.

– Co mnie omija?

– Twój brat jest cały podekscytowany dzisiejszego ranka. - powiedział Daemon – Do szkoły. Jest w tym coś kompletnie nie w porządku.

Dawson uśmiechnął się głupkowato.

- Jest coś kompletnie nie tak z faktem, że Dee i ja musimy tu stać i gadać z tobą, podczas gdy jesteś w bokserkach.
- Tu, racja, - wymamrotała Dee, robiąc dławiący ruch palcami.
- Cokolwiek, - Daemon wyprostował się, błyskając leniwym uśmiechem. - Nie bądź zazdrosny, że to ja jestem tym lepiej-wyglądającym bratem.

Przewracając oczami, Dawson nawet nie fatygował się by wytknąć fakt, że nie było jednej innej rzeczy w nich. Cóż, nic oprócz faktu że Dawson miał o wiele lepsze nastawienie. Zamiast porzucić miskę i łyżkę tak jak to zazwyczaj robił, umył i wysuszył je, odkładając na bok. Okręcając się wkoło, zwrócił swoje oczy z powrotem pomiędzy swoich bliźniaków.

Gapili się na niego z otwartymi ustami.

- Co? - zażądał.
- Czy ty właśnie...umyleś naczynia? - Dee wycofała się powoli, mrugając. Spojrzała na Daemona. - Świat się kończy. A ja nadal jestem dziew...
- Nie! - wykrzyknęli bracia w zgodzie.

Daemon wyglądał jakby naprawdę miał zwymiotować.

- Jezu, nigdy więcej nie kończ tego oświadczenia. W sumie, to nigdy tego nie zmieniał. Dziękuję.

Jej szczęka opadła.

- Spodziewasz się, że nigdy nie będę...
- To nie jest rozmowa od której chce zacząć dzień. - Dawson chwycił swój plecak z kuchennego stołu. - Wychodzę do szkoły, zanim to zrobi się bardziej szczegółowe.
- I dlaczego nie jesteś jeszcze ubrany? - domagała się Dee, jej cała uwaga skupiona na Daemonie. - Spóźnisz się.
- Zawsze się spóźniam.
- Punktualność czyni mistrza.

Westchnienie Daemona, przechadzając się przez cały parter.

- Praktykowanie tego czyni mistrza, siostra.
- To to samo.

Była tam pauza.

- Masz rację. Totalnie to samo.

Jak tylko Dawson doszedł do drzwi, usłyszał Dee mówiącą.



- Wiesz, że jesteś moim ulubionym bratem, prawda?

Dawson się uśmiechnął.

Głęboki śmiech doszedł z kuchni, a potem:

- Słyszałem, cię mówiącą to Dawsonowi dwa dni temu. Zgaduję, że to oznacza, że dziś chcesz jechać ze mną.
- Może. - wyrzuciła słowo.

Zamykając za sobą drzwi, Dawson wyszedł na zewnątrz i poszedł do swojego samochodu. Nie zajęło dużo dla Dawsona żeby dotrzeć do szkoły. Szybciej jeśli zrzuciłby ludzką formę ale również trudno by to wytłumaczyć. Skoro był wcześniej, słuchał muzyki w swojej Jettcie. Potem wszedł do szkoły, przeszedł przez aulę, całą zatłoczoną klasę angielskiego i zajął swoje miejsce, unikając za-wesołych-uśmiechów Kimmy.

Dwadzieścia sekund później Dawson zdał sobie sprawę że nie oddychał. Tak, w ogóle. Rozglądając się dookoła czuł ulgę widząc, że nikt nie wydawał się zauważyć.

Jezu. Już widział nagłówki. Kosmici. Pośród nas. Uciekajcie!

Ale kiedy do klasy weszła Bethany, jej ciemne włosy zebrane w niski kucyk, odsłaniający jej wdzięczną szyję, mógł znów przestać oddychać. Tysiąc czarujących słówek zebrało się w jego głowie w nanosekundzie, ale utrzymywał oczy na pustym zeszyt. Notatki? Kto tak naprawdę robił notatki? Dawson chciał zobaczyć czy zagada do niego pierwsza.

Boże, był jak nastolatka. Był taki popieprzony.

Bethany obróciła się w swoim krześle, podkurczając jedną nogę do piersi. Obracała długopis w prawej ręce.

- Hej Dawson.

Ona. Zagadała. Do. Niego. Pierwsza. To było jak wygrana na loterii, zaliczenie i wspinanie się na najwyższy klif złączone w jedno. Ale musiał grać wyluzowanego, bo zmieniał się w lamerskie "o" w szybkim tempie.

Podnosząc brodę, uśmiechnął się.

- Zdecydowałam przyjść w dzień drugi. Dzielna dziewczyna.
- Jestem ryzykantką. Co mogę powiedzieć?

Jak bardzo ryzykantką?

- Po tym jak zobaczyłem jak poradziłaś sobie wczoraj z paletką na wf, mogę sobie wyobrazić.

Jej policzki zarumieniły się, a to uczyniło ją jeszcze ładniejszą.

– Jestem jak profesjonalny gracz ping-ponga. Mam zdolności.

Bez zdawania sobie z tego sprawy, pochylił się do przodu. Tylko kilka cali dzieliło ich twarze. Boże, jak on kochał fakt że się nie odsunęła i nie zachowywała nieśmiało. Odwzajemniła spojrzenie, spotykając go z uniesionym czołem.

Słowa wyszły prosto z jego ust.

– Co robisz w ten weekend?

Długopis, który trzymała w ręce przestał się ruszać. Mrugnęła, jakby zaskoczona a potem jej rzęsy znów się uniosły.

– Tata pracował cały tydzień, więc prawie go nie widzimy i mamy rodzinny czas w sobotę z wujkiem Willem... - ucięła. - Ale jestem wolna w niedzielę.

Niedziela wydawała się za bardzo odległa, ale wzięłby i to.

– Chciałabyś coś zjeść?

Jej różane usta uformowały się w O a potem przekształciły w uśmiech.

– Zapraszasz mnie na randkę Dawson?

Zanim mógł odpowiedzieć, Daemon pojawił się w przejściu, jego przenikliwy wzrok powędrował do odwróconej twarzy Bethany. Posłał jej lekki, uśmiech z zamkniętymi ustami. Uśmiech, który zazwyczaj dawał ludziom zanim zjadał ich żywcem.

Bethany odwzajemniła uśmiech.

Dawson chciał powalić go na ziemię. Terytorialna reakcja spowodowana instynktownie, ujawniła się w rzeczywistości co nie uciekło uwadze Daemona. Jego oczy się zmrużyły. Używając ścieżki komunikacji, której używał jego rodzaj, wysłał on małą wiadomość bratu. *Zostaw to, bracie.*

Nie było śladu emocji w jego wyrazie twarzy. *A co ja robię?*

Dawson szykował się by odpowiedzieć ale zatrzymał się. Przed czym do diabła ostrzegał on swojego brata? Przed patrzeniem źle na Bethany? Daemon nie unikał ludzkich dziewczyn, ale też nie robił zwyczaju z gonięcia za nimi.

Decydując zignorować go na teraz, bo był pewny że będzie musiał się wytłumaczyć później, ponownie skupił uwagę na tym co było ważne. Bethany.

– Czy zapraszam cię na randkę? Tak to brzmi.

Za nim Daemon brzmiał jakby się dusił, a wtedy w jego głowie: *Co do cholery bracie?*

Dawson nie odpowiedział, ale nie można było pomylić napięcia promieniującego z Demona, ani rozmowy, która Dawson wiedział że nadchodziła, ale naprawdę o to nie dbał.

Uśmiechnął się do Bethany.

## Rozdział 4

Bethany była trochę zszokowana. Ta, oczekiwała tego że Dawson z nią pogada, może nawet trochę poflirtuje, ale że zaprosi ją na randkę? To ją zaskoczyło...i jej zaimponowało.

- Dobrze - spojrzała w dół na długopis w swoich placach, zastanawiając się jak wydestanie się z domu z chłopakiem. - Y, mamy się gdzieś spotkać...?

Błysk satysfakcji zagłębił się w odcieniu jego zielonych oczu.

- Mogę po ciebie przyjechać.

O nie, nie, nie. Mogła już zobaczyć bystre spojrzenie swojej matki, kiedy Bethany przygotowywała się na nieuniknione przesłuchanie. Wstyd już teraz przetaczał się przez nią, sprawiając że zacisnęła palce wokół długopisu.

- Hm, wolałabym się gdzieś z tobą spotkać. Nic osobistego, ale moi rodzice...
- Są rygorystyczni? Totalnie spoko. - nie zawahał się i doceniła to. - W mieście jest knajpa. Nic specjalnego, ale jedzenie jest świetne. Smoke Hole Dinner – słyszałaś o niej?

Nie słyszała, więc Dawson szybko podaj jej wskazówki. Nic nie było trudne do znalezienia w Petersburgu, tak długo jak nie było to gdzieś na obrzeżach, gdzie wszystkie drogi wyglądały dla niej tak samo.

Podczas gdy rozmawiali, Bethany spostrzegła kilka dziewczyn, mianowicie blondynkę przed nią, rażąco podsłuchującą. Blondynka miała idealne ciało i twarz - drobny, pewny siebie wygląd. Będąc blisko pięciu-ośmiu, Bethany czuła się jak godzilla tylko za nią siedząc. A wtedy, zauważyła bliźniaka Dawsona.

On także, słuchał.

Ponad ramieniem Dawsona, obserwował ich ze zmrużonymi oczami. Coś w jego twardym spojrzeniu mówiło, że nie był za bardzo zachwycony, tym co słyszał. Pulsujący mięsień na jego szczęce, też tak jakby mówił za siebie.

O co mu chodziło, Bethany nie wiedziała, ale zdecydowała, że najlepiej byłoby omijać jego...i Barbi.

Zajęcia się zaczęły. Duma i Uprzedzenie była na liście czytania. Narzekania przyszły od większości chłopaków w klasie, kiedy pan Petterson rozdał nowele. Ona przeczytała już książkę – trzy razy – więc esej o zasadniczych problemach społecznych tych czasów nie będzie zabójczy.

Umieszczając książkę na ławce, zmusiła się by skupić się na lekturze, ale jej umysł

stale wracał do chłopaka za nią. Jego woda po goleniu – czy była to w ogóle woda po goleniu? - była leśnym, sportowym zapachem który przypominał jej o ogniskach.

Bardzo miły zapach.

Unikalny i nic w tym chłopięcego. Piekło, w Dawsonie nie było nic chłopięcego . Oczywiście był w jej wieku, szesnastoletni, ale jeśli wpadłaby na niego na zewnątrz jej szkoły, założyłaby, że jest on na studiach. Posiadał niezwykłą pewność siebie, coś czego brakowało większości chłopaków w tym wieku.

Może ten jeden był spoza jej ligi. Faceci jak on mieli tendencję do posiadania haremu dziewczyn. Dziewczyn jak Barbi. Nie dziewczyn, które zazwyczaj miały farbę pod paznokciami.

Patrząc w dół na swoje ręce, skuliła się. Zielona farba była pod paznokciem jej małego palca z poprzedniej nocy. Szkarłat wypłynął na jej policzki. Ostatniej nocy malowała twarz Dawsona, nawet jeśli powiedziała sobie żeby nie iść w tą stronę.

Ale poszła tam, a później jeszcze trochę.

Cholera. Obsesje zawsze zaczynały się od malowania czyjejś twarzy, czyż nie?

Gryząc końcówkę długopisu, udawała że rozciąga szyję w lewo, potem w prawo. Spoglądając przez ramię, zobaczyła Dawsona obserwującego ją tymi intensywnymi oczami.

Ich spojrzenia spotkały się.

I powietrze uszło jej z płuc. Ponownie, skoncentrowana moc w jego spojrzeniu wysłała dreszcz tańczący na jej skórze. Tak jak wczoraj w korytarzu, poczuła przymus by się cofnąć. Bo cokolwiek było w jego oczach... nie było normalne, to była prawdziwa moc której nie mogła oddać malując. Prawie świecąca jakoś której nie mogła właściwie stworzyć.

Zamrugął, i cholera jeśli nie było to seksowne. Wcale nie wyglądało paskudnie, albo głupio. To był ten rodzaj mrugnięcia, które robiły gwiazdy na ekranie. Coś, czego nikt w prawdziwym życiu potrafiłby ściągnąć.

Ta, spoza jej ligi. Przeszyło ją podekscytowanie.

Uśmiechając się wokół długopisu, odwróciła się przodem do klasy, zanim zauważył ją nauczyciel.

Dobry Boże, była sekundy od roztopienia się w bezużyteczną dziewczyńską kałużę.

Kiedy zadzwonił dzwonek, Dawson był już na nogach, stojąc obok jej ławki. Jego brat zatrzymał się za nim i został tam, kiedy Bethany chowała swoje książki do torby i wstała. Wydawało się jakby coś nie wypowiedzianego przepłynęło między bliźniakami, bo Dawson wyszczerzył się do brata.

Bliźniak w końcu obszedł Dawsona, spoglądając przez ramię z krzywym uśmiechem.

- Zachowuj się. - było wszystkim co powiedział. Przynajmniej na głos.

Brwi Bethany uniosły się.

- Y...
- Ignoruj Daemona. Ja robię to przez większość czasu. - Dawson wyciągnął ramię, a ona prześlizgnęła się przed niego. - Ma biedne umiejętności towarzyskie.

Niepewna czy żartował, zdecydowała się to pominąć.

- Cóż, to musi być super, mieć bliźniaka.
- E, nie jestem pewny czy super to dobre słowo. - błysnął uśmiechem. - Ale nie jesteśmy bliźniakami.

W zatłoczonym korytarzu, Bethany zmarszczyła brwi.

- Nie jesteście? Moglibyście nabrać mnie i cały świat.

Jego śmiech był ochrypły, głęboki i naprawdę miły dla uszu.

- Jesteśmy trojczkami.

Jej oczy otworzyły się szeroko.

- Jasny gwint, to jest was trójka?
- Mamy siostrę. - podszedł do niej blisko, tak że ich ramiona dotykały się co kilka kroków. Uznała to za wyśmienicie rozpraszające. - Jest ona braterska i dużo ładniejsza od nas.

Było ich troje, ale jedna to dziewczyna. Trojaczki. Szaleństwo.

- Jesteście ze sobą blisko?

Przytaknął, idąc za nią w górę po schodach tak jak wczoraj. Widocznie, bycie na czas w klasie, nie było dla niego czymś wielkim.

- Ta, jesteśmy bardzo blisko. Zwłaszcza Dee, moja siostra i ja. Jest lalką. - Przerwał wyginając swoje ciało, w tłumie uczniów. - Daemon, też nie jest taki zły. Chłopak oddałby swoje lewe ramię za naszą dwójkę. Masz jakieś rodzeństwo?
- Brata - przybranego brata. - powiedziała uśmiechając się. Kiedy mówił o swojej siostrze i bracie, w jego głosie była prawdziwa miłość. Taka rzadkość, w tych czasach. Większość jej starych znajomych w Nevadzie nie robiło nic więcej jak nagabywało na swoich braci i siostry. - Ma tylko dwa latka.
- Aaah, mała pupka...

Bethany zatrzymała się na środku holu.

- Co powiedziałeś?

Brwi Dawsona zeszły się.

- Y, powiedziałem mała pupka. Mam nadzieję, że to nie było, y, obraźliwe?
- Nie. - spojrzała na niego w górę, czyli jakieś 30 cm. - Po prostu ja tak nazywam Filipa – mała pupka. To jego przezwisko.

Wyraz Dawsona zrelaksował się do uśmiechu.

- Naprawdę? To zabawne. Daemon i ja nazywamy tak Dee cały czas. Nienawidzi tego.

Zakładając ramiona, spotkała jego wzrok.

- Oglądasz dużo telewizji?
- Tylko kiedy zmusza mnie Daemon.

Jasna cholercia.

- A co z filmami?

Uśmiech sięgnął jego oczu.

- Nie taki duży fan. Jestem rodzajem chłopaka na powietrzu. Wolę wędrować niż, siedzieć.

Myślała o malowaniu i jak, wołała robić to, bardziej niż inne rzeczy. Była jeszcze tylko jedna rzecz.

- Lubisz cukier? Znaczy, zawsze musisz jeść dużo słodkiego?

Zaśmiał się.

- Tak, jeszcze jakieś pytania? Za chwilę dzwonek.

Kochanie słodkiego musiało oznaczać prawdziwą miłość. Po prostu musiało. Uśmiech pojawił się na jej twarzy, tak duży że powinna być zawstydzona.

- Nie. To wszystko.
- Dobrze. - Sięgnął, wsuwając kosmyk włosów, który uciekł z jej kucyka za jej ucho. Muśnięcie jego kłykci na jej skórze przeszło przez jej ciało jak piorun.
- Co robisz po szkole? Chcesz pójść coś zjeść?
- Myślałam, że robimy to w niedzielę?
- Tak, robimy, ale po prostu chciałem zrobić jakieś plany na ten weekend. To nie

ma nic wspólnego z dziś.

Jej usta otworzyły się i wymknął się z nich śmiech. Boże, był po prostu... nie było na to słów. Mama będzie oczekiwała jej w domu od razu po szkole i to jest właśnie to co powinna zrobić. Plany zostały ustalone na niedzielę, ale to wydawało się tak długo. Dni...

Ostrzegawczy dzwonek zabrzmiał, co sprawiło że podskoczyła.

– Bethany Williams. - powiedział jej imię drocząco.

Jej rzęsy uniosły się i zaczęła kręcić głową nie.

– Tak.

Bethany powinna wiedzieć, że Dawson Black był kłopotem przez duże K, cały zebrany w sześć stóp i jeszcze trochę masy mięśniowej i z rozbajającym uśmiechem, od momentu kiedy go zauważyła.

Chłopacy byli tacy skomplikowani.

A chłopacy jak Dawson? Ta, jeszcze bardziej skomplikowani.

Większość kolesi, nie posiadało uncji charyzmy, którą on emanował. Nic dziwnego, że go lubiła i już planowała powiedzieć mamie że zostaje po szkole, żeby porobić jakieś artystyczne rzeczy. Łatwe, wierzytelne kłamstwo, odkąd robiła pełno takich dodatkowych prac kilka razy w tygodniu w Nevadzie. To, że już teraz była tak chętna kłamać o nim tylko utwierdzało jej umysł w fakcie że lubiła go aż za bardzo. A, rozmawiali tylko kilka razy. Bethany nie była do końca pewna, czy to była dobra czy raczej zła rzecz.

Nie spodziewała się, że on tak szybko zajdzie jej za skórę. I naprawdę nie była przygotowana na lekkie, puste uczucie w dole brzucha, kiedy patrzyła jak odbiega do swojej fizycznej klasy. Boże...ona za nim tęskniła.

Zdecydowanie nie oglądała się za nim przez ramię w korytarzu, kiedy zatrzymała się przy swojej szafce przed lunchem. Nie-e. Wcale. Jej umysł nie był zafiksowany na punkcie chłopaka, którego właśnie poznała. I na pewno nie porównywała ciągle każdego odcieniu zieleni, do oczu które błyszczały jak wypolerowane szmaragdy.

Bethany przemknęła przez resztę zajęć, zdenerwowana i podekscytowana i nakręcona jak naprężona piłka z gumek recepturek, którą zawsze podczas chemii trzymał w ręce Simon Cutters. Po tym jak podrzucił ją w powietrzu jakiś pięćdziesiąty raz, miała ochotę ją złapać i wyrzucić przez zamglone okno w klasie.

Na sali gimnastycznej, ciągle gapiła się na Dawsona, który był przy innym stoliku do ping-ponga, grając przeciw Carissie, cichej dziewczynie z rogową oprawką okularów jakich Bethany nigdy nie widziała. Jej wzrok powędrował z powrotem do niego.

Cholera, nosił zwykłe, białe koszulki, rzecz do uwielbienia.



Z każdym odbiciem paletki, koszulka napinała się pod naprzężonymi mięśniami. Czy on biegał? Dużo ćwiczył? Nastoletni chłopcy zazwyczaj nie wypracowywali tak twardego ciała.

Dawson, znów odbił piłeczkę do Carissy. Przepuściła ją i w tej maleńkiej przestrzeni czasu, kiedy to szukała jej, on spojrzał na Bethany i uśmiechnął się.

Jej serce wyskoczyło prosto z jej piersi. Niedobrze, oj bardzo niedobrze.

Plastikowa, żółta piłeczka przeleciała koło jej twarzy, prawie całując jej policzek.

Kimmy, jej partnerka, oparła ręce na biodrach.

– Nawet, nie zwracasz na nic uwagi.

Mrugnęła, ponieważ faktycznie wcale nie poświęcała uwagi.

– Sorki. - wymamrotała, obracając się i skanując podłogę w poszukiwaniu tej cholernej piłeczki. Była przy samych trybunach. - Pójdę po nią.

Kimmy westchnęła, studiując swoje wymanikiurowane paznokcie.

– No, bo ja nie planowałam tego zrobić.

Ignorując ją, Bethany podeszła do piłeczki. To całe gapienie się, wymykało się już spod kontroli, a ona miała przeczucie że będzie jeszcze gorzej. Nawet teraz walczyła z chęcią obejrzenia się, by zobaczyć czy ją obserwował. Czowała tak jakby to robił. Nie rób tego. Mięśnie w jej szyi usztywniły się. Absolutnie nie. Jej palce drgnęły na paletce. Schyliła się i -

Złocista ręka sięgnęła piłki przed nią. Zaskoczona, zrobiła krok w tył, kiedy jej wzrok wędrował w górę...i w górę. Skąd on się tu do diabła wziął? To był blondyn z korytarza z wczoraj – model – idealny chłopak z falistymi włosami, które ciągle spadały na krystalicznie niebieskie oczy. Jeśli dobrze pamiętała, był przynajmniej cztery stoliki dalej i było między nimi dobre pięć stóp. Nawet nie widziała, żeby się poruszył i to nie było tak, że mógłbyś gdzieś przeoczyć takie przechadzające się ciacho.

Albo, może po prostu Dawson miał zły wpływ na jej mózg.

- Y, dzięki za podniesienie... - jej słowa wyparowały kiedy skrzyżowała z nim oczy. Chłód w jego wzroku, zmroził ją. Nie zrobił nic, by ukryć swoją niechęć. Praktycznie wylewała się z niego i pełzła po jej skórze jak tysiące pajaków.
- Jak masz na imię? - domagał się.

Bethany mrugnęła. Dźwięk jego głosu pasował do oczu. Lodowaty. Twardy. Pełny snobistycznego wstrętu. W jej starej szkole, była odbiorczynią takiego rodzaju spojrzenia więcej niż parę razy, zwłaszcza po tym jak Daniel i ona zerwali. On był tym popularnym...

Chłopak uśmiechnął się.

- Posiadasz imię, prawda? Czy może nie rozumiesz angielskiego?

Gorąco wystrzeliło na jej policzki, robiąc je wiśniowo czerwonymi, była pewna. Jej usta otworzyły się, ale nic z nich nie wyszło. Konfrontacja nie była jej rzeczą, a to właśnie była konfrontacja. Okej, no nie miała problemów by przejść do tego ze swoją mamą, ale z innymi ludźmi? Taa, gapiła się na niego jakby była niema.

Podszedł do niej bliżej i nawet jeśli to sprawiło że czuła się jak wariatka przez myślenie o tym, mogła przysiąc że fale ciepła buchały od niego jakby był czymś w rodzaju elektrycznego kaloryfera. Pot zroszył jej brew.

- Powiedziałem, jak masz na imię?
- Jej imię nie jest twoim zasranym interesem. - wciął się gładki, głęboki głos.

Dawson stanął obok niej, ale groźnie patrzył na drugiego chłopaka. Przekrzywił głowę na bok.

- Oddaj jej piłkę Andrew.

Temperatura w sali wzrosła. Dzieciaki zaczynały się gapić.

Usta Andrew ułożyły się w pół uśmiech.

- Czy może masz problem w zrozumieniu angielskiego? - zapytał Dawson. Na jego twarzy był uśmiech, ale sposób w jaki napinały się jego mięśnie, pokazał że był sekundy od wzięcia piłki od tego drugiego.

Wszystko to przez piłeczkę do ping-ponga? Jakże, kompletnie dziwaczne. Przechyliła gardło i wyciągnęła dłoń.

- Mam na imię Bethany. A teraz mogę prosić swoją piłkę?
- To nie było takie trudno, prawda? - Oczy Andrew nigdy nie opuściły Dawsona. - Będziemy musieli wkrótce pogadać.
- Albo nie. - odpowiedział Dawson.

Andrew upuścił piłkę na jej wyciągniętą rękę z uniesioną brwią. Potem odwrócił się, idąc do swojego stolika.

- Wow, - wymamrotała, niepewna co powinna zrobić z tym wszystkim.

Dawson odchrząknął.

- On jest trochę... y, ta, Andrew jest dupkiem najwyższego poziomu. Nie przejmuj się nim.

Bethany skinęła i popatrzyła w dół na swoją rękę, zasysając urywany oddech. Jasny gwint...

Piłeczka ping-pongowa, została stopiona w nieregularny kształt.

## Rozdział 5

Zszokowana na maksa wrogością Andrew do niej i mikrofalowo stopioną piłeczką do ping-ponga, Bethany nie spieszyła się myjąc się i przebierając po wf. Coś działo się, pomiędzy chłopakami, tak jakby się komunikowali przez epicko śmiercionośny wzrok. Przypominało jej to o sposobie w jaki Dawson i jego bliźniak zachowywali się tego ranka. Jakby ich epicko śmiertelne gapienie się było czymś kompletnie innym.

Kręcąc głową, zdjęła z włosów gumkę i przebiegła po nich szczotką, potem wrzuciła ją do torby i odwróciła się wypuszczając mały pisk.

Kimmy stała za nią, smukłe ramiona skrzyżowane na piersi. Usta tak błyszczące, że wyglądały jak wyciek oleju.

- Boże, ale mnie wystraszyłaś. - Bethany podniosła swoją torbę, zakładając ją na ramię i czekała żeby Kimmy coś powiedziała. Cokolwiek. I czekała jeszcze trochę. Cisza. Oookej. - Chciałaś czegoś? Bo śpieszy mi się.
- Śpieszy gdzie? - zapytała.

Bethany gapiała się na nią. Tak jakby jej przychodzenie i wychodzenie było jakimś interesem Barbi. Nie sędzę. Przeszła obok niej.

- Widzimy się kiedy indziej.
- Czekaj. - Kimmy zastąpiła jej drogę blokując drzwi. - Czy to prawda, że Dawson się z tobą umówił? - Nie czekała na odpowiedź. - Bo słyszałam, jak cię zapraszał wcześniej na lekcji i moja przyjaciółka Kelly powiedziała, że poprosił cię byście porobili coś też dziś.

Jeśli słyszała go w klasie, dlaczego pyta dopiero teraz?

- Słuchaj, pozwól mi dać ci małą radę. - uśmiechnęła się, słaba próba bycia łaskawą, tak jakby mówiła do bliskiej przyjaciółki. To było takie, takie sztuczne. - Dawson jest totalnym graczem. Był przez całą szkołę i jeszcze trochę. Tak, jak jego brat i lubią pogrywać sobie z ludźmi. Udając bycie sobą nawzajem, jeśli wiesz o czym mówię.

Rozczarowanie zakuło. Wspomnienia jej związku z Danielem wyszły na powierzchnie i przetoczyły się przez jej umysł. Stare rany zostały otwarte i wypaliła.

- Dlaczego mi to mówisz?

Kimmy posłała jej „ty tak na poważnie?” spojrzenie.

- Jesteś nowa. Myślisz, że dlaczego inaczej byłby tobą tak zainteresowany? - Jej wzrok powędrował po jej jeansach i swetrze jakby serio nie mogła tego

rozkminić. - Po prostu próbuję zrobić dobry uczynek dnia i ostrzec cię. Ten chłopak...cóż, był tu i tam.

I z tym Kimmy odwróciła się na pięcie i wyszła.

- Co do cholery? - Powiedziała Bethany głośno, jej głos odbijał się echem w pustym pomieszczeniu. Czy wszyscy w tej szkole byli tak przyjaźni? Jeezu.

Biorąc głęboki oddech, wyszła z szatni, mówiąc sobie by nie brać do siebie za bardzo tego co mówiła Kimmy. To mogła być zazdrość. To mogła być czysta dziewczęca sukowatość.

Albo mogła to być prawda, wyszeptał złośliwy, paskudny głos. Dlaczego miałyby być zaskoczona jeśli tak? Nie byłyby. Oboje bracia, byli ciachami wcielonymi. Byłyby głupia wierząc, że Dawson nie miał akrów ex-dziewczyn. Popychając drzwi, z większą siłą niż potrzeba, zastanawiała się czy nie odwołać z nim planów. Ostatnia rzecz jakiej potrzebowała to bycie nacięciem na jego pasku, nie ważne jak bardzo pasek był w porządku. I fakt, że już była wkurzona samym pomysłem, przemawiał za siebie.

Za bardzo wpadła.

A on czekał na nią w holu, opierając się o regał z trofeami, ręce schowane w kieszeniach jeansów. Musiał się wykapać, bo loki jego ciemnych włosów, zakręciły się na jego czole. Sweter w kształcie V przyległ do jego ramion.

Jej serce zabębniło w piersi na jego widok. Zatrzymała się nagle, ściskając w rękę pasek od torby.

- Hej.

Nie uśmiechnął się, ani nie wyszczerzył, tylko obserwował ją intensywnym wzrokiem.

- Chciałem przeprosić za kolegę.

Ten dupek był jego kolegą?

- To nie twoja wina, ale może -
- No, trochę jednak jest. - Odpychając się od szafki, przebiegł dłonią po włosach. - Wiem, że to nie ma sensu, ale jest mi po prostu przykro, że był on dla ciebie takim chamem. I mam nadzieję, że nie zmieniłaś decyzji o pójściu coś zjeść. Nie to że bym cię za to winił.

Teraz była skołowana. Tak, zmieniła zdanie, ale nie z powodu Andrew. I szczerze nie mogła ogarnąć dlaczego zachowanie jego kolegi było jego problemem. Ale szczerłość w oczach Dawsona i jego głosie dotarła do niej. Gracz czy nie, czuł się źle kiedy nie miał po co.

Dawson przytaknął powoli, tak jakby jej brak odpowiedzi, nią był.

– W porządku, widzę że jest jak jest.

Jej usta otworzyły się ale nic z nich nie wyszło. Dlaczego to ciągle się działo wokół chłopaków z Zachodniej Virginii?

Stojąc tam przed nim, gapiła się, chcąc powiedzieć mu że wszystko okej i że nadal, wbrew zdrowemu rozsądkowi, chce iść z nim coś zjeść. Chciała się spotykać i zostać przyjaciółmi... może nawet czymś więcej niż przyjaciółmi.

Ale nic nie powiedziała.

Dając jej słaby uśmiech, podszedł bliżej.

- Masz kawałek papieru i długopis?
- Y, jasne. - wygrzebała przybory z torby i mu je podała. Natychmiast zaczął coś pisać. - Dawson, ja naprawdę...
- W porządku. Masz. - powiedział, oddając jej papier i długopis. - To mój numer. Dzwonź kiedy chcesz. I jeszcze raz, przepraszam.

Patrzyła się na kawałek papieru z zeszytu, zaskoczona widząc że jego pismo było płynne i staranne, tak jak jego ruchy. Kiedy spojrzała w górę, Dawsona już nie było.

\*\*\*

Dawson był wkurzony. Chciał iść do domu tego debila i przejechać przez niego samochodem. Fakt, że lubił swoją Jette był jedyną rzeczą, która powstrzymała go przed daniem im nowego wejścia. To i Adam, dobry bliźniak, kiedy się do niego zwracając, był naprawdę spoko gościem. Tak jak Ash, kiedy nie była z Daemonem.

Andrew miał problem z Bethany tylko dlatego, że widział Dawsona sprawdzającego co u niej na wf i oczywiście, był jednym wścibskim skurczybykiem. Ze wszystkich Luxen którzy żyli poza społecznością, Andrew był jedynym, który wydawał się bardziej dopasowany do ich rodzaju.

W połowie drogi do domu, telefon Dawsona zapiszczał. Mając nadzieję, że to Bethany i czując się jak idiota robiąc to, odchylił się i wyciągnął smukłego iPhone'a ze swojej kieszeni.

I oczywiście to był jego drogi braciszek. Wiadomość była krótka i do rzeczy.

*Wracaj do domu, teraz.*

Część niego chciała powiedzieć pieprzyć to i pojechać gdziekolwiek byle nie do domu, ale w końcu i tak musiałby tam pójść. Jakkolwiek, zwołnił blisko do czołgania się, besztając szereg ciężarówek z naklejkami na zderzakach takich jak Prawdziwe Kobiety

Kochają Forda, czy Ciężarówki Robią To Lepiej.

Droga zakręcająca do jego domu była cicha i pusta, tak jak każdy dom na tej ulicy. Ale jego podjazd był zapakowany. Świetnie. Wyskakując z samochodu, popchnął drzwi zamykając je.

Załoga Luxen czekała na niego w środku. Jego brat, siostra, Adam, Andrew i Ash, a nawet Matthew, ich nieoficjalny opiekun tam był.

Dawson oparł się o drzwi, zakładając ręce.

– Czy to jest interwencja? Nie mogę się doczekać by usłyszeć wasze zażalenia.

Oczy Daemona zaślniły białym światłem.

– Powiedz mi, że to nie prawda.  
– Nie jestem pewny czym „to” jest.

Rozwalony na kanapie, obok Ash, Andrew uniósł brew.

– Chciałeś iść na całość ze świeceniem na mnie i powalić mnie na ziemię na wf przez dziewczynę. Ludzką. Dziewczynę.

Dawson wyszczerzył się.

– Ja chcę cię powalić każdego dnia Andrew. Dziś nie było wyjątkiem.

Andrew przewrócił się.

– Bardzo, śmiechowe, cholera...  
– Przestań. - wciął się Daemon, odwracając się do Andrew tak szybko, że blondyneczkowi życie musiało przelecieć przed oczami. - Nawet nie myśl o nazywaniu mojego brata po imieniu.

Trzymając ręce w górze, Andrew powiedział.

– Cokolwiek chłopie. Wszystko co mówię, to to że twój brat wcielił się dziś w Chucka Norrisa na mojej dupie przez ludzką dziewczynę.

Dawson tak jakby chciał, żeby tak się stało.

– Czy muszę ci przypominać, że stopiłeś piłeczkę ping-pongową swoimi rękami?

Rozum przyszedł w postaci Matthew.

– Czy to prawda, Andrew?

Andrew przewrócił oczami.

- To była tylko piłeczka ping-pongowa.

Skrzywienie przeszło twarz Matthew.

- Zaczekaj. To wszystko przez piłeczkę ping-pongową?
- Nie. - powiedział Andrew w tym samym czasie kiedy Dawson powiedział – Tak.
- Dostaję bólu głowy. - westchnął Adam. - Już.

Tak samo Dawson. I miał on imię. Spojrzał na Andrew.

- To nie chodzi o nic. Nie wiem dlaczego musieliśmy zawołać Kapitana Planete na to spotkanie.

Jego brat złożył ręce, odwzorowując jego pozę.

- Czy chodzi tu o Bethany?
- Tak! - wykrzyknął Andrew.
- Kto to Bethany? - zapytała Ash, brzmiąc na znudzoną, ale jej głos był przenikliwy. Bez wątpliwości była zmartwiona konkurencją dla Daemona.
- Jest dziewczyną...
- Dziewczyną? - Dee wyciągnęła swój nos z magazynu. - Co z dziewczyną? Jest miła? Znam ją?

Oh, na litość świętych rzeczy. Dawson jęknął.

- Bethany to dziewczyna ze szkoły. I nie widzę o co tyle hałasu. Tylko gadaliśmy.

Dee wyglądała na zbitą z tropu.

- Więc nie znam jej?
- Nie. - Jego cierpliwość się kończyła. - Nie sędzę, żebyś miała z nią jakieś zajęcia.
- Ale ona jest człowiekiem? - Dee rozejrzała się po pokoju, brwi uniesione. - To, ja jestem w tym po stronie Dawsona. O co tyle hałasu? To nie tak, że nam się nie pozwala...- Jej policzki nagle pasowały do koloru pomidora. - Nie czaje tego. - zakończyła.
- To prawda, że nie ma zasad zakazujących nam posiadania...relacji., ale to nie jest mądre. - Matthew wyglądał tak, jak kiedy próbował wytłumaczyć mechanizm seksu kilka lat temu. To było przerażające dla nich wszystkich. - DOD krzywi się na to, i nie ma w tym tak naprawdę sensu.
- Za bardzo niebezpieczne dla ludzi. - powiedział Daemon, rozkładając ramiona. Usiadł na podłokietniku fotela na którym siedziała Dee. - Jeśli DOD by chociaż podejrzewało, że wyjęliśmy kosmitę z worka, człowiek mówi pa-pa. Nie wspominając o ryzyku oznakowania jej.

Dawson przewrócił oczami.



- Taa, bo już planuję zmienienie, każdego człowieka jakiego spotkam, w kulę dyskoteczkową, tak dla zabawy.

Brwi jego brata zniżyły się w wyraźnym ostrzeżeniu.

Westchnął.

- Tak czy inaczej, to żadna wielka sprawa.
- Czy groziłeś Andrew przy niej? - zapytał Matthew, wyglądając jakby serio miał nadzieję że Dawson tego nie zrobił. No cóż, więc będzie trzymał buzie na kłódkę, bo nie zamierzał odpowiedzieć. - Dawson?
- Możliwe...

Andrew strzelił mu beznamiętne spojrzenie.

- Poszedłbym z tak.

Człowieku, chciał przywalić Andrew.

- Co powiedziałeś? - zapytał go Daemon, a Dee patrzyła z zainteresowaniem.
- Dobra. - wymamrotał Dawson. - Powiedziałem, że jeśli jeszcze raz odezwie się do Bethany, wpakuję mu pewne części ciała do gęby.

Daemon zrzucił bombę przekleństw. Nawet, tych z wyobraźnią i nawet Matthew był pod wrażeniem. Kiedy skończył, powiedział:

- Groziłeś jednemu ze swoich przez ludzką dziewczynę?

Dawson wzruszył ramionami.

I znowu te niecenzuralne słowa.

- Dodaj to, do sposobu w jaki się na nią gapiłeś i mamy problem.
- Jak się na nią gapił? - spytała Dee, brzmiąc śmiesznie niewinnie. Wszyscy faceci jęknęli. - Co? - domagała się.
- Patrzy się na nią jakby była... - nastąpiła dziwna pauza, prawie jakby Daemon naprawdę nie wiedział jak to wyrazić, tak jakby nigdy nie patrzył się w ten sposób na dziewczynę – i w sumie nie patrzył. - Tak jakby była ona najlepszym kawałkiem steka, a on umierał z głodu.

Brwi Dawsona wystrzeliły do góry. Czy to tak patrzył się na Beth? Jakby była stekiem?

- Ty nigdy tak na mnie nie patrzysz. - wysunęła Ash.

Daemon zapatrzył się na nią. Zdecydowanie nie tak.

- Cokolwiek. - powiedział Dawson. - Poza faktem, że będę teraz myślał o steku za każdym razem kiedy będę widział Bethany, nic się nie dzieje. Lubię ją. Jest spoko. No i co? Ludzie nie macie się czym przejmować.

Jego brat skrzywił się kiedy spojrzał na Andrew.

- Co powiedziałaś do tej dziewczyny?

Andrew nie odpowiedział.

- Ciągłe domagał się jej imienia jak jakiś świr. - Dawson westchnął, mając tak bardzo dość tej rozmowy.
- Cóż, dla mnie, to brzmi jak normalna ludzka nienawiść. - Adam spojrzał na swojego bliźniaka. - Złościsz się na wszystkich bez powodu...jak zawsze. To nic wielkiego.

To nie było nic wielkiego dla nich, ale dla niego? Dawson chciałby tak samo. Jego ramiona opadły, kiedy zaczął iść w stronę schodów, kończąc tą konwersację. Cokolwiek było między nim a Bethany skończyło się zanim zdążyło się zacząć. Patrząc przez ramię, próbował ignorować przygniatający ciężar osiadający mu na piersi.

- Nie ma się o co martwić. Dzięki Andrew, ona nie chce mieć ze mną nic do czynienia.

Andrew wyglądał na dumnego.

- Ta, więc nie ma się o co martwić.

## Rozdział 6

Bethany patrzyła się na zwinięty kawałek papieru, z numerem Dawsona. Po dziesiątej, było późno, pewnie za późno żeby dzwonić do jego domu, jeśli jego rodzice byli choć trochę tacy jak jej. I naprawdę nie powinna do niego dzwonić, zwłaszcza jeśli to co mówiła Kimmy było prawdą.

Ale od kiedy to ona brała na poważnie to co mówi jakaś kompletnie nieznajoma?

Powinna posłuchać, wtedy kiedy dziewczyna mówiła jej, że Daniel ją zdradza. Bethany nie posłuchała i skończyła znajdując go, ze wszystkich miejsc, w bibliotece z inną dziewczyną, jego ręce tam gdzie nie powinny być, zachowującym się jakby wiązał ogonki wiśni swoim językiem.

W piątek, przed bale.

Frajer.

Wpatrywała się w papierek, tysięczny raz, a potem na swój telefon. Powinnam? Mogę? Zrobię to? Jej wzrok powędrował do jej sztalugi.

Nawet w mroku, Dawson odwzajemnił jej spojrzenie. Łuk jego mocnej szczęki, szerokie kości policzkowe, nos i wargi które były delikatnie rozchylone, to był cały on. Ale oczy były złe. Żadna ilość zmieszanych farb nie uchwyciła prawidłowego koloru zieleni.

Jej wzrok powrócił do kawałka papieru.

Zdecydowała, że wprowadzi tylko numer do telefonu i to wszystko. Co jej palec zrobił następnie, wciskając zadzwon na komórce, było kompletnie poza jej kontrolą.

Jak jej serce zaczęło skakać fikołki w jej piersi, ona słuchała sygnału dzwoniącego raz...potem dwa razy.

– Halo? - głęboki głos nadszedł z drugiej strony linii.

Kurde. Bethany nie miała zamiaru do niego dzwonić. Serio, nie miała. Nie brała odpowiedzialności za swój palec. I również znalazła się jako niema. Znowu.

Drzwi zamknęły się po drugiej stronie telefonu.

– Bethany?

Mrugnęła.

– Jak... skąd wiedziałeś, że to ja? Nie dałam ci swojego numeru.

Śmiech brzmiący na pełen ulgi, sprawił że się uśmiechnęła.

- Nie daję często swojego numeru. Więc jesteś jedynym nieznanym numerem, który powinien go mieć.

Zaskoczenie spowodowało, że szarpnęła się, prostując na łóżku, jej nogi splątane z pościelą.

- Nie?
- Co nie?
- Nie dajesz często swojego numeru? - I chłopie, to był miły sposób by rozpocząć konwersację. Taaa.
- E, nie, nie daję. - Sprężyny łóżkowe zaskrzypiały, i całe jej ciało stało się super świadome, naglej wizji jego w łóżku. Serio, musiała się rozłączyć, ale on kontynuował. - W sumie, nie mogę sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy dałem dziewczynie te cyfry.

Część niej chciała mu wierzyć, ale ona nie była tak głupia.

- Y, zamierzam być szczerą.
- Dobrze. Chcę, żebyś była szczerą.

Zamknęła oczy.

- Ciężko jest mi uwierzyć, że nie dajesz swojego numeru dziewczynom.
- Nie daję. - Więcej skrzypienia, jakby się kładł. - Ale to nie oznacza, że nie dostawałem ich numerów.

Coś, jak rozgrzana-czerwień przesłoniła jej oczy. To. Nie. Mogła. Być. Zazdrość.

- A to jest jakaś różnica?
- W większości, - powiedział. - Dawanie komuś mojego numeru, znaczy że może się ona ze mną skontaktować, kiedy tylko chce. W większej części, na to nie idę. Posiadanie czyjegoś numeru jest całkowicie inne. Rozumiesz o co mi chodzi?

Minęła sekunda. Tak, rozumiała. Znaczyło to, że daje numer tylko tym ludziom, którym chciałby żeby do niego dzwonili. Nie komuś tam. I w jakiś sposób ona zaliczała się do tej grupy uprzywilejowanych osób.

- Oh, okej. Y, dzięki?

Dawson roześmiał się.

- W każdym razie, cieszę się że dzwonisz. Nie spodziewałem się tego.

Ona też nie.

- Myślałem, że po tym wszystkim z Andrew...
- Dziwność twojego przyjaciela, nie ma nic wspólnego z tobą. - Decydując się być szczerą, wzięła głęboki wdech. - Tak naprawdę, nadal chciałam iść coś z tobą zjeść dziś po szkole. - Bo jestem idiotką. - I tak jakby byłam zawiedziona kiedy odszedłeś. - Bo naprawdę jestem idiotką. - Tak, więc, ta, to wszystko.

Między nimi zapadła cisza i Bethany natychmiast żałowała otwierania swojej wielkiej buzi.

- Okej. Może, źle zrozumiałam...
- Nie. Nie! - powiedział szybko. - Jestem po prostu zaskoczony. Myślałem...nie ważne. Nadal chcesz zjeść coś w niedzielę?
- Tak. - Jej głos wyszedł jako zdyszany szept, tak jakby wspinała się po schodach...albo pracowała jako operatorka sex-telefonu. Jakże upokarzające.
- A jutro?

Bethany zaśmiała się.

- Ty...ty nie możesz poczekać do niedzieli?
- Do diabła nie. Trudno jest cie poznać kiedy masz na rozmowę tylko kilka minut przed zajęciami. - Przerwał i człowieku, o człowieku, jego głos opadł wystarczająco nisko by wysłać przez nią dreszcz. - A naprawdę chcę cię poznać.

Tył jej głowy uderzył ciężko o poduszki oparte na jej łóżku. Miała do podjęcia decyzję. Opierać się na tym co mówiła Kimmy i na starym strachu, albo popłynąć z prądem gdziekolwiek ją to zaniesie.

Oczy na telefonie, walczyła z wielkim, głupkowskim uśmiechem.

- Możemy się zapoznać teraz, prawda?

Kolejny głęboki śmiech, wywołał u niej wirujące uczucie.

- Lubię to, gdzie to zmierza.

Ona też.

\*\*\*

Daemon obchodził lasy otaczające dom jego rodziny. Brutalne wiatry smagały w dół z wyłaniających się gór i wbijały się prosto w niego. Cholera, było zimno na dworze. Wystarczająco zimno, by życzył sobie by raz w życiu wziął kurtkę.

Chowając ręce w kieszenie jeansów, wpatrywał się w zamrożone jezioro, które odwiedzał więcej razy niż mógł zliczyć. Światło księżyca odbijało się od lodu, ukazując srebrzystą poświatę, która przypominała mu o dobrze wypolerowanym ostrzu.

Będąc tak, był na patrolu, a ostatnią rzeczą którą powinien robić było stanie tutaj i myślenie o życiu miłosnym jego brata jak jakaś pieprzona, wścibska dziewczyna. Gdzieś blisko był kolejny Arum. Nie widział jednego odkąd ściągnął drugiego ze swojego brata i pozbył się go, ale on wiedział to w swoich kościach. Cóż, w swoich ludzkich kościach. Nieważne.

Ale zamiast skupiać się na przeczesaniu terenu, tak jak powinien, on martwił się...podczas gdy jego brat odpoczywał w swojej przytulnej sypialni. Tam na górze nie mając pojęcia, że Daemon wiedział co on robi.

Rozmawiał przez telefon z tą ludzką dziewczyną Bethany.

To nie tak, że pogaduszki z ludzką dziewczyną, to czerwony kod. Ale kiedy połączysz sposób w jaki Dawson się na nią patrzył, jak rozkazał Daemonowi odwalić się wtedy w klasie, i jak później groził Andrew? Taa, mieli problem.

Duży problem.

Wyjmując swoje dłonie z kieszeni, przejechał nimi po swoich rozwichrzonych włosach. Jego brat zawsze był tym, który robił co chciał. Nie dlatego, że gównu go obchodzili inni, ale dlatego że Dawson po prostu był tak silny. Jeśli, ktoś z nich ryzykowałby bycie wykluczonym przez Starszych i zmuszony przez resztę życia być w odosobnieniu, tym kimś byłby jego brat.

Daemon obrócił się wokół własnej osi i czekał by jego głowa eksplodowała czy coś. Potrzebując jakiejś akcji, strząsnął z siebie ludzką powłokę zanim zrobił krok. W swojej naturalnej formie, był niczym więcej jak światłem i szybszy niż powietrze.

Wystrzelając przez jezioro, skierował się do Rocks. Kiedy tam dotrze będzie musiał stonować trochę ze świeceniem. Ale to było najlepsze miejsce by mieć oko na cienie i na to jak się poruszają.

W drodze na górę, przebiegł przez swoje opcje.

Zamknąć Dawsona w pokoju i trzymać go z dala od szkoły, tym samym z dala od dziewczyny.

Wystraszyć dziewczynę by trzymała się z dala od Dawsona.

Wyrzucić wszystkie telefony i przebić opony Dawsona.

Taa, jego plany nie były takie świetne. Pierwszy odpada, nie był on za więzieniem.

Spędzanie tych wszystkich lat pod kciukiem DOD w Nowym Meksyku, było wystarczające dla nich wszystkich. Drugi, miał złośliwe tendencje, ale nie lubował w groźeniu dziewczynom. I w końcu, Dawson dopiero co dostał ten telefon od Dee przez przypadek trafiając tamten, i płakałby gdyby coś stało się jego Jettcie.

Może nic nie można było zrobić. Może wszyscy przesadzali. To nie był pierwszy raz jak Dawson wychodził z ludzką dziewczyną. Piekło, nawet Daemon poszedł na to kilka razy. Wszystko by czasem odpocząć od Ash.

To nie było tak, że Dawson był zakochany w tej dziewczynie, dzięki Bogu.

Czując się lepiej, wystrzelił w bok góry jak światło. To było tylko zauroczenie, a ono zniknie.

Dawson i ona znali się tylko kilka dni. To nie tak, że było już za późno, czy coś.

Prawda?

\*\*\*

Kiedy telefon zapiszczał jej do ucha, Bethany odsunęła go i skrzywiła się.

– Poczekaj. Bateria pada. Nigdzie nie idź.

Pojawił się głęboki chichot.

– Ani mi się śni.

Rozciągając się, wsadziła ładowarkę do kontaktu i znów usadowiła się na poduszkach.

– Okej. Więc, mieszkałeś w Colorado, Nowym Meksyku i Południowej Dakocie?

– Tak. I w Nowym Jorku.

– Wow. Czy twoi rodzice podróżują do pracy czy coś?

Cisza, a potem:

– Yhym, można tak powiedzieć.

Bethany zmarszczyła brwi skubiąc pościel. To nie była duża odpowiedź. Miał nawyk robienia tego kiedy pytanie robiło się za bardzo osobiste.

– Dobra, to gdzie się urodziłeś?

Sprężyny w łóżku zajęczały zanim odpowiedział.

– Moja rodzina urodziła się na małej wyspie w Grecji. Nawet nie wiem czy ma ona nazwę.

– Wow. - przekręciła się na swoją stronę, teraz uśmiechając się. - No, to, to wyjaśnia

– Wyjaśnia co? - ciekawość zabarwiła jego ton.

- Wy, ludzie nawet nie wyglądacie...prawdziwie. - Na jego śmiech, zarumieniła się. - Mam na myśli, wyglądacie cudzoziemsko. Jakbyście pochodzili z jakiegoś innego miejsca.

Kolejny śmiech i powiedział.

- Noo, pochodzimy z innego miejsca.
- Musi być schludne. Grecja? Zawsze chciałam tam pojechać.
- Nie pamiętam z tego za dużo, ale z przyjemnością bym tam wrócił. Dość o mnie. Widziałem wcześniej twoje rysunki w artystycznej klasie.

Zacisnęła palce wokół telefonu.

- Kwiaty w wazonie?
- Tak, - powiedział – Ja cie, masz niesamowite zdolności. Wyglądał dokładnie jak przykład na tablicy pana Pan. Mój wyglądał jak słoniowy bagażnik jedzący zielsko.

Bethany zachichotała.

- Nie było tak źle.
- To słodkie, ale wiem że kłamiesz. Dużo rysujesz?
- Nie. - Jej wzrok powędrował do obrazu w rogu. - Tak naprawdę to maluję.
- No i teraz to jest super – prawdziwy talent. Chciałbym zobaczyć je któregoś dnia, twoje obrazy.

Umarłaby tysiącem śmierci zanim pozwoliłaby mu zobaczyć ostatni, który zrobiła.

- Yy, nie jestem tak dobra.
- Jasne. - odpowiedział.
- Skąd byś wiedział? Nie możesz oceniać na podstawie kwiatków.
- Ee, po prostu wiem. To mój talent, jeśli się zastanawiasz. Po prostu wiem różne rzeczy.

Przewróciła oczami, ale i tak się szczyrzyła.

- Co za unikalny talent.
- No wiem. Zaskakuję sam siebie. - Był tam delikatny wdech.
- Założę się że jesteś typem faceta który niczego się nie boi, co?
- Oh, nie, są rzeczy które mnie przerażają.
- Jak na przykład?
- Muppety, - padła poważna odpowiedź.
- Co? - zaśmiała się. - Muppety?
- Tak. Te rzeczy mnie przerażają. A ty się ze mnie śmiejesz.

Uśmiechnęła się.



- Przepraszam. Masz rację. Muppety mogą być straszne. - Zamykając oczy, ziewnęła.- Powinniśmy kończyć.

Westchnięcie Dawsona było słyszalne.

- Wiem.
- Okej, no to do zobaczenia... - spojrzała na zegar i parsknęła śmiechem. - Za jakieś pięć godzin?
- Tak, będę na ciebie czekał.

Boże, lubiła jak to brzmiało. On czekający na nią.

- Okej. Dobran...
- Czekaj. - jego głos brzmiał nagłaco. - Nie chcę kończyć.

Zassała oddech.

- Popieram to.

Jego śmiech, ogrzał ją.

- Dobrze. Powiedz mi o jakichś ulubionych rzeczach, które lubisz malować.

I tak zrobiła. Rozmawiali dopóki obydwójce zasnęli, ich telefony przytulone między ich ramionami i policzkami.

## Rozdział 7

Niezdolny do przypomnienia sobie, kiedy ostatnio był tak bliski hiperwentylowania, co było niesamowite, odkąd tak naprawdę nie musiał oddychać, spojrzał w dół na swój telefon. Znowu.

Wiadomość od Bethany nie zmieniła się w ciągu trzydziestu sekund od kiedy ostatnio sprawdzał. Według słów na telefonie, Bethany nie mogła się doczekać ich lunchu o drugiej. Wiedział, że nie zamierzała tego olać, odkąd rozmawiali przez telefon każdego wieczoru od środy.

Ale był tak zdenerwowany jak kot z długim ogonem, w pokoju pełnym bujanych krzeseł.

Jego wzrok przeskoczył do deski rozdzielczej. Trzydzieści minut przed czasem. Powinien się zdecydować i wejść do środka? Zająć jeden z tych boksów blisko kominka? Bethany by się to spodobało, pomyślał, a więc tak zrobił.

Podczas gdy czekał na jej pojawienie się, zagrał rundkę FreeCell na telefonie. Przegrał. Zagrał kolejną, a ponieważ spoglądał w górę za każdym razem kiedy dzwonek nad drzwiami dzwonił, przegrywał kolejne dwie rundy.

Dobry Boże, to było tak jakby nigdy wcześniej nie był na randce. Jeśli nadal tak będzie, zacznie migotać jak zorza polarna. Nie dobrze.

Kiedy brzęczący dźwięk znów się pojawił, a on spojrzał w górę, każdy nerw w jego ciele zapłonął na raz.

To była Bethany.

Jej ciepłe brązowe oczy powędrowały do skalnych formacji w centrum knajpy, przez stoły i w końcu do boksów który wybrał przy kominku. Kiedy jej wzrok napotkał jego, uśmiechnęła się, a to wyszło szpik prosto z jego kości...w totalnie dobrym znaczeniu.

Idąc prosto do ich boksów, utrzymywała oczy tylko na nim. To oznacza, że nie widziała kolegów-chłopaków gapiących się w ślad za nią. Dawsonowi tak bardzo nie podobało się jak człowiek patrzył się na Bethany. Tak jakby nigdy wcześniej nie widział dziewczyny, a Dawson był bardziej niż gotowy by się przedstawić. Każdy instynkt terytorialny w nim wyszedł na powierzchnię. Zabrało mu wszystko, by nie wstać i obłożyć gościa pięściami na drewnianej podłodze.

– Hej, - powiedziała Bethany, rozpinając swój ciężki sweter. Pod spodem miała czarny golf, który pasował do jej krzywizn. - Nie czekałeś długo, prawda?

Zmuszając swoje oczy do powrotu na północ, uśmiechnął się.

- Nie, dopiero co przyszedłem.

Wślizgnęła się do boksu, zakładając włosy za uszy. Uwielbiał to, że miała rozpuszczone włosy, rozsypane na ramionach. Rozglądając się po jadalni, przygryzła dolną wargę.

- Naprawdę tu przytulnie. Lubię to. Trochę domowo.
- Jest tu naprawdę miło. Świetne jedzenie. - Odchrząknął, chcąc się kopnąć. - Cieszę się, że przyszłaś.

Jej oczy wróciły do niego.

- Ja też.

Pojawiła się kelnerka, ratując ich przed niezręczną ciszą, podczas gdy składali zamówienia na picie.

- Często tu przychodzisz? - zapytała, kiedy kelnerka odeszła.

Dawson przytaknął.

- Przychodzimy tu jakoś dwa razy w tygodniu.
- Twój brat i siostra?
- Yhym, Dee i ja przychodzimy tu każdego czwartku, a nasza trójka w każdą środę. - Zaśmiał się. - W sumie, to tak jakby złe, że tak często tu jemy.
- Czy twoi rodzice nie gotują często?

Ach. Bomba pytań, biorąc pod uwagę, że ich rodzice zmarli zanim którekolwiek z nich wiedziało jak oni wyglądali.

- Nie, nie gotują.

Kelnerka wróciła, przesuwając ich szklanki na stole. Pizza z piekarnika, ekstra zielone papryczki, delikatny sos, został zamówiony, wraz z paluszkami chlebowymi.

Bethany bawiła się słomą, zginając ją tak, że kiedy skończyła wyglądała jak akordeon.

- Przysięgam moja mama żyje by piec. Każdego dnia, kiedy wracam do domu, są tam ciasteczka, świeży chleb, albo jakiś rodzaj ciasta.

Nieznajome, głębokie poczucie tęsknoty budowało się w jego piersi. Jak by to było, mieć mamę i tatę w domu do których wrócisz? Wszystko co mieli to Matthew, nie że był mało ważnym bytem czy coś, ale on nawet z nimi nie mieszkał. Przynajmniej nie odkąd mieli trzynaście lat i uznani za wystarczająco dojrzałych by być na swoim. Matthew pewnie trzymałby ich ze sobą na zawsze, ale Daemon potrzebował przestrzeni dla siebie.

- To...musi być miłe. - powiedział.
- Jest, - Kręciła słomą, dotykając kostkami lodu o szkło. - Teraz gotuje więcej, odkąd taty nie ma przez większość tygodnia i jej brat się u nas zatrzymał. Jedzenie jest jej sposobem radzenia sobie.

Pamiętając co mówiła o mężczyźnie, współczuł jej. Luxen nie chorują. No, wcale.

- Jak on sobie radzi?
- Lepiej. Tylko wygląda...gorzej niż się czuje, tak myślę. - Pojawił się pół uśmiech, kiedy obserwowała tańczące kostki lodowe. - Czuję się źle, bo nie wiem co mu powiedzieć. Ledwie go znam, a on przechodzi przez ten...proces zmiany życia i cokolwiek mówię, wydaje się takie cienkie.
- Jestem pewny, że docenia że po prostu tam jesteś.
- Myślisz? - Nadzieja zagorzała w jej tonie.
- Tak, tak myślę. - Chcąc ją uspokoić, sięgnął przez stół i położył dłoń na jej wolnej dłoni.

Prąd przeszedł przez ich dłonie, a Bethany wypuściła zaskoczony sapnięcie. Spoglądając w górę, jej druga ręka trzymająca słomę, kiedy ich oczy się spotkały. Szklanka pochyliła się w jej kierunku, zawartość gotowa iść na całość.

Puszczając jej dłoń, złapał szklankę jak tylko zaczęła spadać. Troszkę cieczy chlupnęło na brzeg, kiedy postawił szkło.

- Ostrożnie. - Wymamrotał.

Bethany patrzyła się na niego z otwartymi ustami.

- Co?

Mrugnęła.

- Ja...ja po prostu nie widziałam nawet, żeby twoje ramię się poruszyło. Jednej sekundy trzymałeś moją rękę, a w następnej złapałeś szklankę.

Oh. Cholera. Czasami Dawson nie przystawał, żeby pomyśleć. Człowiek prawdopodobnie nie mógłby zatrzymać szklanki przed bawieniem się na jej kolanach. Zmuszając się do wyszczerzenia, splawił to.

- Mam piekielnie szybki refleks.
- Właśnie widzę - wymamrotała, chwytając serwetkę i sprzątajac bałagan. - Powinieneś uprawiać sporty...czy coś.

Ha. Ta, to się nie stanie. Zdemolowałby człowieka nawet gdyby się powstrzymał. Na szczęście dla niego, Bethany wydawała się akceptować jego odpowiedź i ich konwersacja przeskoczyła na łatwe rozmówki, które trzymały ich na telefonie przez tyle godzin. Kiedy przybyła pizza, oboje się w niej zakopali. Śmiał się, kiedy wkładała paluszki

chlebne do sosu. To było coś, co robili i on i Dee.

I myślenie u imieniu jego siostry musiało do niej przemówić, bo dzwoneczki zakołysały się a on poczuł znajomą obecność. Oczy wlepione w przód knajpy, prawie wywrócił się z boku kiedy jego podejrzenia się potwierdziły.

Dee tu była. I nie była sama. Był z nią Adam.

Brwi Beth zmarszczyły się kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Oglądając się przez ramię, zacisnęła usta.

– To musi być twoja siostra...z twoim, uh, miłym przyjacielem.

Proszę nie podchodź tu. Proszę nie podchodź tu.

– To Dee, ale to nie jest Andrew. To jest jego brat, Adam.

Jej głowa odwróciła się do niego.

– Bliźniaki?

– Trojaczki tak jak my. - Jego wzrok podskoczył z powrotem do frontu jadalni. Iiiiiii jego modlitwy, zostały bez odpowiedzi. Wzrok Dee spotkał się z jego i jej oczy otworzyły się tak szeroko, że mógłbyś pomyśleć, że gapiła się na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Obrąła kurs prosto na nich, Adam podążający za nią. Sznur przekleństw, który przewinął się przez jego głowę, uczyniłby Daemona dumnym. - Tak bardzo przepraszam. Przysięgam, że ich nie zaprosiłem.

Głowa Beth przechyliła się na bok.

– Jest w porządku. Nie martw się.

Nie tyle co był zmartwiony tym, jak będą się zachowywać Dee i Adam. Byli totalnie Drużyną Ludzkości, ale jego siostra...Bóg ją kocha, ale czasami była czymś za dużym do zniesienia.

Dee zatrzymała się przy stoliku, jej leśno zielone oczy przeskakujące od Dawsona do Bethany.

– Co za kompletna niespodzianka, znaleźć cię tutaj. Nie miałam pojęcia, że przyjdiesz. Jeśli byś coś powiedział, no wiesz, tak jakby zrobił to przyzwoity brat, Adam i ja moglibyśmy przyjść z tobą. Z wyjątkiem, że teraz jesteśmy jak jacyś prześladowcy, bo ty byłeś tu pierwszy.

Dee wzięła głęboki oddech.

– I masz towarzystwo. Więc kompletnie mieszamy w twojej...randce? To jest randka, czy tylko dwoje spotykających się przyjaciół?

Usta Dawsona pracowały, ale nic z nich nie wychodziło, kiedy patrzył na Bethany, która ciągle spoglądała pomiędzy ich dwójką, jej usta drgające, tak jakby próbowała się nie roześmiać.

- Ah, brak odpowiedzi totalnie oznacza randkę. - Dee uśmiechnęła się, jak odgarnęła włosy na ramię. Wtedy odwróciła się do Bethany i zrobiła kolejny wykład. - Więc, ty jesteś tą dziewczyną, z którą gada Dawson pół nocy? On myśli, że ja nie wiem, ale wiem. Tak czy inaczej, musisz nazywać się Bethany Williams? Jeszcze się nie poznałyśmy. - Wyciągnęła swoją smukłą dłoń. - Jestem Dee.

Bethany potrząsnęła jej ręką.

- Miło cię poznać...i ta, zgaduję że to ja jestem tą dziewczyną.

Jego siostra potrząsnęła dłonią Beth, co w sumie potrząsnęło całym jej ciałem, dobry Boże.

- Jesteś naprawdę ładna. I już mogę powiedzieć, że jesteś miła, co jest dobre, bo Dawson jest moim ulubionym bratem, i jeśli..
- Whoa dziewczyno, zwolnij. - Adam położył dłoń na ramieniu Dee. Jego sympatyczny wzrok spotkał Dawsona. - Tylko przyszliśmy po jakieś żarcie.

Dawson wypuścił oddech ulgi.

- Oh, to szkoda. - Bethany naprawdę brzmiała szczerze. Wow. Większość ludzi upadłaby już z wyczerpania. - Moglibyśmy dzielić stolik.

Uśmiech Dee był rozmiaru volkswagenowego autobusu.

- Miałam rację! Jesteś miła. - odwróciła się do swojego brata, brwi unoszące się. - W sumie to pewnie jesteś dla niego za miła.
- Dee. - wymamrotał Adam.

Dawson wyszczerzył się.

- Myślałem, że jestem twoim ulubionym bratem.
- Jesteś. Kiedy tak chcę. - Znów odkręciła się do Bethany. - Cóż, powinniśmy was ludzie zostawić waszej...?

Nie było ucieczki od tego jednego i Dawson nie chciał ukrywać co robił. Powiedzenie tego słowa nie zaczęłoby kupy bzdur, ale biorąc pod uwagę jak wszyscy już mieli swoje podejrzenia...oh, chrzanić to.

- To randka. - powiedział Dawson. A wtedy chciał to wykrzyczeć.

Bethany się zarumieniła.

Adam chwycił rękę Dee, pociągając ją z powrotem do lady. Obejrzał się przez ramię, układając usta w przepraszam.

- Cóż... - Dawson wypuścił głośne westchnięcie, zastanawiając się kto następny napatoczy się przez te drzwi. Daemon? Dobry Boże. - To by była moja siostra.

Bethany oparła policzek na dłoni i uśmiechnęła się. Jej oczy tańczyły.

- Lubię ją.
- Jej buzia...jest bioniczna.

Zachichotała.

- Wydaje się naprawdę słodka.
- I nabuzowana.

Klepiąc go delikatnie w ramię, oparła się.

- I Adam jest o wiele miłszy od swojego brata.
- Wściekła hiena, jest miłsza od Andrew. - odparował. - Kiedy byliśmy dziećmi, raz zamknął mnie w starej skrzyni. Zostawił mnie tam na godziny.
- Co? Jeezu, to okropne, - pauza. - Więc, wracając do faktu, że są dwa zestawy trojaczków w mieście rozmiarów komara. Dziwne, nie?

Nie miała pojęcia. Była tam ciężarówka zapakowana trojaczkami, wokół tego miasta, ale oni pozostali w społeczności Luxen głęboko w środku lasów otaczających Seneca Rocks, rzadko widziani przez populację ludzką. Tylko jedno czy dwa rodzeństwa działały w ludzkim świecie. Było bezpiecznie w grupach i Starsi lubili trzymać wszystkich pod obcasem. Przynajmniej w to wierzył Daemon.

- Nasze rodziny były przyjaciółmi od lat. Kiedy my przeprowadziliśmy się tutaj, to oni też. - To była najbliższa do prawdy rzecz.

Prawdziwe zainteresowanie przewinęło się w jej oczach. Następnie zapytała o Daemona. Opisując swojego starszego brata Bethany, było jakoś tak łatwe jak próba uniku, nadeptania na minę w środku wojny. Byli tam przez dwie godziny, czym zdobyli niecierpliwie spojrzenia obsługi, która prawdopodobnie chciała zwolnić stolik.

Kiedy w końcu przyszło do wyjścia, Dawson zdał sobie sprawę, jeszcze raz, że czuł niechęć na myśl o ich rozdzieleniu się. Zatrzymał się przy jej samochodzie, zawieszając sobie klucz na palcu.

- Naprawdę, dobrze się bawiłem.
- Ja też. - Jej policzki były zarumienione w wietrze. Śliczne. Napotkała jego oczy i jej wzrok odskoczył gdzie indziej. - Powinniśmy to powtórzyć.
- Tak planuję. - Dawson chciał ją pocałować. Właśnie wtedy. Właśnie tam. Ale, zamiast tego, odsunął się i dał jej lamerski uścisk, jak dobry chłopak. - Widzimy

się jutro?

Głupie pytanie, skoro mieli jutro szkołę.

Bethany przytaknęła i wtedy uniosła się w górę na palcach, kładąc ręce na jego klatce dla wsparcia. Opierając się na jego ciele, owinięła jedno ramię wokół jego krzyża. Nie ważył się ruszyć. Przycisnęła usta do jego policzka.

– Pogadamy wieczorem?

Obniżył głowę, wdychając czysty zapach jej włosów. Będąc tak blisko niej, czuł jakby był w prawdziwej formie, więc otworzył oczy by upewnić się że nie włączył swojego przycisku świecenia.

– Oczywiście, - wymamrotał, przebiegając ręką w górę jej ramienia, palcami muskając małą dłoń przyciśniętą do jego piersi. Dreszcz przeszedł przez jej ciało i na jego, powodując że się napiął. - Jeszcze raz, co robimy dziś wieczorem?

Zaśmiała się, wysuwając się z jego objęć.

– Dzwonisz do mnie.

Dawson postąpił krok w jej kierunku, zniżając brodę. Sposób w jaki jej rumieniec się pogłębił sprawił, że znów chciał jej dotknąć.

– Tak, racja.

– Dobrze. - nadal się cofała, aż była po drugiej stronie samochodu, otwierając drzwi. - Bo naprawdę nie sadzę, że mogę zasnąć teraz bez słyszenia twego głosu.

Myśli Dawsona rozproszyły się. Wszystko co mógł robić to stanie tam i patrzeć jak odjeżdża. I tylko kiedy był pewny, że nie mogła go zobaczyć, pozwolił swoim ustom ułożyć się w tak szeroki uśmiech, że zawstydziłby nim nawet Dee.

Obracając się na pięcie, zaczął iść do swojej Jetty i wtedy nagle się zatrzymał. Małe włoski na jego karku podniosły się i to nie miało nic wspólnego z wiatrem.

Ktoś go obserwował.

Dawson przeskanował parking w blednym świetle. Miejsce było zatłoczone, pełne ciężarówek i innych nieprzyzwoicie wielkich pojazdów. Jeden się wyróżniał.

Czarny Expedition z ciężko przyciemnionymi oknami, był zaparkowany tyłem, silnik odpalony.

Gniew rósł w nim tak szybko, że prawie stracił panowanie. I czy to nie spodobałoby się jego prześladowcom? Luxen odstawiający Goło i Wesoło przed ludźmi. Pieprzone DOD. Dawson był przyzwyczajony do nich sprawdzających, co naprawdę oznaczało prześladowanie ich. Dziś nie było inaczej. Z wyjątkiem, że widzieli Bethany z nim i kiedy



odwrócił się i poszedł do swojego samochodu, zabrało mu wszystko by nie podejść do ciężarówki i nie podpalić im tyłków.

\*\*\*

Trzy dni później i Bethany nadal unosiła się od niedzieli. Staromodne jak cholera, ale unosiła się jakby miała chmury na stopach. Pojawiając się późno przy swojej szafce przed lunchem, stała w pustym korytarzu, wydając książki. Uśmiech na jej twarzy był wytatuowany, nie wybierający się nigdzie. Maniakalne szczęście miało imię i -

- Hej tobie, - powiedział Dawson, jego oddech ogrzewający jej ucho.

Piszcząc, obróciła się i upuściła książkę. Przykładając rękę do piersi, patrzyła się na szeroko patrzącego Dawsona.

- Jak...jak do diabła? Ja nawet cię nie słyszałam.

Podniósł książkę i ją podał, wtedy oparł się o szafkę obok niej, koślawo wzruszając ramionami.

- Jestem cichy.

Cichy nawet temu nie dorównuje. Myszka przemknęła w tych korytarzach i to zostawiło echo. Schowała książkę do torby. Wtedy to ją uderzyło.

- Co robisz w korytarzu?

Leniwy uśmiech.

- Idę na lunch.

- Czekał. Nie masz teraz zajęć?

Pochylił się, oddychając tym samym powietrzem co ona, sprawiając że zachłysnęła się powietrzem. Ten cholerny pół uśmieszek robił jej śmieszne rzeczy. Znów poszli do knajpy we wtorek, rozchodząc się bez pocałunku – prawdziwego pocałunku. Ale, kiedy jego czoło dotknęło jej, naprawdę wierzyła, że ją pocałuje, właśnie tam w holu.

Bethany totalnie nie miała nic przeciwko.

- Mam korytarzowe zajęcia, - powiedział, przekrzywiając głowę delikatnie na bok, ustawiając ich usta w tej samej linii. - I wyjście z klasy załatwiłem swoim urokiem. Chciałem cię zobaczyć.

- Swoim urokiem? - Jej oczy zamknęły się. - Jak to zrobiłeś?

- Nigdy nie zdradzę swoich sekretów. Wiesz lepiej niż to. - Dawson odsunął się, łapiąc jej wolną rękę. Czując jakby to czego chciała – potrzebowała – zostało jej właśnie zabrane, zagapiła się na niego. Jego uśmiech rozszerzył się. - Chciałem

zjeść z tobą lunch.

Więcej niż pochlebiona, pozwoliła mu zaciągnąć się w dół korytarza...z dala od stołówki, jak się okazało.

- Hej, gdzie idziemy?
- To niespodzianka. - przyciągnął ją do swojego boku, zarzucając ciężkie ramię na jej ramiona. Długość jego ciała pasowała do jej jakby było do tego stworzone.
- Opuszczamy kampus?
- Tak.
- Czy zamierzamy wpakować się w kłopoty?

Zatrzymał się, obracając ją w swoich ramionach. Byli prawie pierś przy piersi, jego ręka nadal na jej ramionach.

- Pytania, pytania Bethany. Zaufaj mi. Nie wpadniesz w kłopoty ze mną.

Uniosła brew.

- Z powodu twojego uroku, co?
- Dokładnie. - wyszczerzył się.

Dawson ruszył a ona poszła z nim, wyobrażając sobie co by jej mama zrobiła jeśli zostaliby złapani, a szkoła by do niej zadzwoniła. Obowiązkowe testy ciążowe w jej przeszłości. Spojrzała na Dawsona i zdecydowała, że to jest tego warte.

Kiedy wyszli przez czarne drzwi, oczekiwała rozbrzmienia alarmu i ochrony biegnącej na złamanie karku. Kiedy to się nie stało i ich stopy dotknęły chodnika, zaczęła się odprężać.

Dawson puścił jej rękę, podnosząc tempo, kiedy wyjął kluczyki ze swojej kieszeni.

- Gdzie chcę cię zabrać jest dwie przecznice w dół. Możemy pojechać jeśli chcesz. - Spojrzał przez ramię, jego oczy zaczynając od czubka jej głowy schodzące całą drogę w dół do jej płaców u nóg.

Jezuuniu, kiedy tak na nią patrzył, czy oczekiwał że będzie zdolna do komunikowania się? Teraz była papką, w dużym stopniu bezużyteczna.

Jego uśmiech uniósł się wyżej, tak jakby wiedział co jej robił.

- To trochę za zimno dla ciebie.
- A co z tobą?

Zwrócił się twarzą do frontu, bawiąc się tymi kluczami.

- Ze mną w porządku. Chociaż to jest twój świat.

Uśmiechnęła się do jego pleców.

- To trochę zimn.. - Jej słowa skończyły się zaskoczonym wrzaskiem, kiedy jej stopa uderzyła w grubą warstwę lodu która się nie rozmroziła. Zanim się zorientowała, jej ramiona wymachiwały, kiedy walczyła by utrzymać balans.

To się nie stanie.

W tych malusieńkich, malutkich sekundach, zrezygnowana do rozbicia czaszki szeroko otwartej tuż przed Dawsonem. Ambulans musiałby być wezwany. Mama by się dowiedziała. Tata zostałby wezwany z pracy. Byłaby uziemiona, z wstrząsem. Albo gorzej.

Ciepłe ramiona otoczyły ją, łapiąc ją pół sekundy przed tym jakby uderzyła. I wtedy przypomniała sobie, zawieszona w powietrzu, jej włosy dotykały asfaltu. Twarz Dawsona była całe od jej, oczy zamknięte w koncentracji, twarz ściągnięta i ponura.

Bethany nie mogła nawet mówić przez szok. Dawson był kilka stóp na przedzie. Dla niego by dostać się do niej tak szybko było rozsadzające-umysł.

Bezdechu, gapiała się na niego w górę i ciężko przelknęła.

- Okej. Masz refleks kota na steroidach.
- Ta, - powiedział, brzmiąc prawie tak bezdechu jak ona. - W porządku?

Zwilżając usta, przytaknęła i wtedy zdała sobie sprawę, że on tego nie widzi.

- Tak, ze mną w porządku.

Powoli prostując się, postawił ją z powrotem na nogi, zanim ją uwolnił. Jego oczy otworzyły się i Bethany nie mogła uwierzyć w to co widzi. Tęczówki nadal były piękną zielenią, ale źrenice...źrenice były białe.

Bez zdawania sobie z tego sprawy, postąpiła krok naprzód.

- Dawson...

Mrugnął i jego oczy były normalne.

- Tak?

Potrząsając głową, nie widziała czy jej umysł se z nią pogrywał czy co. Źrenice nie mogły być białe. I był szybki-jak złoty medalista olimpijski. I cichy też. Cichy jak duch w programie tracenia na wadze. I jego przyjaciel mógł stopić piłeczki do ping-ponga...

## Rozdział 8

Przez następny miesiąc, Bethany widziała więcej i więcej Dawsona. Byli razem tak często jak mogli w szkole. To jak potrafił wykręcić sobie drogę z czwartej lekcji na zgodnych zasadach zdumiewało ją. Urok? Piekło, musiał mieć to w buteleczkach.

W dniach kiedy dzielili lunch, zabierał ją do lokalu Mom and Pop na końcu ulicy. Nie było już więcej bliskich-śmierci wypadków na parkingu i ani więcej niesamowitych wyczynów szybkości Dawsona na końcu.

Żadnych świecących źrenic. To brzmiało szaleńczo teraz i nawet ona chciała się śmiać, ale za każdym razem kiedy się dotykali, pojawiał się prąd który między nimi przechodził. Ostatnio, było nawet więcej niż to. Po tym jak wyładowanie zanikało, czuło się jakby jego skóra...szumiała i wibrowała.

To była najdziwniejsza cholerna rzecz.

Tam i z powrotem, wydeptywała ścieżkę w podłodze. Zwykle, nigdy nie była tak zaangażowana w chłopaka. Ale coś w nim było. On był stałym cieniem w jej myślach.

Rozmawiali każdego dnia, pomiędzy zajęciami, na lunchu, przez telefon w nocy, itp., i nawet pomyśleć że wiedziała o nim dużo, nadal dużo nie wiedziała. Tak jak nie wiedziała nic o jego rodzicach, bardzo mało o jego rodzeństwie, i miała podejrzenia iż mógł być spokrewniony z jednym z nauczycieli ze szkoły, bo zawsze widziała go z tym facetem.

Ona tylko zarysowała powierzchownie Dawsona. Wiedziała co lubi i czego nie lubi i wiedziała o jego miłości do wędrówek i bycia na zewnątrz, odkryła że głupie żarty sprawiały że obydwójce się śmiali i że nie był dużym fanem telewizji. Ale poważne rzeczy? Jego przeszłość? Nie-e.

Zerkając na swoje łóżko, patrzyła na Filipa. Chciał obejrzeć jej obrazy po szkole i usnął na jej łóżku. Teraz był skulony jak mała fasolka, jego kciuk w jego buzi i jego aniołczkowa twarz spokojna.

Błysk białego światła wystrzelił przez jej laptop, kiedy wygaszacz ekranu się uruchomił. To, był poruszający się motyw spadających gwiazd.

Siadając obok brata, zagapiła się na ekran. Biel była intensywna, konsumująca. Tak jak były źrenice Dawsona. Ale ona widziała rzeczy, prawda? Reakcja wywołana stresem spowodowana przez bliskie przyssanie twarzy do zamrożonego chodnika. Nie było logicznego wyjaśnienia na to, co widziała po tym. Nie to, że to naprawdę się liczyło. Mógłby być lamą w przebraniu, a ona nadal byłaby...nim zafascynowana.

Zakochiwała się w Dawsonie pomimo faktu, że wiedziała że były rzeczy które przed nią ukrywał. Zakochiwała się mocno. Ale on nie był jedynym który się powstrzymywał. Jeśli Bethany była ze sobą szczerą – a była – musiała przyznać, że ona też się

wstrzymywała.

Przekręcając się na swoją stronę, chwyciła telefon. Mistrzowski plan uformował się w jej umyśle, kiedy wysłała do Dawsona szybką wiadomość, zapraszając go do niej do domu w sobotę.

Jego odpowiedź była natychmiastowa.

*O której?*

Teraz musiała tylko zrzucić wiadomość rodzicom.

## Rozdział 9

Dawson nie potrzebował, kierunków do domu Beth, ale i tak przeszedł przez wypytywanie o nie. To nie było tak bardzo prześladowcze jak wyglądało. Głównie, wynikało to z faktu, że naprawdę nie było trudno znaleźć czegoś wokół Petersburgu. Zwłaszcza kiedy znałeś układ obszaru tak dobrze jak on.

Od dnia poza szkołą, kiedy to wrzucił szybkość-Supermena, czuł się jakby chodził na szpilkach i igłach. Bethany nie poruszała tego więcej, ale wiedział że o tym myślała. Od czasu do czasu przyłapywał ją na patrzeniu na niego tak jakby próbowała go zobaczyć *naprawdę*. Spojrzeć pod ubrania i skórę, by zobaczyć co tak naprawdę istniało pod spodem.

Część niego lubiła to. Druga część była przerażona. Jeśli by kiedykolwiek się dowiedziała...

Prowadząc Jette wąską drogą wypełnioną łańcuchem drzew, wziął głęboki wdech. Bez wątplenia, nie chciałaby mieć z nim nic wspólnego, jeśli wiedziałyby że więcej niż 90 procent jego DNA było nie z tego układu słonecznego.

Czy okłamywanie jej było złe? Nie był pewny. Szczerze, nigdy nawet nie zadał sobie tego pytania, kiedy wygłupiał się z innymi ludzkimi dziewczynami.

Nie miał pojęcia co to tak naprawdę o nim mówiło.

Stary dom ukazał się, sięgając do szarego nieba, wczesnego kwietnia i zobaczył trzy zaparkowane samochody. Jednym było porsche, które wiedział, że należało do jej wujka.

Dawson był zaskoczony kiedy zapytała go ostatniej nocy czy chce do niej wpaść. Z tego co wiedział, jej rodzice by zwariowali gdyby przyprowadziła chłopaka do domu. Ale oto tu był.

Zaparkował samochód i wysiadł, wycierając dłonie o spodnie. Pewnie powinien założyć coś lepszego. Nie to, że poznał wiele ludzkich rodziców, odkąd jego znajomości z dziewczynami nie dochodziły tak daleko.

Zatrzymując się przed drzwiami frontowymi, wypuścił długi oddech. Wymknięcie się tak by Dee nie zadawała pytań gdzie idzie było trudną częścią. Rodzice będą bułką z masłem.

*Ta, tak sobie powtarzaj. Mama i tata będą bardzo dumni, że przyprowadziła do domu kosmitę.*

Zanim mógł zapukać do drzwi, one otworzyły się, ukazując wysoką kobietę która wyglądała daleko za młodo by być mamą Bethany. Oczy, które były takie jak Bethany spotkały jego. Kobieta mrugnęła i wyglądała jakby chciała wziąć krok w tył.

- Ty musisz być Dawson. - powiedziała, kładąc rękę na piersi.

Dawson uśmiechnął się.

- Tak proszę pani. Przyszedłem zobaczyć się z Bethany.

Kroki zabrzmiały na schodach, ucinając odpowiedź pani Williams. Bethany pojawiła się za mamą, oczy szeroko otwarte. Wyminęła ją, chwytając rękę Dawsona. Pociągnęła go do środka.

- Mamo, poznaj Dawsona. Dawson, poznaj mamę.

Jej mama uniosła brew.

- To nie tak zazwyczaj przedstawia się ludzi, Bethany.
- Jak dla mnie działa. - zażartowała, ciągnąc go na schody.

Mężczyzna wyszedł z, jak się wydawało salonu, pilot zdalnego sterowania w jego rękę i zmieszany wyraz na jego twarzy.

- Uh...
- A to jest tata. Mała pupka – y, Filip bierze drzemkę. - Za jej ojcem stał szczupły, słaby cień człowieka. Dawson prawie nie rozpoznał go z kilku razy kiedy widział doktora w mieście. - A to jest mój wujek.

Dawson pomachał im.

- Miło was poznać -
- Idziemy na górę, - zaczęła wchodzić na stopnie, posyłając mu spojrzenie, które spowodowało że się wyszczerzył.
- Zostaw drzwi otwarte, - zawołała jej mama z dołu.
- Mamo, - Bethany jęknęła, policzki zaczerwienione. - To nie tak.

Cholera. Chciał, żeby to *było tak* i jeszcze więcej. Jej mama znów powtórzyła rozkaz, a Bethany pociągnęła go do korytarza.

- Tak mi przykro. Moja mama myśli, że za każdym razem kiedy chłopak jest w moim pokoju oznacza że się całujemy, albo coś. - Puściła jego rękę, otwierając drzwi do swojej sypialni. - To jest tak upokarzające.

Dawson przeszedł obok niej, oglądając pokój. Muzyka grała cicho z jej laptopa. Nie było tego dużo, to co zazwyczaj, oprócz sztalugi będącej przed oknem.

- Często masz chłopaków w swojej sypialni?

Zaśmiała się, wymijając go.

- Oh, tak, cały czas. To tak jakby była tu stacja kolejowa.

Jego brwi wystrzeliły do góry. Nie mógł stwierdzić czy żartowała czy nie.

Widząc jego reakcję, znów się zaśmiała. Kochał ten dźwięk – kochał to że tak dużo się śmiała.

- Żartuję, - oznajmiła, siadając na łóżku. Poklepała miejsce obok siebie. - Tak naprawdę, to jesteś pierwszym chłopakiem w mojej sypialni.

Zaborczość uderzyła w niego mocno. Ignorując to, usiadł obok niej i odchylił się, obserwując ją zza przymkniętych powiek.

- Cóż, *jesteś* nadal nowa. No chyba, że jesteś szybka, miałem nadzieję że będę pierwszym chłopakiem.

Obróciła się, siadając ze skrzyżowanymi nogami.

- Założę się że byłeś w *wielu*, wielu sypialniach dziewczyn.

Wzruszył jednym ramieniem.

Jej oczy zmrużyły się.

- No dalej, dla kogoś kto wygląda jak ty, pewnie jest kolejka dziewczyn mających nadzieję zabrania cię do domu.
- No i? - Sięgnął, bawiąc się brzegiem jej spodni. - Jestem tutaj, z tobą, czyż nie?
- Tak, jesteś. - Zmarszczyła brwi. - Czasem zastanawiam się czemu.

Dawson gapił się na nią przez chwilę, potem roześmiał się. Nie mogła mówić serio. Nie było mowy, by nie wiedziała jak ładna była, albo jak jej śmiech przyciągał do niej ludzi.

Zmarszczenie pogłębiło się.

- Czy ty się ze mnie śmiejesz?
- Tak, - odpowiedział. Wystrzelił na przód, ruszając się szybciej niż powinien i złapał jej dłoń. - Nie możesz mi powiedzieć, że jesteś zaskoczona, że tutaj jestem. Byłem twoim cieniem od pierwszego dnia kiedy się pojawiłaś.

Oczy Bethany opadły do miejsca gdzie jego ręką owinęła się wokół jej. Po chwili, uspokoiła się.

- Wiem, że nie jestem brzydka, ale ty jesteś...jesteś...

Uśmiech wypłynął na jego wargi.

- Jestem co?



Szkarłat pokrył jej policzki i jego uśmiech się poszerzył. Uwolniła swoją rękę, ale nie sądził by była zła.

- Wiesz, czym jesteś, - powiedziała, sięgając i podnosząc wielki album. - Tak czy inaczej, znalazłam to stare zdjęcie.. Chcesz spojrzeć?

Oparł się na łokciach.

- Możemy, robić cokolwiek, co tylko chcesz.

Jej rzęsy uniosły się, a on poczuł się jakby został uderzony w brzuch, kiedy ich oczy się spotkały. Nie. To nie to. Tak jak kiedy zrzucał ludzką skórę i przybierał prawdziwą formę. Ten napływ elektryczności i mocy kiedy jego jestestwo stawało się światłem.

Tak się czuł, kiedy Bethany na niego spojrzała.

Bardziej niż cokolwiek, chciał wiedzieć co działo się w jej głowie, co czyniło jej oczy tak ciemne że było prawie niemożliwe odróżnić jej źrenice od tęczówek. Czy ona to czuła? Boże, miał nadzieję że nie odczytał jej źle, bo jeśli tak, to miało się stać naprawdę niezręczne.

Ale to nie było tak, że ludzie byli tak bardzo inni od Luxen, kiedy już pojmiesz tą całą kosmiczną rzecz.

Pokazała mu zdjęcia swojej rodziny z Nevady, przemykając przez album z delikatnym uśmiechem na jej twarzy kiedy mówiła komentarze o tym krewnym i tamtym. Ale, człowieku, miał ciężki czas by poświęcić im uwagę.

Wszystko czego chciał to widzieć ją siedzącą tuż obok niego – na łóżku, niczym więcej.

Nie mógł przestać się na nią patrzeć – na delikatnie uniesione brwi, jej kości policzkowe, na sposób w jaki wyginały się jej usta, jak przechylała głowę -

Bethany roześmiała się, unosząc brodę.

- Nawet nie patrzysz na zdjęcia Dawson.

Myślał żeby skłamać, ale zamiast tego wyszczerzył zęby.

- Przepraszam. Jesteś rozpraszająca.
- Cokolwiek.

Nie miała pojęcia że mógł dosłownie patrzeć na nią cały dzień. To było jakby miał obsesję. *Pod pantoflem* powiedziałby Daemon, ale jego brat nie rozumiał. Piekło, Dawson nie był nawet pewny czy on sam rozumiał co tu robił, z tą dziewczyną – tą piękną ludzką dziewczyną.

To był kłopot.

A on naprawdę miał to gdzieś.

Przez cichy szum muzyki, mógł słyszeć jej rodziców rozmawiających z doktorem. Jego oczy skierowały się do drzwi sypialni. Zmuszając je by zamknęły się z cichym kliknięciem, zwrócił swoją uwagę znów na Bethany, ale ona nie zdawała się zauważyć.

– Cieszę się, że mnie zaprosiłaś. - powiedział.

Obróciła się delikatnie i zaskoczenie przemknęło przez jej twarz.

Jego wzrok opadł do jej rozchylonych warg. Były niebezpiecznie blisko jego, co oznaczało że był na krawędzi zrobienia czegoś od czego nie będzie powrotu.

- Bethany?
- Tak? - wymamrotała, rzęsy opadające.
- Nic... - pochylił się o ułamek do przodu i wziął głęboki oddech. Cholerna. Pachniała cudownie. Jak wanilia i róże. Każda część niego lubiła to. Sięgając powoli w górę, położył dłoń na jej policzku.

Bethany nie odsunęła się.

Zachęcony przez to, rozprostował palce, badając delikatne krzywizny, Jej rzęsy kompletnie opadły, zasłaniając jej cudowne oczy. Ciepło, wezbrało w nim, jak ciasna piłeczka golfowa. Dlaczego, ze wszystkich, musiał to czuć właśnie do niej – człowieka?

Czy to miało znaczenie? Szczerze? Dawson nigdy nie patrzył na ludzi tak jak Daemon i większość Luxen. Oni nie byli słabymi, bezradnymi ani gorszymi istotami. Więc dlaczego miałby być zaskoczony że jedna z nich mu się spodobała?

I wtedy to go uderzyło. Dawson po prostu nie spodziewał się *jej*.

\*\*\*

Minęło kilka uderzeń serca zanim Bethany mogła przełknąć. Zaproszenie Dawsona do jej domu było całkiem śmiałym ruchem jak na nią. Więc była kłębkim nerwów cały dzień. Kiedy wygłosiła wiadomość rodzicom, musiała opowiedzieć im historię życia Dawsona, której nie było dużo. Potem była cała podjarana tym że był w jej sypialni, tak blisko cholernych obrazów jego, które teraz były schowane w jej szafie.

W jakiś sposób, z nim siedzącym na jej łóżku, to zmieniało rzeczy.

Celem zaproszenia go tutaj było to żeby on zrewanżował się tym samym – zabrał ją do swojego domu. Teraz tak naprawdę o tym nie myślała.

Dawson zbliżał się bardziej, jego oddech owiewał jej rzęsy, czubek jej nosa jej policzek... Czowała się jakby straciła równowagę.

- Mówiłem ci jak bardzo jesteś piękna? - zapytał, głos głęboki i zachrypnięty.
- Nie. - Ale, serio nie musiał. Mogła to powiedzieć po sposobie w jaki na nią patrzył i to było lepsze niż jakiekolwiek słowa.

Jego oddech zatańczył na jej podbródku.

- Jesteś piękna.

Okej, usłyszenie tych słów naprawdę było super miłe.

- Dziękuję. Ty też nie jesteś zły.

Kiedy Dawson się zaśmiał, jego nos otarł się o jej, a ona zassała powietrze jakby nigdy wcześniej nie oddychała. Był tak cholernie blisko...

- Chcę cię pocałować. - Pojawiła się pauza i jej serce urosło, klatka napęczała. - Czy to ci nie przeszkadza? - zapytał.

Przeszkadzało? Oh, wow, nie, nie przeszkadzało. Ale nie mogła wydobyć słów. Więc skinęła. Zanim mogła zamknąć oczy, Dawson pokonał minimalną przestrzeń oddzielającą ich i położył swoje wargi na jej.

Przesunął swoimi ustami po jej, a ona poczuła aksamitny dotyk wszędzie aż do podwiniętych palców u stóp. Wtedy jego usta znów poruszyły się na jej, jakby testując co myślała, czekając na odpowiedź. Z sercem w gardle, położyła ręce na jego ramionach i pochyliła się.

Dreszcz przepłynął przez Dawsona, i złapał on jej policzki. Jej skóra szumiała kiedy pocałunek się pogłębił. W jakiś sposób jedna z jej dłoni skończyła na ściskaniu przodu jego swetra, przyciągając go bliżej, bo nadal było między nimi trochę przestrzeni, a ta przestrzeń to było za dużo.

Ręka Dawsona przesunęła się na jej kark, kierując ją w dół tak że była pod nim a jego ramiona były idealną klatką. I nadal ją całował, zmieniając kąt, sprawiając że jej puls walił przez jej ciało i wzdłuż zakończeń nerwowych. Potem przycisnął ją, dopasowując się do niej od kolan do ramion, a ona dryfowała w surowych emocjach i ciepłe.

Bardzo prawdziwym, intensywnym ciepłe które padało na nią, docierało do niej w falach.

Było coś magicznego w sposobie w jaki ją całował, bo przysięgała że widziała gwiazdy pod zamkniętymi powiekami. To zabierało powietrze wprost z jej płuc. Powolne, mocne ciepło wędrowało przez jej żyły. Coś buczało, jak zegar w jej uszach, ale człowieku o człowieku, nie dbała o to. Nie kiedy Dawson ją całował. Nie kiedy ręka opadła na jej ramię, prześliznęła się w dół, do jej tali, do jej biodra.

Nie, nawet kiedy białe światło za jej powiekami urosło do bycia tak intensywnym, że musiała otworzyć oczy.

## Rozdział 10

Arum był blisko. Każda komórka w ciele Daemona mu to mówiła. Paskudny SOB był odważny, za bardzo, bo słońce było za wysoko dla Aum, by był blisko tego co było jego.

Oh, cholera nie, tak to nie będzie.

Dee przestała obracać słomkę w swojej wodzie, kiedy jej rysy się ściągnęły. Przez moment wszystko co mógł słyszeć to trzeszczenie drewna z kominka. Jocelyn, kierowniczka Smoke Hole Diner wyprostowała się kiedy jej palce zacisnęły się wokół pogrzebacza.

– Jeden z nich jest blisko? - Wyszeptała Dee.

Jocelyn podeszła do ich stolika, jej blada dłoń głaskająca jej zaokrąglony brzusek.

– Czy ty to czujesz? - jej głos był niski, kiedy jej oczy przeszukiwały okna. - Nadeszła ciemność.

Daemon spojrział w dół na swoją w połowie zjedzoną klopsikową kanapkę. Nadszedł, ale bardziej wrzut na jego dupie. Zabawne, jak widzenie, że sztuka kulinarna zmarnuje się sprawia, że jesteś złośliwy jak wąż.

Arum będzie martwy.

Chwytając serwetkę, wytarł ręce, kiedy wstał. Widział tylko swoją siostrę.

– Zawiadom Adama i Andrew i nie wychodź stąd dopóki po ciebie nie przyjdą.

Rumieniec pokrył jej policzki.

– Ale ja mogę pomóc, - powiedziała niskim głosem. - Mogę walczyć.

– Po moim trupie. - Odwrócił się do Jocelyn. - Jeśli spróbuje wyjść stąd bez braci Thompson, dam ci zgodę by ją związać.

Jocelyn spojrzała w dół na swój brzusek tak jakby próbowała ogarnąć, jak miałyby to zrobić kiedy Dee wystękała:

– Dobra. Tylko wróć żywy jasne?

– Zawsze wracam, - odpowiedział.

Zaczął okręzać stolik, ale zatrzymał się i pocałował policzek Dee.

– Kocham cię.

Jej oczy wypełniły się łzami i wiedział że po części było to dlatego, że nie pozwolił jej się zaangażować. Jego rodzeństwo było wszystkim co mu zostało, więc mogła wypłakać mu rękę a to i tak nie zmieniałoby cholernej rzeczy. Nie było mowy by pozwolił Dee postawić się w niebezpieczeństwie. Wystarczająco złe było, że Dawson czasami patrolował. Jeśli Daemon miałby coś do powiedzenia żadne z jego rodzeństwa nie byłoby na zewnątrz poszukując Arum. Dźwiganie ciężaru odpowiedzialności chronienia ich nie było czymś co brał lekko, albo czego żałował. W pewien sposób, to zwracało mu jakiś rodzaj kontroli kiedy DOD zagarniało wszystko inne.

Na zewnątrz knajpy mimochodem przespacerował się po parkingu, kiwając starszej parze która się uśmiechała. Spójrzcie na niego, całego cywilizowanego i takie tam. Kiedy jego obute stopy chrzęściły na opadłych gałęziach, jego ręce zwinęły się. Szedł dalej, wystarczająco daleko by nikt nie zobaczył, jak robił swoje wyczyny superbohatera. Głęboko w lasach, zamknął swoje oczy i pozwolił rozprzestrzenić się swoim zmysłom.

Wiewiórki, albo jakieś inne maleńkie leśne stworzenia przemknęły po podłożu lasu. Ptaki śpiewały. Wiosna była w drodze... tak jak jeden duży, wkurzony, zły kosmita.

Zrzucenie swojej ludzkiej powłoki zajęło sekundę. Moc wezbrała głęboko w nim i nieodparta chęć, by rozwalić najbliższego Arum przejęła kontrolę. Oni zostawiali ciemną plamę na skraju świadomości Luxen – znak który był jak odcisk palca.

To działało w ten sam sposób dla Arum poza zasięgiem beta kwarcu, który oplatał Seneca Rocks. To właśnie dlatego tu było spokojnie. Rodzaj Daemona był chroniony, ale raz na jakiś czas Arum przybłąkał się za blisko. Kontakt zostawał nawiązany, a wtedy Arum przyprowadzał swoich koleżków.

Trzech z nich już się pozbyto. Ten powinien być ostatnim.

Kiedy Daemon przemknął przez drzewa w oślepiającej szybkości, zastanawiał się co do cholery robił jego brat. W soboty, zazwyczaj spędzali dzień oglądając nagrane z tygodnia odcinki *Ghost Investigator*.

Ale Dawson go olał.

Oh, tak miał pomysł gdzie on był. Gruchając z człowiekiem...

Ładunek ciemnej energii uderzył go prosto w klatkę, wysyłając go lecącego do tyłu jak piłka, która została właśnie wykopana z parku. Wbił się w drzewo wystarczająco mocno by zajęczało i zatrzęsło się kiedy, ześlizgnął się w dół na omszałe łóżko lasu.

Cholera. Jasna.

Zwykła wytrwałość podniosła go z ziemi. Bezgraniczna głupota spowodowała, że wpadł w gruby cień idący na niego jak podrasowany buldożer.

Arum wszedł w ludzką formę w ostatnim momencie, tracąc podatność na zranienie. Cały wystrojony w skórzane spodnie...i w nic więcej. Miło. Dokładnie to co Daemon chciał

robić – mocować się z w połowie nagim kołosem.

Okej, więc Arum chciał grać twardo? Cóż, to był jego szczęśliwy dzień. Przybierając postać człowieka, Daemon zamachnął się ramieniem wpród, uderzając Arum z zajeździe dobrym hakiem. Ta rzecz zacharowała i wyrzuciła mięsiste ramię w głowę Daemona.

Daemon uchylił się pod ramieniem, uderzając go z tyłu. Odchylając się, Daemon umieścił stopę na kręgosłupie Arum. Zabawna rzecz o przybieraniu ludzkiej formy była taka że skóra krwawiła, a kości się łamały. Obydwa z ich rodzi musiałyby przeskoczyć do swojej prawdziwej formy by się uleczyć, a potem byliby najslabsi. Miejmy nadzieję, że ten Arum będzie na tyle głupi by tak zrobić. Daemon miał ostrze umierające by poznać przyjaciół.

Ale Arum nie.

Wywinął się podnosząc się jedną ręką. Mroczna energia wystrzeliła naprzód, ledwo omijając Daemona, który uskokzył na bok.

*Będziesz sssmakowity*, wyśmiał go Arum.

– Jeśli miałbym dolara za każdym razem, kiedy to słyszę. - Daemon wyrzucił rękę. Strumień światła uderzył grubą gałąź, odrywając ją. Pospieszył naprzód, łapiąc masywny konar, trzymając go jak pałkę. Uśmiechnął się. - Twoja kolej, skurwielu.

Arum zasyczał – dosłownie na niego zasyczał. Co.Do.Diabła.

Ruszył na Daemona jak pociąg i Daemon zamachnął się. *Trzask* wstrząsnął całym jego ciałem, a obrzydliwy *łomot* zadowolili go na sposoby, o jakie powinien się martwić.

Ale Arum nie padł.

Zbierając się w sobie jakby ktoś umieścił próżnię w jego plecach, Arum wycofał się w małą, czarną piłkę i wystrzelił przez drzewa, uciekając jak ciota.

Daemon zaczął ruszać w pościg, ale wiedział z doświadczenia że kiedy Arum biegł, nie było szansy go złapać. Odrzucając roztrzaskany konar na bok, obrócił się wokół, ignorując ostry ból strzelający z jego biodra. Kiedy będzie już w domu, przemieni się i uleczy. Do tego czasu, poradzi sobie z siniakami i bólami.

Ale kiedy już wróci do swojego domu i zajmie się wszystkim, wszystko co zamierzał zrobić to po prostu wyluzować. Tak jak wszyscy na tym cholernym świecie.

\*\*\*

Boże, Dawson nigdy się tak nie czuł. Każda część jego ciała paliła, kiedy smakował jej pocałunek i zapoznawał się ze sposobem w jaki czuł ją pod nim. Intensywne, białe

światło zalało jego oczy. Wzdychające, maleńkie kobiece dźwięki, które wydawała były muzyką dla jego uszu, piękną melodią westchnień.

I wtedy jego piosenka zatrzymała się.

Ręce Beth szarpnęły się z jego ramion i sapnęła w jego usta.

– O mój Boże...

Podniósł głowę i otworzył oczy. Oh, piekło... Wszystko co zobaczył to biała pościwa, która kąpała twarz Beth, odbijała się od ścian, pokrywała całe łóżko.

Oh, jasna cholera.

Dawson zeskoczył z łóżka, ale jego stopy nigdy nie dotknęły podłogi. Unosił się, gapiąc się w dół na siebie. Świecił się.

Jak w pełnym pieprzonym trybie kosmity w jej domu, w jej sypialni.

Bethany przetoczyła się przez łóżko i przycisnęła się do zagłówka.. Jej oczy były wielkie kiedy patrzyła się na niego, jej usta pracujące ale nie wypowiadające słów.

Szok zatrzymał czas. Wszystko wydawało mu się surrealne. Nie był w pokoju Bethany. Nie ujawnił tego czym naprawdę był. I ta dziewczyna – ta piękna ludzka dziewczyna w której się zakochał nie gapiła się na niego jakby był królem świrów.

Ściskając krawędzie pościeli, potrząsała głową w tą i z powrotem. Jakby miała problem z przetworzeniem tego co widziała, co było zrozumiałe.

Dawson świecił się jak gwiazda.

Jego serce waliło tak szybko, że mógł poczuć je w swoich palcach. Po części z powodu tego całego całowania, a po części bo nadal był w prawdziwej formie. I ona świeciła się blado, jakby ktoś zanurzył pędzel w białej farbie i nacieniował jej krawędzie. Oczywiście Bethany nie mogła tego zobaczyć. Żaden człowiek nie mógł. Znak otaczający ją był reakcją na wysokie siły elektromotoryczne otaczające go kiedy był w swojej prawdziwej skórze.

Cholera – ona się *świeciła*.

Bethany mrugnęła powoli, jej palce puszczające koc.

– Dawson?

*Zrób coś*, rozkazał sobie. Ale jego kontrola wyslizgnęła się a on nie mógł jej przywołać. Światło biło od niego, wypełniając każdy cal jej pokoju.

Podniosła się na kolana po trochu. Był pewny, że mógł zobaczyć jej serce bijące,



przez jej sweter, mógł wyczuć jej strach. Była sekundy od wyparowania z pokoju, krzycząc. Bethany przechodziła przez łóżko, zbliżając się do niego.

Dawson odsunął się, chcąc coś powiedzieć, ale w jego prawdziwej formie, nie mówił jak człowiek. Luxen używali...innych ścieżek.

Na brzegu łóżka, spojrzała na niego. W jej brązowych oczach, mógł zobaczyć swoje odbicie i nienawidził tego co zobaczył.

– Dawson, - wyszeptła, składając ręce pod brodą. - Czy to ty?

*Tak*, powiedział. Ale ona nie mogła go usłyszeć.

Kiedy cisza przedłużała się, stając się nie do zniesienia, opuściła nogi z łóżka i wstała. Zamiast biec do drzwi jak każda normalna osoba by zrobiła, ona sięgnęła, przynosząc palce całe od dotknięcia jego światła.

Dawson odskoczył.

Bethany szarpnęła rękę do swojej klatki.

– Czym..czym jesteś?

Boże, nie było to obciążające pytanie? Cała część mówienia wydawała się punktem spornym, ale jak mógł wytłumaczyć co się stało? Hej, kochanie, jestem kosmitą i widocznie właśnie otoczyłem cię jakąś radioaktywną miłością! Chcesz złapać jakiś film? Ta, nie fajnie.

Tak wiele rzeczy przelewało się przez jego myśli. Ujawnił swój rodzaj – swoją rodzinę, stawiając ich w niebezpieczeństwie, ryzykując Beth. Nie było zatrzymania jej jeśli zdecyduje krzyknąć *kosmita* albo *gigantyczny świecący robak*.

Ale musiał to wchłonąć. Jej rodzice byli na dole i miał przeczucie, że im dłużej zostaje w prawdziwej formie, tym silniejszy będzie jej znak.

Przesuwając się do odległej strony jej pokoju, z dala od Beth, zmusił swoje poza-kontrolą emocje do stabilizacji. To było trudno jak cholera, ale w końcu podołał przybraniu formy ludzkiej, a pokój znów pogrążył się w cieniach.

Wszystko poza Beth – była tam delikatna aureola wokół niej.

– Przepraszam. - wychrypiał.

Nogi Bethany wydawały się pod nią ugiąć. Klapnęła na łóżko, znów kręcąc głową.

– Czym jesteś?

Opierając się o ścianę, zamknął oczy. Nie było sensu jej teraz okłamywać, albo trzymać sekrety. Szkoda została zrobiona. Wszystko na co mógł mieć nadzieję to to, że

mógłby ją przekonać by tego nie ujawniała.

- Jestem kosmitą. - Słowa brzmiały ciężko i obco dla jego uszu i wybuchnął śmiechem. - Jestem Luxen.

Podciągnęła kolana, przyciskając je do klatki piersiowej.

- Kosmitą? Jak w *Bliskim spotkaniu*? - Zaśmiała się wtedy i niosło to trochę krawędzi hysterii. Kiedy dźwięk się urwał, jej głowa zwróciła się na niego. - To dlatego tak bardzo lubisz ten głupi film *Kokon*. To...to nie jest prawdziwe. Nie może być. O mój Boże, jestem stuknięta... schizofrenia.

Dawson przełknął.

- Nie jesteś stuknięta Bethany. Przykro mi. Nie miałaś wiedzieć i nawet nie wiem jak...jak to się stało.
- Co? Normalnie się nie zapalasz kiedy całujesz dziewczyny? Bo to mogło by być naprawdę niezręczne, nie? - Zasłoniła sobie usta ręką. - Przepraszam. Oh, Boże, nie wiem...kosmita?

Słyszanie dezorientacji w jej głosie rozrywało go i chciał jakoś to ułatwić, ale jak? Przynajmniej nie wyczuwał w niej już żadnego strachu. Niesamowite.

Wziął niepewny krok naprzód i kiedy nie ruszyła się, upewnił się.

- Może to pomoże jeśli zacznę od początku?

Powoli skinęła.

Biorąc głęboki wdech, usiadł przed nią i odchylił głowę do tyłu, spotykając jej oczy. To co zamierzał zrobić było niesłychane. Zasady, które miał złamać były astronomiczne. Obraz jego brata i siostry uformował się w jego głowie, a jego klatka się ścisnęła. Wiedział, że jeśli to pójdzie źle, to pójdzie źle też dla nich.

I również pójdzie źle dla Bethany.

## Rozdział 11

Wszystko co mogła zrobić Bethany było gapienie się na Dawsona. To praktycznie wszystko do czego była zdolna. Kosmita? Logiczna część jej mózgu ciągle wyrzucała z siebie rzeczy jak, *To tylko halucynacja, lub sen. Albo, To jest początek choroby psychicznej.* Może Dawson nigdy nie istniał, ale wtedy znów, to nie miało sensu. Była całkiem pewna, że widziała innych ludzi bujających się z nim. No chyba, że jej halucynacje były na tak epickim poziomie, że wierzyła że widziała ludzi...

– Bethany. - wtrącił jego cichy głos.

Jej serce ciężko opadło.

– To jest naprawdę, tak?

Jego twarz wykrzywiła się, jakby był w bólu.

– Tak, jest.

Stuknięci ludzie pewnie robili takie rzeczy cały czas. Pytali ich wymyślonych kosmicznych przyjaciół czy byli prawdziwi i oczywiście, oni odpowiadali że tak.

Położyła dłonie na policzkach, a potem przejechała nimi przez swoje skotłowane włosy. Czy stuknięci ludzi również całowali się z ich halucynacjami? Bo to chyba był jedyny sens tego wszystkiego.

Dawson położył dłoń na jej kolanie.

– Nie mogę nawet zacząć rozumieć to przez co przechodzisz. Naprawdę nie mogę, ale obiecuję ci, że to jest prawdziwe i nie jesteś stuknięta. - Ścisnął jej nogę. - I przepraszam, że sprawiłem że tak się czujesz i za to, że dowiedziałaś się w ten sposób.

– Nie przepraszaj. - Jej głos brzmiał ochryple. - To tylko... wiele do ogarnięcia. To znaczy, ja nigdy tak naprawdę nie myślałam o kosmitach. Jak, okej, może oni istnieją gdzieś tam, ale...ta, nie wiem czy naprawdę wierzyłam. I ty nie możesz być kosmitą.

Znów się zaśmiała i skrzywiła się. To brzmiało dużo jak szalenie.

– Właśnie widziałam cię...świecącego, ale to było coś więcej niż tylko świecenie. Ty byłeś światłem, prawda? Ludzką formą światła... ramiona i nogi zrobione ze *światła*.

Dawson skinął.

- Jesteśmy Luxen. W naszych prawdziwych formach jesteśmy niczym więcej jak światłem, ale... to nie tak jak myślisz. Możesz nas dotknąć...my mamy formę i kształt.
- Formę i kształt. - wymamrotała.
- Tak. - obniżył swoje rzęsy i w tym momencie, wydawał się strasznie młody i wrażliwy. - Pochodzimy z planety zwanej Lux. Cóż, tak przynajmniej było kiedyś. Ona już nie istnieje. Zniszczona. Ale to ani tu ani tam. Byliśmy tu sporadycznie przez setki, jeśli nie tysiące lat.

Jej żołądek wykonał skręcony ruch.

- Jesteś... *tak* stary?
- Nie. Nie! - Dawson zaśmiał się, podnosząc oczy. - Mam szesnaście lat. My – moja rodzina – przybyliśmy tu kiedy byliśmy dziećmi, bardzo młodzi i starzejemy się tak samo jak wy.
- Na statku kosmicznym? - Prawie znów się zaśmiała, ale zmusiła się by to opanować. Statek kosmiczny...pieprzony statek kosmiczny. Dobry Boże, to było słowo które myślała, że nigdy nie wypowie. To było...wow.

Dawson przesunął się, kładąc ręce na swoich kolanach.

- Nie mamy statków kosmicznych. Podróżujemy w naszych prawdziwych formach. Uh, podróżujemy jako światło. I w tej formie, nie oddychamy tak jak wy byście to robili. Więc inna atmosfera, ta... - wzruszył ramieniem. - Kiedy się tu dostaliśmy, my...wybraliśmy nasze ludzkie formy mieszając nasze DNA w pewien sposób, ale możemy wyglądać jak ktokolwiek.

Bethany usiadła prościej. To właśnie przeszło od dziwnolandii do terytorium Strefy Mroku.

- Możesz wyglądać jak ktokolwiek?

Przytaknęła.

- My nie robimy tego często; tylko kiedy tego potrzebujemy.

Próbując owinać mózg wokół tego wszystkiego, złapała włosy obiema rękoma.

- Okej, więc to jak teraz wyglądasz, jest nie prawdziwe?
- Nie, to – poklepał się po kłacie – jest prawdziwe. Tak jak powiedziałem, nasze DNA szybko przystosowuje się do naszego środowiska. I zawsze rodzimy się trójkami...
- Andrew i jego rodzeństwo – oni też są Luxen? - Kiedy skinął, prawie jej ulżyło. - Andrew stopił piłeczkę ping-pongową!
- Taa, widzisz, kontrolujemy rzeczy powiązane ze światłem, czyli ciepło, a czasami ogień. - Nadal na nią nie patrzył, nie wprost. - Nie wiem dlaczego to zrobił. Ogólna populacja nie może o nas wiedzieć. Także, to jest ważne byśmy nie

zrobili czegoś głupiego. A to było głupie. Do diabła, to co właśnie zrobiłem było kolosalnie głupie.

Obserwowała go. Teraz, kiedy szok odpływał, jej umysł zaczynał składać rzeczy do kupy. Przy najmniej teraz wiedziała, jak tak małe miasto mogło mieć szóstkę szalenie, pięknych ludzi. Idzie się domyślić, że nie byli ludźmi. Wtedy to ją uderzyło – całe wydarzenie na zmarzniętym parkingu.

– Co jeszcze potrafisz zrobić?

Jego rysy ściągnęły się.

– Naprawdę nie powinienem...  
– Ale ja już wiem, prawda? - Ześlizgnęła się z łóżka, siadając naprzeciw niego tak, że jej kolana przycisnęły się do jego. Podskoczył jakby zaskoczony przez kontakt, ale nie ruszył się. - Jakie szkody to może teraz wyrządzić?

Jego brwi wystrzeliły do góry.

– To może spowodować mnóstwo problemów.

Dreszcz przeszedł w górę jej kręgosłupa, powodując ciarki na ramionach.

– Jak na przykład?

Otworzył usta, ale potrząsnął głową.

– To nic. Uh, chcesz wiedzieć co jeszcze potrafimy zrobić? Możemy się szybko poruszać. Tak właśnie złapałem cię na parkingu. Możemy również strzelać naszą energią – naszym światłem. To całkiem mocne. Człowiek nie przeżyłby uderzenia od nas.

Jej oczy otwarły się szeroko. To nie były dobre wieści, ale nie mogła wyobrazić sobie Dawsona krzywdzącego kogokolwiek. Może dlatego się nie bała. Albo po prostu była naiwna.

– Co jeszcze?  
– To praktycznie pokrywa tą stronę rzeczy.

Wiedziała, że było tego więcej i chciała ciągnąć temat, ale było też więcej pytań.

– Jak dużo was tu jest?  
– Dużo. - powiedział, patrząc na dłonie. - Większość z naszego rodzaju żyje w koloniach. Rząd wie o nas – Departament Obrony. Obserwują nas.

Okej, teraz miała wizje *Facetów w czerni*. Odchylając się do tyłu, pozwoliła wszystkiemu wchłonać. Cały inny świat właśnie się przed nią otworzył. Jeden, o którym,

jak podejrzewała, nie wiele ludzi było świadomych, nawet jeśli rząd miał z tym coś wspólnego. Tak szalenie jak to brzmiało, czuła się...w jakiś sposób uprzywilejowana.

- Wszystko w porządku? - zapytał.
- Tak, po prostu to ogarniam. - Zatrzymała się. - Dlaczego ziemia?

Uśmiech Dawsona był nikły.

- Nasz rodzaj przybywał tu odkąd ludzie chodzili po ziemi, albo nawet dłużej niż to. W pewien sposób, jest ona dla nas znajoma. Tak myślę.
- A twoi rodzice...
- Moi rodzice nie żyją, - powiedział monotonicznie. - Tak jak rodzice Thompsonów.

Jej klatka zacisnęła się.

- Oh, przykro mi. Nie wiedziałam. - Chciała sięgnąć, pocieszyć go, ale w tym momencie, zachowywał się jakby się jej bał, co było dziwne, biorąc pod uwagę wszystkie rzeczy. - Naprawdę mi przykro.
- Jest dobrze. - Jego pierś podniosła się nierównomiernie. - Umarli kiedy byliśmy dziećmi.
- Jak...jak radzisz sobie bez rodziców? Czy ludzie niczego by nie podejrzewali?
- To wtedy zmiana kształtu jest pomocna. Jeden z nas udaje bycie naszym rodzicem, - wyjaśnił. - A DOD utrzymuje dach nad naszymi głowami i inne rzeczy.

Zafascynowana, zaczęła wypluwać z siebie więcej i więcej pytań. Godziny płynęły kiedy praktycznie przesłuchiwała go, pomiędzy sprawdzaniem ich przez jej mamę. A co z kolonią? Nie chciał o tym mówić, więc poszła dalej. Czy jakiś inny człowiek stąd wiedział? Odpowiedzią było nie. Jak zaangażowane było DOD? Z tego co mogła zebrać od Dawsona, bardzo zaangażowane. Oni monitorowali każdy aspekt życia Luxen, od tego gdzie postanowili żyć, po na jakie studia poszli, do tego kiedy złożyli wniosek o prawo jazdy. Kolejny zabawny fakt to to, że oni nie chorowali. Żadnej grypy. Żadnych przeziębień. Brak raków, czy chorób układów nerwowych. Nie było potrzeby doktora. Jeśli byli ranni w swoich ludzkich postaciach, musieli jedynie przejść do swojej prawdziwej formy by uleczyć „większość” urazów.

- Pozwól, upewnić się że zrozumiałam dobrze, - powiedziała Bethany, pochylając się do niego. - Nie możesz zostać zraniony? Nie naprawdę?

Dawson potrząsnął głową.

- Możemy zostać zranieni. Arum są naszymi największymi wrogami.
- Że kto?

Potał skroń wierzchem dłoni.

- Są jak my, tak jakby. Zamiast urodzić się trójkami w tym samym czasie, oni rodzą

się czwórkami. Oni są z naszej siostrzanej planety. I w większości składają się z cieni, ale ich DNA adaptuje się tak jak nasze. Wyglądają ludzko przez większość czasu.

- I są niebezpieczni?
- Oni zapolowali na nas do bliskiego wyginięcia, zniszczyli naszą planetę. Przyszli tu za nami.

Jej gardło było suche.

- Dlaczego na was polują?
- Dla naszych zdolności, - wytłumaczył. - Bez nich, są słabi. Im więcej Luxen zabijają, tym więcej zdolności pochłaniają.
- To...to jest pochrzanione.

Wtedy spojrział w górę, spotykając jej oczy.

- Oni są tylko jednym z powodów, dlaczego musimy być ostrożni przy ludziach.

Węzły uformowały się w jej brzuchu. Myślała o świetle – o intensywności i ciepłe.

- Możesz skrzywdzić ludzi w swojej prawdziwej formie?
- Nie – to znaczy, my zniekształcamy pola magnetyczne, kiedy używamy naszych zdolności. To je zwiększa. Za dużo tego może spowodować, złe samopoczucie, mdłości albo nerwowość, ale nic trwałego. I czasem wibrujemy...albo szumimy.
- Czułam to wcześniej. - uśmiechnęła się odrobinę, pamiętając sposób w jaki jego ręce buczały pod jej.

Oczy Dawsona zabłyszczały.

- Ale kiedykolwiek używamy naszych umiejętności, albo przechodzimy w prawdziwą formę, zostawiamy mały znak na ludziach. Tak jak teraz, wokół ciebie jest słaba poświata.
- Znak?
- Tak, - powiedział. - Zostajemy tu i w miejscach takich jak Petersburg, bo jest tam duża aktywność beta kwarcu w skałach. To zakłóca pole wokół nas, blokując naszą obecność dla Arum, ale on nie blokuje znaków.

Jej oddech urwał się, w jakiś sposób wiedziała gdzie to zmierzało.

- Więc, ci Arum mogą widzieć znak wokół mnie i... i znaleźć cię przez niego?
- Tak.
- O Boże. - Położyła rękę na sercu.
- Twój znak jest bardzo słaby. Nie sądzę, by to był jakiś problem. - Ulga zalała ją, a on wydawał się próbować uśmiechnąć. - Czuję się głupio przez nawet mówienie tego, ale nie możesz o tym nikomu powiedzieć Bethany. Nikt nie może wiedzieć.

Wtedy się zaśmiała, wiedząc że go zaskoczyła.

- Dawson, nikt by mi nie *uwierzył*.
- To nie zatrzymuje ludzi. Byli tacy którzy odkryli prawdę. Ten kto widział Luxen w jego lub jej prawdziwej formie i próbował powiedzieć innym ludziom. - Jego oczy znów robiły te świecące rzeczy, jakby tam za źrenicami było światło. Zgadywała, że tak było. - Ci ludzie zniknęli.

Lód pokrył węzły w jej brzuchu.

- Co masz na myśli?
- DOD zajmuje się nimi. Jak? Nie wiem. Ale ich głównym obowiązkiem jest zachować nas w tajemnicy i upewnić się by nikt nie zagrażał temu celowi.

Trochę straszne myśleć o tym, ale też rozumiała dlaczego. Ludzie by zwariowali jeśli dowiedzieliby się, że kosmici biegali wokoło. Kosmici którzy mogli zmieniać tożsamość, poruszać się szybko jak światło i strzelać jakąś energia.

I z drugiej strony, posiadanie takiej wiedzy przez ludzi dawało wielką władzę, prawda? Kasa pewnie byłaby zamieszana, jeśli jeden poszedłby do mediów ze szczegółami.

Bethany potrząsnęła głową. To nie byłoby właściwe, z kilku powodów.

- Nic nie powiem Dawson. Wiem, że obiecywanie, że nic nie powiem to nie wiele, ale... naprawdę nie chcę zniknąć i nie chcę wpakować cię w kłopoty.

Głośno wypuścił oddech.

- Wierzę ci. Dziękuję.

Uderzenia serca miały w ciszy, kiedy studiowała jego pochyloną twarz. Boże był piękny. Jego rysy perfekcyjnie ułożone razem. Powinna wiedzieć, że jakieś obce DNA było zamieszane. Wtedy przypomniała sobie ich pierwszą rozmowę telefoniczną i jak powiedział, że był z daleka. Zabawna rzecz, że wtedy jej nie okłamał.

Bethany naprawdę nie wiedziała co powiedzieć albo myśleć. Najwyraźniej nie była stuknięta. Dawson był... kosmitą, ale ciężko jej było to widzieć. Nie to, że nie akceptowała tego czym był, ale jak na niego patrzyła, wszystko co widziała to *Dawson*.

Dawsona, który przemówił do niej pierwszego dnia tutaj, który poszedł za nią korytarzem i który uciekł z zajęć by zjeść z nią lunch.

Dawsona który, poświęcił godziny na telefonie z nią, rozmawiając dopóki oboje nie usnęli jak głuptasy.

Wszystko co tak naprawdę widziała był Dawson – chłopak w którym się zakochiwała.

Został nieruchomy kiedy się na niego gapiła, ale teraz odwrócił wzrok, mięsień pracujący w jego szczękę.



Bethany nagle podciągnęła się na kolana.

– Mogę cię dotknąć? Kiedy jesteś w swojej...prawdziwej formie?

Jego oczy przeskoczyły do jej, pieniąca się zieleń zmieszana z nadzieją i paniką, ulgą i smutkiem. Było tam również te dziwnie, delikatne spojrzenie na jego twarzy które pociągnęło za jej serce, sprawiło że *walilo* mocniej.

– Dlaczego byś tego chciała?

Przygryzła wargę, zastanawiając się czy jakoś go obraziła. Czy dotykanie ich w prawdziwej formie było niegrzeczne? Odskoczył od niej okropnie szybko.

– Nie wiem. Po prostu chcę.

Szok przemknął przez jego twarz.

– Naprawdę tego chcesz?

Wstrzymując oddech, potaknęła.

– To nie powinno pogorszyć twojego znaku ale... - I tak wstał na kolana i zamknął oczy. Sekundę później, zaniknął. Jego ubrania, kształt pod nimi, wszystko po prostu zniknęło, ale zostało szybko zastąpione przez białe światło z niebieskim na krawędziach. Wyciągnął jedno ramię i uformowały się palce. Pięć z nich. Takich jak jej. Wzrok Beth powędrował w górę, a jego głowa przechyliła się na bok, czekając.

Jego światło skapało cały pokój. Ciepło wypływało do niego. Tak dziwne jak było widzenie tego, on był piękny. Tak piękny, że w jej oczach były łzy, co nie miało nic wspólnego z intensywnością światła.

Z sercem w gardle, wyciągnęła rękę. Kiedy jej palce otarły się o światło, słaby przepływ prądu powędrował w górę jej ramienia, a wtedy poczuła nikłe wibracje. Jej palce zacisnęły się na jego - i uczucie było to samo. Ciepłe. Gładkie. Silne. To była dłoń Dawsona.

To tylko wyglądało inaczej.

Bethany zbliżyła się o cal, ostrożnie by go nie wystraszyć.

– Mogę dotknąć więcej ciebie?

Po pauzie, przytaknął.

Wtedy to ją uderzyło.

– Nie możesz do mnie mówić w tej formie, prawda?

Dawson potrząsnął głową.

- To smutne. - Ale potem położyła dłoń na, gdzie zakładała, była jego klatka i jego światło zapulsowało. W pokoju pojawiło się odległe trzepnięcie, jak spalenie gniazdka. Szumiące uczucie przewinęło się po jej ramieniu, przypominając jej popychanie kosiarki.

Jej dłoń ześlizgnęła się w dół, a światło urosło nawet bardziej. Zaczęła się uśmiechać, ale wtedy zdała sobie sprawę że go nakręca i, cóż to było niezręczne. Zabierając swoją rękę, miała nadzieję że nie zauważył jej rumieńca.

Dawson opuścił ramię a światło zniknęło. Tak jak wcześniej, zniknął i przybrał formę która była jej znajoma, spodnie i to wszystko.

- Hej, - powiedział.
- Piękny, - wypaliła. - Jesteś piękny.

Jego oczy rozszerzyły się i czuła się trochę głupia.

- Mam na myśli, że to czym jesteś nie jest czymś...złym.
- Dziękuję.

Skinęła.

- Twój sekret jest ze mną bezpieczny. Obiecuję ci. Nie masz się czym martwić.
- Więc, wszystko z tobą w porządku?
- Wszystko jest okej, - wyszeptała, nadal zadziwiona przez piękno jego prawdziwej formy.
- Dobrze. - Uśmiechnął się, ale wiało to sztucznością kiedy wstał, przejeżdżając dłonią po udzie. - Nie możesz sobie wyobrazić jak bardzo jestem wdzięczny, że rozumiesz i nie martw się, ja *też* rozumiem.

Skrzywiła się.

- Rozumiesz co?
- To że nie chcesz mnie już widzieć... tak jak teraz. - Była tam pauza, kiedy się wzdrygnął. - Wiem, że prawdopodobnie mnie nienawidzisz za udawanie bycia człowiekiem i za całowanie ciebie. To było złe. I to pewnie obrzydza cię. Po tym jak znak zniknie, zostawię cię w spokoju, przysięgam. Ale muszę zostać w pobliżu teraz, tylko by być ostrożnym. Nie chcę byś się martwiła. Prawdopodobieństwo, że Arum cię znajdzie jest małe.
- Whoa. Czekaaj. - Bethany wstała, jej serce znów wałace w jej piersi. - Dawson. Dlaczego miałabym być obrzydzona, albo miałabym cię nienawidzić?

Posłał jej puste spojrzenie.

- Co? - potrząsnęła głową.

- Jestem kosmitą. - powiedział to powoli.
- Ale nadal jesteś Dawsonem, prawda? To znaczy, jesteś czym jesteś, ale nadal jesteś Dawsonem. - Zatrzymała się, pracując nad odwagą by to wszystko z siebie wyrzucić. - Nadal jesteś chłopakiem, którego lubię. I jeśli – jeśli nadal mnie lubisz to nie widzę w czym jest problem.

Zatrzymał się i była całkiem pewna, że przestał oddychać. I starała się nie zauważyć, ani nie ześwirować z tego powodu, bo to bardzo nie pomogłoby w tym momencie.

Dawson tylko się na nią patrzył.

Ah, może odczytała to źle? Całowanie też?

- To znaczy, jeśli nadal mnie lubisz? Nie wiem jakiego rodzaju zasady, albo...

Przeciął dystans między nimi tak szybko, że nawet nie widziała, żeby się poruszył. Jednej sekundy stał tam, oddalając się, a w następnej była w jego ramionach, jego głowa zakopana w jej włosach. Silne ramiona trzęsły się wokół niej.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i trzymała się. Gula uformowała się w jej gardle. Łzy paliły jej oczy. Olśniło ją jak niesamowicie samotni musieli być, żyjąc pośród ludzi, ale nigdy nie będąc ich częścią.

- Bethany, - wymamrotał, głęboko oddychając. - Nie masz pojęcia co to...dla mnie znaczy.

Tuląc się bliżej i wdychając jego świeży zapach, trzymała go ciasniej. Nie było tak naprawdę słów.

- Tak sobie myślę, - powiedział, jego głos szorstki.
- O...?
- Tobie. Mnie. Razem. Jak o wychodzeniu razem, byciu razem. - Pauza, a wtedy zaśmiał się. - Wow. To była pewnie najgorsza próba zapytania o bycie moją dziewczyną.

Serce Beth przyspieszyło. Beznadziejna czy nie była sekundy od zemdlenia.

- Chcesz być moim chłopakiem? - Przytaknął, a jej oddech wyszedł w małym sapnięciu. - Cóż, ty tak jakby musisz teraz ze mną być. - Podnosząc swoją głowę, wyszczerzyła się na niego. - Znam twój wielki, zły sekret.

Dawson zaśmiał się, a jego oczy rozświeciły się.

- Oh, szantaż, tak?

Kiedy przytaknęła, pochylił się przyciskając czoło do jej.

- Ale na poważnie, chcę tego – chcę ciebie. - Wcześniejsza niezręczność zniknęła z jego głosu. Teraz był cały intencją i celem. - Bardziej niż chciałem czegokolwiek. Więc, tak, chcę być z tobą.

Nic na tym świecie nie mogło powstrzymać jej uśmiechu.

- Bardzo, bardzo lubię jak to brzmi.

Bethany знаła prawdę, wiedziała jak dużo ryzykował, ale w jego ramionach, był i zawsze będzie Dawsonem.

## Rozdział 12

Jazda do domu była dla Dawsona zamazana. Nawet nie pamiętał parkowania samochodu i pójścia na górę. Leżąc w łóżku, wpatrywał się w komórkę, jego myśli ścigające się i przelewające się jedna na drugiej.

Przeskoczył do swojej prawdziwej formy. Jasny gwint na krakersie. On serio przemienił się przed nią. Nie było na to słów.

Nigdy w jego życiu się to nie stało.

Ale ona nie oszalała. Boże, nie, ona tak naprawdę go *zaakceptowała*. Od innych niż od fanatyków UFO, Dawson nie spodziewał się tego od żadnego człowieka.

Wyjmując telefon z kieszeni, wysłał szybką wiadomość, pytając czy wszystko z nią w porządku. Jej odpowiedź nadeszła natychmiast. Potem jego telefon znów zabrzączał.

*Zobaczmy się jutro?*

Uśmiech, który przemknął przez jego twarz, pewnie uczynił go wyglądającym jak głupi SOB, ale nie dbał o to. Odpowiadając, powiedział jej tak i opuścił telefon na szafkę nocną. Nie sekundę później, drzwi do jego sypialni otworzyły się i Dee wetknęła do środka głowę.

- Hej, - powiedziała. - Mogę wejść?
- Pewnie. - Dawson usiadł. - Co tam?

Dee usiadła na krześle przy jego biurku, zakładając swoje smukłe ramiona.

- Daemon ścigał dziś Aruma. Był blisko jadalni.

Klatka piersiowa Dawsona zacisnęła się. *Bethany*. Może i go zaakceptowała, ale cholera, jak on mógł zapomnieć o tym znaku?

- Czy z Daemonem wszystko okej?
- Odrobinę poobijany, ale będzie dobrze. - Była tam pauza, a potem westchnięcie. - Z nim zawsze będzie dobrze. Wiesz, jaki jest.

Ta, Daemon był pieprzoną maszyną.

- Niech zgadnę – jest znów teraz na zewnątrz polując na Arum.

Skinęła.

- Byłeś z Bethany?

- Siedziałem u niej w domu, poznałem jej rodziców.
- Brzmi poważnie. - wyszeptwała.

*Poważnie jak inwazja kosmitów*, pomyślał. Krzyżując swoje kostki, zmrużył oczy.

- Wszystko w porządku?

Dee śmignęła z krzesła i pojawiła się w nogach jego łóżka, jej kolana oparte o jej klatkę piersiową.

- Ze mną dobrze. Po prostu za tobą tęsknię. Daemon jest nudziarzem.

Zaśmiał się.

- Daemon jest bardziej ekscytujący niż ja.

Podrapała się po nosie.

- Wszystko jedno. Więc, Bethany – to jest poważne, prawda? Poznanie rodziców? Nigdy wcześniej tego nie robiłeś.

Mieli bliski związek, on i Dee. Pomimo że, wiele szczegółów z jego randek, było nieznanych, Dee wiedziała o nim wszystko. A on ufał jej bezwarunkowo.

- Ja naprawdę ją lubię, - powiedział w końcu, zamykając oczy. - Ona jest niesamowita.

Dee nie odpowiedziała od razu i wiedział o czym myślała. Bethany mogła być niesamowita, nawet idealna, a to i tak nie miałyby znaczenia. Kosmici i ludzie nie łączyli się.

- Dawson...
- Ona wie.

Powiedział to cicho, ale te dwa słowa były jak bomba nuklearna.

- Co? - wrzasnęła Dee.

Dawson skrzywił się. Kiedy otworzył oczy, ona stała prosto na łóżku, oczy szeroko otwarte i trzęsące się dłonie. Usiadł.

- Dee, jest dobrze.
- Jak może być dobrze? Ludzie nie mogą o nas wiedzieć! I co z DOD i -
- Dee, usiądź i daj na wstrzymanie. Okej? - Czekał aż się uspokoiła. Jej całe ciało wibrowało. To się działo kiedy robiła się podekscytowana albo zdenerwowana. - Nie powiedziałem jej celowo.

Jej głowa przekrzywiła się na bok.

- Jak *przypadkowo* pozwoliłeś się temu wysliznąć? „A, tak przy okazji, jestem kosmitą. Całujemy się?”

Huh, powiedziała to odwrotnie.

- Co się stało? - domagała się.
- Nie jestem pewny czy chcesz znać szczegóły.
- Czy wy ludzie uprawialiście seks? Bo to pewnie jedyna rzecz, której mi nie powiesz, co doceniam, i po namyśle, nie odpowiadaj na to pytanie. To było obrzydliwe.
- Nie. Nie uprawialiśmy seksu. - Zakrztusił się śmiechem. - Jeezu, Dee...

Przewróciła oczami.

- No, to co się stało?

Masując skronie, spojrzał na drzwi.

- Bethany i ja całowaliśmy się i stało się coś, co nie stało się nigdy wcześniej.

Dee odchyliła się do tyłu. Spojrzenie najwyższego obrzydzenia, zachmurzyło jej śliczną twarz.

- Uh, fuj, jeśli to jest o jakimkolwiek rodzaju koja...
- O mój Boże, zamknij się i słuchaj, okej? - Przeciągnął dłonią po swoich włosach. - Całowaliśmy się i straciłem uchwyt nad moją ludzką formą. Zapaliłem się jak cholerna choinka.

Szczęka jego siostry opadła.

- Nie piernicz...
- Ta i ona mnie zobaczyła. Musiałem jej powiedzieć, bo to nie tak że mógłbym się po tym kryć.

Dee zamrugała kilka razy.

- Czekaj. Przewiń. Straciłeś kontrolę, ponieważ się całowaliście?
- Nom.
- Wow. - Kolejna emocja zmyła obrzydzenie. Coś czego nie mógł określić i pewnie nie chciał. - Musisz naprawdę, naprawdę ją lubić.
- Lubię. - Dawson, wtedy się uśmiechnął, nie zdolny by się powstrzymać. Był takim głupkiem.
- Nigdy nie byłam tak całowana.

I tam poszedł jego uśmiech.

- Lepiej nie bądź tak całowana. I nie chcę słyszeć o tym, jeśli tak będzie.
- Hej, to czas dbania i dzielenia się, tak?
- Nie.

Machnęła dłonią, zbywając go.

- Co zrobiła?

Dawson wyjaśnił jak Bethany sobie z tym poradziła, kiedy przeszedł jej oczekiwany szok. Szacunek wypełnił oczy jego siostry. Każdy Luxen mógł docenić ludzkie zrozumienie utrzymywania tego po cichu i jeśli on wierzył, że Bethany tak robi, Dee wydawało się to wystarczać.

- Czekaj. Czy ona świeci? - Wyszeptwała ostatnią część, tak jakby mówienie tego głośniej było jakimś grzechem.

Dawson potaknął.

- Troszeczkę.
- O, chłopie. Daemon cię zabije.
- Dzięki. To pomaga, Dee.
- Sorki. - Podniosła dłoń. - Ale kiedy ją zobaczy, ta, nie dobrze.

Dawson oparł się o zagłówek, przebiegając dłońmi po twarzy. Kurcze blade, nie było dobrze. Nie na dłuższą metę. Kogo obchodziło, że Daemon go zabije. Bethany świeciła. Zostawił na niej swój przysłowiowy znak.

A to przywidzie Arum prosto na jej próg.

\*\*\*

Gapiąc się na pusty kawałek pościeli w sobotę, Bethany trzymała pędzel w jednej ręce, a jej druga była zajęta czuciem warg – warg które, dotykały Dawsona. Boziu, całował ją jakby głodował, zostawiając ją odurzoną i bezdechu.

Wyszedł jakiś czas temu, tuż przed kolacją. Nie całowali się ponownie. Tłumacząc, że chciał poczekać aż znak zniknie zanim tego spróbuje, ich czas razem był Disney Channel – stosowny. Ale dużo się tulili, a to było tak dobre jak całowanie w jej mniemaniu. Tylko bycie obok niego, z jego ramionami wokół niej, przyśpieszało jej serce, jej zakończenia nerwowe strzelające na prawo i lewo.

Zadziwiająco, ten cały czas kiedy była z nim, naprawdę nie myślała o tym czym był. Pewnie, teraz kiedy go nie było, nie mogła przestać o tym myśleć.

Dawson był kosmitą.



Najwyraźniej, całe miasto było nimi wypełnione. To wszystko było takie...nie z tego świata.

Bethany uśmiechnęła się.

Odłożyła pędzel z powrotem na mały stolik oparty o jej kredens i wstała. Ruszając do okna, odsunęła grubą zasłonę na bok. Zmierzch zmienił nagie drzewa w szare. Opierając swoje rozpalone czoło o zimną szybę, zamknęła oczy.

Pokój – wszystko – było zimne bez niego. To musiało być ciepło, które wytworzył. Albo to był po prostu on i to jak sprawiał, że się czuła. Dziewczyński melodramat, ale to była prawda.

Odpychając się od okna, oparła się pokusie by do niego napisać, albo zadzwonić. Ale ona się o niego martwiła. Dziś miał powiedzieć Daemonowi, że ona wiedziała. Jeśli tego nie zrobił, Daemon najzwyczajniej zobaczy jutro jego znak wokół niej. Lepiej mieć swojego brata wnerwionego w prywatności ich domu zamiast w środku lekcji angielskiego.

Naprawdę miała nadzieję, że Daemon nie zabije Dawsona. Przywiązała się do chłopaka.

Starając się nie mieć na tym obsesję, zmusiła się do wyjścia z pokoju, z dała od telefonu. Na dole, jej mama była w kuchni. Duża niespodzianka z tym. Tata siedział przy stole, przeglądając dokumenty, podczas gdy, Filip zamienił swój makaron z serem na jedzenie palcem. Wyminęła go i przeszła do salonu.

Jej tata zakreślił część dokumentów.

– Popatrz, kto w końcu wyszedł ze swojego pokoju by dołączyć do żywych.

Bethany zrobiła minę.

– Ha. Ha.

Przy piecu, jej mama odwróciła się, blacha do pieczenia pełna ciasteczek w jej ręce.

– Kochanie, mogłabyś sprawdzić twojego wujka i zobaczyć czy potrzebuje czegoś do jedzenia albo picia?

– Jasne. - Odwróciła się i poszła do salonu.

Wujek Will siedział na kanapie sztywno, wyglądając na wykończonego. Dni wiodące do jego leczenia zawsze były najgorsze. Z tego co zebrała Bethany, sterydy podawane z jego lekami szybko się zużywały.

– Słyszałem twoją matkę, - powiedział, zanim mogła wydobyć słowo. Jego głos był słaby i zgrzytliwy. - Jeśli będę spragniony, wiem gdzie jest lodówka.

Bethany skupiła się na TV. Leciał jeden z filmów Ojca Chrzestnego.

- Mogę ci przynieść -
- Jest dobrze. - Zamachał ręką. Wyglądała na cienką jak papier i białą. - Usiądź. Nigdy tak naprawdę z tobą nie rozmawiam.

Pogaduszki z jej wujkiem były ostatnią rzeczą, którą chciała zrobić i czuła się z tego powodu okropnie. Ale ona nigdy nie wiedziała co powiedzieć. Wujek Will lubił udawać, że nie pukał do drzwi śmierci, a Bethany była do dupy w małej rozmowie. Unikanie jego choroby było jak ignorowanie gigantycznej małpy wspinającej się po ścianach i rzucającej bananami.\*

Usiadła w fotelu, podkurczając nogi pod siebie, kiedy rozpaczliwie szukała czegoś do powiedzenia. Na szczęście, wujek Will zaczął konwersację.

- Więc, jak długo widzisz się z tym chłopcem?

Jej szczęka opadła. Okej, więc może nie miała takiego szczęścia. Po tym jak Dawson wyszedł jej rodzice przesłuchiwali ją o nim. Znowu.

- Jesteśmy...tylko przyjaciółmi.
- Więc, to tak? Nie miałem... - Jego słowa zakończyły się wstrząsającym- ciałem kaszlem. Niemożliwe, jak to się wydaje, był nawet bielszy. Kiedy epizod się skończył, zamknął oczy i przeczyścił gardło. - Nie wiedziałem go, tak naprawdę z żadnymi innymi dziewczynami. Jego...jego rodzina trzyma się razem.

O, chłopie wujek Will *nie* miał pojęcia.

- Tak, wydają się bardzo bliscy sobie.
- Dobrze dzieciaki, tak sędzę. Nigdy naprawdę nie wpadają w kłopoty. - Bawił się kółką przerzuconą przez jego nogi. Ich zarys był chudy. - Chociaż, nie mogę ich odróżnić. Który z nich był tutaj?

Dla niej to było zabawne – jak nikt nie umiał odróżnić Dawsona i Daemona.

- To był Dawson.

Pokiwał głową.

- Ah, Dawson...dobry wybór.

Zmarszczyła brwi.

- Znasz go?

Potrząsnął głową.

---

\* Okej to porównanie mnie po prostu rozwalilo :D

- Nie bardzo, ale wydaje się przyjaźniejszym z ich dwóch ...kiedykolwiek widzę ich w mieście. Byłaś w jego domu? Poznałaś jego rodziców?

Jej zmarszczenie pogłębiło się, kiedy wpatrywała się w ekran. Oczywiście, jej wujek przyjmował opiekuńczą rolę, ale to sprawiało że czuła się niekomfortowo będąc wypytywaną o Dawsona. Natychmiastowy, prawie irracjonalny przymus by go chronić popędził na powierzchnię.

- Oni pracują dużo, za miastem, ale czasem słyszę ich przez telefon.
- Hmm. - Will podniósł pilot, sygnalizując koniec rozmowy. Dzięki Bogu.

Nastąpiła błogosławiona cisza i kiedy nie mogła usiedzieć tam dłużej, przeprosiła i wróciła na górę.

I, oczywiście, poszła prosto do telefonu.

Nie była typem modlącym się, a modlenie się by jeden brat nie zamordował drugiego wydawało się złe na wielu poziomach, ale mogła wypowiedzieć małą modlitwę.

\*\*\*

Dawson czuł się jakby przygotowywał się do pójścia przed pluton egzekucyjny. I tak jakby szedł.

Wycofał się z dala od domku na farmie, chowając swoje ręce do kieszeni. Bez wiedzy Bethany, tak naprawdę jeszcze nie odszedł. Tylko zaparkował samochód u siebie i wrócił. Światło zapaliło się w sypialni Bethany. Chciał poczekać czy zobaczy ją w przelocie, ale to zmieniało go z tylko trzymającego oko na jej dom, w kompletnego prześladowce.

Bethany była teraz bezpieczna w jej domu. Nie było Arum czającego się w cieniach, a poświata była tak nikła, że mogliby jej nawet nie wyczuć. Więc, nie było powodu by obozował na zewnątrz jej domu.

I musiał iść do domu, pogadać z Daemonem.

Odwracając się, poszedł głębiej w las i kiedy był pewien, że nikt nie mógł zobaczyć jego światła, przeszedł do swojej prawdziwej formy i zmył się, bojąc się tego co miało nadejść.

Dwie minuty później, był na swoim podjeździe, pozwalając swemu światłu zniknąć, dopóki wyglądał jak każdy inny człowiek. Wlekąc stopami, otworzył drzwi wejściowe.

Przedpokój był ciemny i kiedy się zatrzymał, zmarszczył brwi. Muzyka dudniła w domu. Słowa *Whoomp, there it is!* grzmiały z głośników. Wiedział, zanim wszedł do salonu, że Daemon słuchał jednego z tych telewizyjnych kanałów, które grały nic oprócz muzyki.

Rozwalony na kanapie, z rękami za głową, Daemon poruszał swoją gołą stopą w

idealnej synchronizacji z piosenką.

Brwi Dawsona podniosły się.

- Whoomp There It Is?
- Co? - Przechylił głowę do Dawsona, szczerząc się. - Lubię piosenkę.
- Masz taki wåtpliwy muzyczny gust.
- Nie nienawidź. - Usiadł w jednym gładkim ruchu, upuszczając stopy na podłogę.  
- Gdzieś ty był cały dzień.
- Gdzie jest Dee? - zapytał zamiast odpowiedzieć.

Daemon machnął dłonią i kanały szybko się zmieniły.

- W swojej sypialni.
- Oh. - Prawdopodobieństwo, że Daemon zabije go z ich siostrą w domu było małe.  
Dobre wieści.
- Ta.

Wzdychając, usiadł na podłokietniku fotela.

- Muszę ci coś powiedzieć, ale musisz obiecać że się nie wściekniesz.

Daemon powoli odwrócił do niego głowę, mrużąc oczy. Telewizja zatrzymała się na stacji złotych przebojów. „Chantilly Lace” zaczęło grać.

- Zawsze gdy ktoś zaczyna rozmowę w ten sposób, jestem całkiem pewny że się wścieknę.

Ah, punkt dla niego.

- To ma coś wspólnego z Bethany.

Twarz jego brata zrobiła się pusta.

- Poszedłem się z nią wczoraj zobaczyć, w jej domu, - kontynuował. - I coś się wydarzyło.

Nadal nie było odpowiedzi od jego brata. Cichy Daemon był Daemonem przed wybuchem.

- Nie wiem jak to się stało albo dlaczego, ale stało się. Całowaliśmy się...i straciłem kontrolę nad moją ludzką formą.

Daemon zassał urywany oddech i zaczął się podnosić ale zatrzymał się.

- *Jezu...*
- To zostawiło na niej znak. - I nadchodzi zła część. - I ona zna prawdę.

Tak jakby przełącznik został włączony Daemon był w górze i przed jego twarzą w ułamku sekundy.

- Czy ty mówisz poważnie?

Dawson spotkał twardy wzrok swojego brata.

- Nie sądzę, bym żartował o czymś takim.
- A ja nie sądziłem, że będziesz tak cholernie nieostrożny Dawson! - Daemon zniknął i pojawił się z powrotem po drugiej stronie pokoju, jego kręgosłup sztywny, a ramiona napięte. - Szlak by to!
- Nie chciałem, żeby to się stało. - Dawson wziął całą odpowiedzialność za swój błąd, ale tam było zawsze coś w Daemonie co sprawiało, że czuł się jak dziecko stojące przed rozgniewanym rodzicem. - Oświecanie jej znakiem było ostatnią rzeczą, którą chciałem zrobić, ale to nie było tak że nie mogłem jej powiedzieć po wszystkim. Ona kompletnie rozumie to, że nikt nie może wiedzieć. Nie powie-
- A ty jej wierzysz?
- Tak. Wierzę.

Oczy Daemona zamigotały.

- I tylko dlatego, że jej wierzysz, reszta z nas powinna być z tym w porządku?
- Wiem, że to wiele by prosić, ale Bethany nigdy by nikomu nie powiedziała.

Daemon wybuchnął zimnym śmiechem.

- Boże, jesteś głupi bracie, naprawdę głupi.

Gorąca fala przetoczyła się w górę jego kręgosłupa.

- Nie jestem głupi.
- Pozwolę sobie być innego zdania, - warknął jego brat.

Ręce Dawsona otwierały się i zaciskały po jego bokach.

- Rozumiem, że jesteś zawiedziony mną oznaczającym Bethany i znanie prawdy przez nią jest dla ciebie obrzydliwą okropnością, ale to nie tak że miałem na celu żeby to się stało.
- Wiem, że nie chciałeś, ale to nie zmienia faktu, że to się stało. - Daemon oparł się o ścianę, podnosząc podbródek w górę. Napięcie napływało od niego i Dawson wiedział, że próbował on wyjść z jakimś sposobem by to naprawić. To jest to co robił Daemon. Naprawiał rzeczy.

Daemon wydobył niski dźwięk z tyłu gardła.

- Więc, całowałeś ją i to się stało?
- Ta, niezręczne, wiem.

Jedna strona jego ust drgnęła.

- A znak jest nikły? - Kiedy Dawson zapewnił go, Daemon obniżył podbródek. - Okej. Musisz trzymać się od niej z daleka.
- Co?
- Może nie zrozumiałeś angielskiego, którym właśnie mówiłem. - Oczy Daemona zaświeciły gniewem. - Musisz trzymać się od niej z daleka.

To była najmądrzejsza rzecz do zrobienia – to co *powinien* zrobić. Zostawić Bethany w spokoju. Ale cierpki smak wypełnił jego usta. Wyobrazenie sobie siebie nigdy więcej nie odzywającego się do niej, albo nie dotykającego jej sprawiało, że jego skóra czuła się za ciasna.

- Co jeśli nie mogę? - zapytał, odwracając wzrok kiedy Daemon się nachmurzył.

Jego brat przeklął.

- Jaja sobie robisz? To nie jest trudne. Trzymasz. Się. Z. Dala. Od. Niej.

Tak jakby to było takie proste. Daemon tego nie rozumiał.

- Ale ona teraz się świeci. Nic poważnego, ale gdzieś tam jest Arum, a ona nie jest bezpieczna.
- Prawdopodobnie powinieneś pomyśleć o tym zanim zrobiłeś Świetlaną-zabawkę na jej tyłku.

Dawson podpłynął do brata, mrużąc oczy. Gniew spowodował, że ciepło jego ciała przeszło we wrzenie.

- Więc? To jest to? Po prostu nie dbasz czy stanie jej się krzywda?
- Obchodzi mnie jeśli *tobie* stanie się krzywda. - Daemon wziął krok naprzód, ręce zwinięte w pięści. - Obchodzi mnie, jeśli *Dee* stanie się krzywda. Ta dziewczyna, jak prostacko to brzmi, nic dla mnie nie znaczy.

Dawson przejrzał brata, patrząc w ostre oczy i rysy identyczne do jego własnych. Zabawne jak czasami Daemon pokazywał się jako kompletnie obcy dla niego.

- Brzmisz tak źle, jak Andrew.
- Cokolwiek, stary. - Daemon przeszedł przez pokój, chwytając jaśka. - To nie ja jestem tu nienawidzącym-człowieka. Stwierdzam fakt. - Trzepnął poduszkę zanim rzucił ją na oparcie. - Najwyraźniej, masz coś do niej. Coś więcej, niż to co czuleś wcześniej.

No cóż, bez wątpliwości. Nigdy wcześniej nie wyszedł z formy przy ludzkiej dziewczynie. I kiedy myślał o Beth, ta, nigdy nie czuł się w ten sposób.

- I właśnie dlatego, musisz trzymać się od niej z daleka, - powiedział Daemon, tak

jakby jego słowo było prawem. Zatrzymał się przed Dawsonem, zakładając ramiona. - Pójdę do Matthew wyjaśnić co się stało.

Plecy Dawsona wyprostowały się.

- Nie.

Daemon wziął urywany oddech.

- Matthew musi wiedzieć, co zrobiłeś.
- Jeśli pójdziesz do Matthew, on pójdzie do DOD i zabiorą Bethany. - Kiedy Daemon otworzył usta, Dawson podszedł do przodu. - I nie waż się powiedzieć, że masz to gdzieś.
- Prosisz o zbyt wiele! - Ekspłodował Daemon. - Muszę ostrzec innych, tylko na wypadek jeśli twoja dziewczyna zdecyduje się pójść z nami do *National Enquirer*.
- Nie pójdzie. - Wtrącił cichy głos Dee ze szczytu schodów. Bracia odwrócili się do niej. - Jeśli Dawson wierzy, że Bethany będzie trwać w ciszy, to ja mu wierzę.
- Nie pomagasz, - przerwał Daemon.

Zignorowała go.

- Nadal musimy powiedzieć reszcie Dawson, bo mają prawo być przygotowani. Powinni wiedzieć, zwłaszcza kiedy zobaczą jej znak, ale Daemon może przekonać Matthew, by ten nie szedł do DOD, lub do Starszych.
- To nie jest problem Daemona, - klócił się. - Jest mój. Ja powinienem być...
- Jeśli to dotyczy ciebie, to jest mój problem. - Niecierpliwość wyryła się w rysach Daemona.

Wstyd rósł w Dawsonie, jak paskudna wiązka dymu.

- Nie jestem dzieckiem, do cholery. Jesteś starszy tylko o kilka minut! To nie daje ci-
- Wiem. - Daemon potarł brew tak jakby bolała go głowa. - Nie mam zamiaru traktować cię jak dziecko, ale cholera by to, Dawson, wiesz co musisz tu zrobić.

Dee pojawiła się pomiędzy nimi, jej ręce na jej biodrach, kiedy odkręciła się do Daemona.

- Musisz zaufać w tym Dawsonowi.

Wygląd na twarzy Daemona, powiedział że wolalby wetknąć swoją głowę do maszynki do mięsa.

- To jest szaleństwo.

Daemon zrobił krok do tyłu, przykładając poduszki dłoni do swojego czoła.

- Okej. Rozumiem twoją...potrzebę by upewnić się, że jest bezpieczna, kiedy ma znak, i tak, może nie powie żadnego gówna, ale po wszystkim, nie możesz biegać z ryzykiem, by coś takiego się powtórzyło.
- Potrafię się kontrolować, - powiedział Dawson.
- Oh, co do kur...
- Nie prosz mnie bym z niej zrezygnował, zanim w ogóle tak naprawdę ją poznam. - Raz kiedy te słowa wyszły z jego ust, jego wola była wykuta z cementu i bunkru nuklearnych bomb. - Bo nie spodoba ci się moja odpowiedź.

Daemon mrugnął jakby był oszołomiony. I wtedy to uderzyło Dawsona, że nawet jeśli robił swoje rzeczy przez większość czasu, nigdy tak naprawdę nie postawił się swojemu bratu. Nawet Dee wyglądała na zaskoczoną.

- Nie możesz mieć tego na myśli. - Powiedział Daemon, głos napięty.
- Mam.
- Oh, na miłość ludzkich dzieci wszędzie, jesteś idiotą. - Daemon wystrzelił przez pokój, stając palec-do-palca z nim. - Więc, ty 'poznasz ją' i *zakochasz się*. - Wypluł ostatnie słowo, tak jakby połknął paznokcie. - Potem co? Spróbujesz z nią zostać? Ożenić się? Mieć mały domek z białym płotkiem plus dwoje-do-pięciorga dzieci?

Boże, nie myślał tak daleko.

- Może. Może nie.
- Ta, daj mi znać jak to działa z DOD.

Istniała dobra szansa, że Dawson złamie poręcz.

- To nie jest niemożliwe. Nic nie jest.

Ponownie, szok wystrzelił przez twarz Daemona, a wtedy jego wyraz twarzy stwardniał.

- Ryzykujesz bycie wykluczonym! Jeszcze gorsze, ryzykujesz swoją siostrę jeśli to się jeszcze raz zdarzy.
- Daemon, - Dee zaprotestowała, oczy błyszczące z niewylanych łez. - Nie rzucaj tego na niego.

Gniew zmienił skórę Daemona na ciemną. Jego oczy zaczęły świecić.

- Nie. On musi zrozumieć co zrobił. Bethany może doprowadzić Arum prosto tutaj. I Bóg wie co DOD zrobi jeśli się dowie, że ona wie. Więc, powiedz mi, czy Bethany jest tego warta?

Dawson nienawidził tego co miał właśnie powiedzieć, i człowieku, to robiło z niego kawałek gówna, ale to była prawda.



- Tak, jest tego warta.

## Rozdział 13

Kiedy w poniedziałek Bethany weszła do klasy angielskiego, była krok od włączonego-na-całość dziewczynskiego modułu zwariowania, zwłaszcza kiedy jej oczy przeszły prosto do ławki za nią i wylądowały na Dawsonie.

Zeszłej nocy dzwonił do niej i powiedział jej, że wyjaśnił wszystko Daemonowi. Chociaż, twierdził że wszystko poszło dobrze, wysiłek w jego głosie mówił na odwrót.

Zajmując swoje miejsce, opuściła torbę na podłogę i ośmielił się na niego spojrzeć.

– Hej.

W odpowiedzi kiwnął głową, jego wzrok poruszający się wokół całej niej.

– Wszystko będzie dobrze.

I to uczyniło ją bardziej zdenerwowaną. Jak się okazało, miała dobry powód. Kiedy Daemon wkroczył do klasy, wygląd na jego twarzy obiecywał wszystkie rodzaje złych rzeczy. Bethany skurczyła się w sobie kiedy jej oczy spotkały oczy Daemona. To było jak bycie smagniętym przez lodowaty wiatr.

Dawson pochylił się do przodu, owijając swoje palce wokół jej ręki.

– Ignoruj go, - wyszeptał. - Z nim w porządku.

Jeśli "w porządku" nosiły spojrzenia seryjnego-mordercy, to nie chciałyby widzieć czym było "nie w porządku". Ośmieliła się na kolejne szybkie spojrzenie przez ramię Dawsona.

Usta Daemona ułożyły się w jednostronny uśmiech, który nie zawierał humoru ani uczucia.

Przełykając przy nagle zaciskającym się gardle, przemówiła nisko.

– Okej. On mnie przeraża.

Dawson potarł jej ramię.

– Szczekaty, ale nie gryzie.

– To twoja opinia. - odparował Daemon.

Bethany zeszywniała, kiedy jej oczy rozszerzyły się. Dzwonek zadzwonił, a ona odwróciła się przodem do klasy. Oh, zapowiadała się długa lekcja. Tył jej szyi palił od wzroku, którego Dawson nie mógł zablokować.

Poczuła palce Dawsona na jej plecach i zrelaksowała się. Dyskusja klasowa skupiła się na motywach *Dumy i Uprzedzenia*. Miłość była głównym tematem.

- Czego możecie się nauczyć o miłości z „Dumy i Uprzedzenia”? - Zapytał pan Patterson, siadając na brzegu biurka. - Lesa?
- Poza faktem, że zaloty zabierały wieczność w tamtych czasach? - Zrzucając grube loki z ramienia, wzruszyła nimi. - Wydaje mi się, że miłość jest możliwa tylko jeśli nie jest pod wpływem społeczeństwa.
- Ale Charlotte wyszła za męża dla pieniędzy, - Kimmy argumentowała, tak jakby to było coś z czego jest się dumnym.
- Tak, ale pan Collins był idiotą, - powiedziała Lesa.
- Bogatym idiotą. - Powiedział ktoś inny.

Lesa przewróciła oczami.

- Ale to nie jest miłość – poślubienie kogoś dla pieniędzy.
- Wszystkie wskazania są dobre, - powiedział pan Patterson, uśmiechając się. - Czy myślicie, że Austin była realistką czy krytykiem w naturze, kiedy przyszło do motywu miłości?

I wtedy głęboki, gładki głos Daemona powiedział,

- Myślę, że ona wytykała to, że czasem podejmowanie decyzji opartych na sercu jest głupie.

Bethany zamknęła oczy.

- Albo pokazuje, że podejmowanie decyzji na podstawie czegokolwiek innego kończy się źle, - odparł Dawson, głos spokojny. - Że prawdziwa miłość, może zdobyć wszystko.

Jej serce przyspieszyło, kiedy obejrzała się przez ramię, spotykając wzrok Dawsona. Uśmiechnął się, a ona zmieniła się w papkę.

- Prawdziwa miłość? - Daemon zadrwił. - Ta cała koncepcja o prawdziwej miłości jest głupia.

Klasa wybuchła w debacie, która zeszła daleko z tematu, ale Bethany i Dawson nadal się w siebie wpatrywali. Prawdziwa miłość? To było to, czym to było? Przed poznaniem Dawsona, byłaby na czele z myśleniem Daemona. Teraz wierzyła w takie głupiutkie rzeczy.

Oczy Dawsona pogłębiły się, zmieniając się w mozaikę zieleni.

Oh, tak dawaj te głupiutkie rzeczy.

Kiedy zajęcia się skończyły, Dawson poczekał na nią by zebrała swoje rzeczy, a potem zaoferował dłoń.

- Gotowa?

Świadoma wszystkich oczu na nich, pokiwała głową.

Daemon przeszedł głośno obok nich, wpadając w ramię swojego brata.

- Sprawiasz, że pęka mi głowa. - powiedział, rzucając gniewne spojrzenie.
- A ty sprawiasz, że w środku robi mi się ciepło i miłutko, - odpowiedział Dawson splatając swoje palce z jej.

Jego bliźniak spojrzał na Beth.

- Bądź bardzo ostrożna, mała dziewczynko. - I wtedy był za drzwiami.

Beth opadła szczęka.

- Whoa.
- Wierz w to lub nie, ale to jest stonowana wersja Daemona. - Przeprowadził ją przez drzwi. Na zewnątrz w połowie drogi, ścisnął jej dłoń, kiedy wyszeptał. - Musimy powiedzieć reszcie...reszcie z nas, którzy żyją na zewnątrz, cóż, no wiesz.

Strach sprawił, że jej serce się potknęło.

- Czy oni nie będą mieli nic przeciwko temu?
- Daemon upewni się, że nie.
- Naprawdę? - Zapytała, potrząsając głową. - Nie wyglądał bardzo wspierająco.

Znów ją zapewnił, ale ona tego nie kupowała.

Kiedy zbliżali się do klatki schodowej, jeden z blond bliźniaków wyłonił się z podwójnych drzwi i spojrzał na nich. Zły kosmiczny bliźniak czy dobry bliźniak? Jego skóra złotego koloru zbladła i kiedy kontynuował gapienie się na nich, potknął się o własne stopy.

- Czy on, uh, widzi mój znak? - Wyszeptała.

Dawson przytaknął.

- Możesz dostawać jakieś...dziwne spojrzenia w ciągu dnia. Po prostu udawaj, że nie masz pojęcia dlaczego.

Dostawać jakieś dziwne spojrzenia? Dawson nie żartował. Nauczyciel w korytarzu, podczas zamiany klas gapił się na nią. Jedna z pań ze wsparcia administracyjnego sapnęła. I podczas w-fu, trener wyglądał jakby był sekundy od udaru.

Była otoczona obcymi.

Albo dostawała paranoi, bo kiedy Carissa pomachała na nią paletką, po części obawiała się, że dziewczyna zamierzała rzucić ją na jej głowę.

Pileczka ping-pongowa śmignęła obok niej. Kimmy obróciła się.

- Nie podnoszę tego.
- Oczywiście, że nie. - Wymamrotała Beethany.

Podczas rozglądania się za jej zaginioną w akcji piłką, słyszała dźwięki przyciszonych szeptów. Spoglądając w górę, zerknęła przez maleńkie pęknięcie w trybunach. Wyłowiła dwa kształty – Dawsona i dupka Andrew.

- Co ty sobie do diabła myślisz? - Domagał się Andrew, pochylając się do twarzy Dawsona.
- Nie twój interes.

Andrew zaśmiał się cierpko.

- Oh, ta, czy ty naprawdę zamierzasz tam iść? Wyjaśnij mi jak to nie ma czegoś wspólnego ze mną, albo z resztą nas.
- Nie jestem ci winien wyjaśnienia.

Andrew wyglądał na ogłupiałego.

- Musisz trzymać się z daleka od tego człowieka. Ona nie jest dla ciebie dobra, dla żadnego z nas.

Opierając się pokusie by zmiażdżyć Andrew i bronić siebie, wycofała się od trybun. Czekaj. Pieprzyć to. Najwyraźniej wszyscy mali Luxeni biegający wokół wiedzieli o niej. Nie zamierzała pozwolić, by Dawson radził sobie z tym sam.

Pileczka odbiła się od tyłu jej głowy zanim wzięła następny krok naprzód. Obracając się wkoło, potarła czaszkę.

- Ouch!

Kimmy przekrzywiła swoją głowę na bok.

- Wołałam twoje imię przez ostatnie dwie minuty. Boże. Odplynęłaś czy jesteś po prostu aż taką idiotką?

Pałące uczucie przepłynęło przez jej żyły, kombinacja podsłuchanej rozmowy i czysta sukowatość Kimmy. Podniosła pileczkę i wystrzeliła ją z powrotem. Mały, okrągły kawałek plastiku był jak namierzająca siekiera, znajdując policzek Kimmy. Bardzo satysfakcjonujące *lomot* później, Bethany przeszła obok drgającej Kimmy.

- Nie mogę uwierzyć, że rzuciłaś tym w mój-

- Moja paletka jest następna, - ostrzegła Bethany, podrzucając paletką w dłoni.

Carrisa zachichotała z jej bez partnerskiego stołu.

- To było przekomiczne.

Kimmy okręciła się na dziewczynę, by bez wątpienia wyciągnąć Linde Blair.

- Czy ty się ze mnie śmiejesz?
- Um. - Carissa poprawiła swoje okulary. - Tak sędzę.
- Oh, ty właśnie -

Trener Anderson zdecydował się im przeszkodzić.

- Dobra, panienki, oczy na stole – na grze.

Beth ścisnęła paletkę i wzięła głęboki wdech. Trener musiał zdać sobie wtedy sprawę, że Carissa była sama i poszedł do niej właśnie kiedy znów pojawili się Dawson i Andrew, wyglądający jakby byli dwie sekundy od rzucenia się na środku sali.

- Chyba, że za tymi trybunami są stoły, jestem ciekawy co wasza dwójka tam robiła, - powiedział trener. - Teraz, wróćcie do swoich przydzielonych stołów.

Kimmy wyszczerzyła się.

Dawson podszedł do swojej strony stołu, podnosząc swoją paletkę.

- Gotowa? - zapytał Carissy.

Przytaknęła, sięgając po piłeczkę, ale ręka Andrew wystrzeliła przez stół, podrywając ją do góry.

- Tutaj, - powiedział uśmiechając się. - Pozwól, że ci ją dam.

Bethany miała co do tego naprawdę złe przeczucie.

Wolny, zimny uśmiech wkradł się na twarz Dawsona i nagle zobaczyła w tym wyrazie twarzy jego bliźniaka. To było straszne.

- Taa, zrób tak.

Andrew odchylił ramię do tyłu tak szybko, że dla Beth to była smuga. Puścił i ta mała piłeczka musiała przekroczyć barierę dźwięku. Dobry Boże, śmignęła przez stół jak kula.

Bez zdejmowania oczu z blondyna, Dawson wystrzelił w górę rękę i złapał piłkę. Było tam głośne *thud*, które sprawiło że Bethany skrzywiła się, ale on nie stchórzył.

- Dzięki, stary.
- Chrystusie na krzyżu. - wymamrotała Carissa.

Dawson wyszczerzył się, gdy podniósł swoje ramiona i założył ręce za plecami. Koszulka, którą nosił podjechała do góry, ujawniając przeblask napiętych mięśni brzucha. Wow. Bez wątpienia miał sześciopak w przedszkolu. Wydawał się nieświadomy faktu, że wszystkie trzy dziewczyny się w niego wpatrywały.

By powiedzieć, że reszta klasy była skrępowana to przytłaczające niedopowiedzenie. Po przebraniu się, pchnęła otwierając drzwi i zobaczyła że czekał na nią Dawson.

Jego brwi zmarszczyły się.

- Radzisz tam sobie?
- Myślę, że to ja powinnam zadać ci to pytanie.

Wziął jej dłoń, przyciągając ją do siebie. Bethany przycisnęła policzek do jego piersi.

- Nie było źle. Musiałem cię zobaczyć.

Uśmiechnęła się i uniosła podbródek. Ich wzroki splotły się. Gorąco przepłynęło przez nią.

- Zawsze mówisz właściwe rzeczy. Naprawdę przydatna zdolność.

Jego nos otarł się o jej.

- Tylko z tobą.

Gula uformowała się w jej gardle w tym samym momencie cała chmara motyli rozlatała się w jej brzuchu.

- Widzisz. I znowu z tym lecisz.
- Hmm, - wymamrotał, owijając ramiona wokół jej talii. Nigdy wcześniej nie była fanką miziania się na korytarzu. Zazwyczaj przewracała oczami i robiła jakiś wewnętrzny, złośliwy komentarz kiedykolwiek to widziała, ale odkrywała że lubiła być dziewczyną z Dawsonem.
- Mogę przyjść do ciebie po szkole? - spytał.
- Miałam nadzieję, że będziesz tego chciał.
- Wpadnę po kolacji, okej? - Pocałował ją w policzek i odsunął się. Biorąc jej rękę, odprowadził ją na parking. Przy jej samochodzie, uniósł jej dłoń i przycisnął do niej swoje wargi. - Mam przecucie, że będzie spotkanie umysłów kiedy wrócę do domu, więc mogę się trochę spóźnić.

Skrzywiła się.

- Chciałabym być tam z tobą. To nie sprawiedliwe, że musisz bronić siebie i mnie

samemu.

Czułość wypełniła jego błyskotliwie, zielony wzrok.

- Poradzę sobie.
- Ale -

Dawson znów pocałował jej dłoń i słodki gest po prostu ją powalił.

- Nie martw się o nich. Nie chcę byś w ogóle się martwiła. - Puścił jej rękę i zaczął się wycofywać. - Skończę tak szybko jak tylko będę mógł.
- Będę czekać.



## Rozdział 14

Interwencji Rudna Druga, poszła jak przypuszczano.

Innymi słowy, polegało ona na tym, że wszyscy opierniczali go i czasem nawet więcej niż jedno naraz. Dee i Adam byli jedynymi, którzy nie brali udziału. Siedząc obok siebie na kanapie, mieli identyczne, posępne wyrazy twarzy.

Matthew chciał iść do DOD, tak jak powinni w razie ujawnienia, ale Daemonowi udało się przekonać go, że ryzyko nie było wysokie. Po godzinie równej kłótni, ustąpił niechętnie.

- To jest takie ryzykowne, - powiedział Matthew, przemierzając salon. - Jeśli powie pojedyncze...
- Nikomu nie powie. Przysięgam ci.

Ash potrząsnęła głową.

- Jak możesz być tak pewny?
- Spójrz. To skończona sprawa, - powiedział Daemon, odcinając ją. - Nie pójdziemy do DOD, ani do Starszych. To skończone.
- To nie jest rusznaprząd.org Daemon. - odwarknęła. - To wpływa na nas wszystkich. I z nią świecąca...
- Będę ją chronił. Również upewnię się, że żaden Arum nie zbliży się by nawet ją zobaczyć. - Dawson skrzyżował ramiona.

Ash sapnęła.

- To wybuchnie ci w twarz – w twarze nas wszystkich. Istnieje powód dlaczego ludzie o nas nie wiedzą. Oni są płochliwi i nienormalni!

Nawet brwi Dee uniosły się na to. Ash była całkiem cholernie stuknięta kiedy chciała.

Wtedy Ash zwróciła się do Daemona, jej policzki zaczerwienione.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwalasz mu to robić. Następną rzeczą jaką będziemy wiedzieć, to że *ty będziesz* umawiać się z człowiekiem.\*

Daemon wybuchnął śmiechem.

- Taa, to się nie stanie.

---

\* Ash, trafiłaś w 10. Czyżbyś była medium? :D

Opiardzielanie trwało przez następną godzinę zanim Thompsonowie wyszli. W drodze do wyjścia, Adam pociągnął Dawsona na bok podczas gdy jego rodzeństwo kiło się w samochodzie.

- Słuchaj, nie dbam o to czy jesteś zakochany w tej dziewczynie...
- Nie jestem...
- Nawet nie mów, że nie jesteś zakochany, - powiedział Adam, spoglądając na pusty dom naprzeciwko. - Nie dbam o ty czy jesteś czy nie. To naprawdę nie o to chodzi, ale musisz być ostrożny.

Dawson opuścił ramiona.

- Ja jestem ostrożny.
- Stary, to nie jest ostrożne. *Każdy* jest wkurwiony. To odbije się na Bethany. - Wziął oddech. - Spróbuję wbić trochę rozumu w tą dwójkę, ale twoimi problemami nie są tylko Arum czy DOD, jeśli łapiesz o co mi chodzi.

O człowieku, rodzaj wściekłości który wystrzelił w górę jego kręgosłupa był wystarczający by ugasić jakiś tam gniew.

- Jeśli zrobią *cokolwiek*, ja...
- Wiem, ale musisz tego oczekiwać. Nawet z Daemonem i Mathhew wspierającymi twój...styl życia, nie będzie łatwo.

Teraz zaczynał tracić swoją cierpliwość. Jego "styl życia" to on chcący być z osobą na której mu zależało. Tak jakby to było złym wyborem czy coś.

- Adam-
- Jesteś moim przyjacielem. - Adam klepnął dłonią ramię Dawsona, spotykając jego oczy. - Zabezpieczam twoje tyły, ale ty musisz być naprawdę pewny drogi, którą podróżujesz.

Dawson wypuścił szorstko oddech.

- Ja...nie wiem – cholera. Nie wiem co chcesz bym ci powiedział. - Głównie dlatego że, nawet nie wiedział jak zacząć układać to, co czuł do Bethany w słowa. Może Adam miał rację. Może to było to wielkie M.

Przenikliwy sens zrozumienia zmacony smutkiem wkradł się na twarz Adama.

- Spójrz, jaką przyszłość masz z nią? Czy ona jest warta wkurzania i zrażania wszystkich?
- Myślę, że odpowiedź na to jest całkiem oczywista.
- Prawda, - powiedział, opuszczając rękę. - Ale to jest ogromne. Znasz jakiegoś Luxena i człowieka, którym się udało? Przeżyło by o tym mówić?

Ta, teraz włączając populację Downersville, jednego.

Adam posłał mały uśmiech.

- Nie zazdroszczę ci, bo naprawdę nie sędzę, że możemy coś poradzić na to co czujemy. Bóg wie, że jestem z tym bardzo zaznajomiony. - Skrzywił się i Dawson zastanawiał się czy mówił on o Dee. - Ja tylko się martwię, bo nie sędzę by Dee i Daemon mogli sobie poradzić jeśli coś złego by się stało. I nie sędzę byś ty sobie poradził jeśli coś stałoby się Bethany.

Dawson obserwował jak jego przyjaciel odchodził. Adam dał mu wiele jedzenia do przełknięcia. Niedobrych, tanich, resztek śmieciowego jedzenia do przełknięcia.

Ale najbardziej, był pochłonięty tym co czuł do Bethany. Bo ryzykował wszystko i wszystkich, a to było samolubne. Boże, istniała tylko jedna rzecz która mogła doprowadzić każdego do bycia tak samolubnym.

\*\*\*

Nie zajęło Bethany długo by zorientować się, że nie było wielu fanów w drużynie Dawson-i-Bethany. Przez następne kilka dni, Daemon spędzał masę zajęć angielskiego na patrzeniu się na brata i ignorowaniu jej, nawet kiedy próbowała być miła.

Łatwe też dla niej stało się odróżnienie Andrew i Adama. Ten miły był zdystansowany kiedykolwiek krzyżowały się ich drogi czy kiedy gadał z Dawsonem, ale uśmiechał się do niej. Ten drugi, zły kosmiczny bliźniak wystraszał ją na dudka. Spojrzenia Daemona to nic z tymi Andrew. On był kimś, z kim nie chciałby skrzyżować ścieżki sama. Na szczęście, Dawson pozostawał blisko jej boku i do piątku, dobre wiadomości. Jej znak zaniknął. Sześć dni, tylko tyle to zabrało.

Ona i Dawson spędzili razem weekend, zaszyci w jej sypialni. Drzwi zostały otwarte, oczywiście. Mama wtykała głowę do środka, ale za każdym razem, przynosiła ciasteczka. Istniała dobra szansa, że Dawson zakochał się w jej mamie.

Chłopak, mógł jeść.

Wytłumaczył raz, po trzecim big-macu, że to miało coś wspólnego z ich metabolizmem i ilością energii jaką zużywali. Starając się nie być zazdrosną, Bethany grzebała w swoim cheesburgerze, który wiedziała że poszedłby prosto w jej tyłek.

Chłopak umiał się też tulić.

Kiedy czuli się względnie pewni, że jej mam nie wpadnie do jej sypialni, albo salonu, Dawson trzymał ją blisko, tak jakby potrzebował dotykać jakiejś części niej. Czasami, jego całe ciało wibrowało.

Nie udało jej się zobaczyć go znów w prawdziwej formie, z powodu znaku który by to zostawiło, ale z każdym mijającym dniem Dawson poddawał się przy niej. Jego nową ulubioną rozrywką, wydawało się znikanie i pojawianie się przed nią, zapewniając jej mały

atak za każdym razem kiedy to robił. Również poruszał wieloma rzeczami bez dotykania ich. Te małe akcje nie wyrzucały wiele energii, ale były naprawdę cudne do zobaczenia.

Rzeczy układały się dobrze. I wtedy poznała Ash, oficjalnie, w poniedziałek.

Widywała blondynkę na korytarzu raz na jakiś czas. Do diabła, to nie tak że mogłeś ją przeoczyć. Jak Dee, ona była śliczna, prawie za piękna by chodzić po korytarzach liceum. Ash wydawała się lepiej pasować do wybiegów Mediolanu.

Bethany wychodziła z klasy chemicznej, zaskoczona kiedy gibka blondynka obróciła się, jasne szafirowe oczy zamykające się na jej.

– Bethany?

Przytaknęła, kiedy zrobiła krok w bok przed grupką studentów.

Wzrok Ash ześlizgnął się z jej, wędrując po jej zwykłym, rozpinanym swetrze i znoszonych jeansach. Pięknie zadbane brwi Ash zmarszczyły się tak jakby szukała czegoś, czego Bethany najwyraźniej nie miała.

– Muszę przyznać. Jestem odrobinę zmieszana.

Tak jak Bethany.

– Masz ochotę wyjaśnić?

Niebieskie oczy Ash podskoczyły do jej.

– Nie jestem pewna co Dawson w tobie widzi.

Whoa. Sposób by być potępionym. Bethany musiała zmusić swoją szczękę do zamknięcia się.

– Że co proszę?

Ash uśmiechnęła się zwięźle i czekała dopóki następna grupa dzieciaków przeczłapie obok niech.

– Nie rozumiem co on w tobie widzi, ale myślę że słyszałaś i zrozumiałaś mnie za pierwszym razem. - Wtedy jej głos zniżył się. - Jego stać na więcej. Najwyżej znudzi się zieleńszą trawą i ruszy dalej.

Bethany była prawie za bardzo oszołomiona by odpowiedzieć.

– Przykro, że czujesz w ten sposób, ale -

– Co ty masz mu do zaoferowania innego niż ryzyka? - Ash podeszła bliżej i Bethany musiała zwalczyć przymus by się cofnąć. - Wy nie przetrwacie. W ten sposób czy inny. Więc dlaczego nie zrobisz wam obydwójgu sobie i Dawsonowi

przysługi i nie zostawisz go w spokoju.

Bethany czuła się jak wstrząśnięta puszka wody, tuż przed otwarciem. Ta, wiedziała że nie dorastała do pięt dziewczynie jak Ash, ale Jeezu, nie była też wczorajszą resztką fast-fooda. Ale zanim mogła pozwolić popłynąć dozie niecenzurowanych słów, wyższa dziewczyna odwróciła się wdzięcznie i odeszła, poruszając się bez wysiłku wśród innych uczniów.

Bethany stała tam, z rozdziawioną buzią. To się nie stało. Otrzymała całe niezadowolenie tym, że wie o ich części prawdy, ale to wydawało się osobiste. Czy ona była byłą Dawsona? Boże, czyż to nie byłoby jej szczęście? Ona startowała przeciw wspomnieniom kosmicznej modeliki Victoria's Secret.

Dawson był na dalekim końcu korytarza. Odwrócił się, jakby ją wyczuwając.

– Hej... - Uśmiech zniknął z jego przystojnej twarzy. - Co jest?

Zatrzymała się obok niego, patrząc wokoło.

– Więc, właśnie miałam malutką pogawędkę z Ash.

I tam poszła reszta uśmiechu.

– Oh, Boże co ona powiedziała?

– Czy wy się umawialiście czy coś? - W minucie gdy te słowa opuściły jej usta, pożałowała ich.

– Co? Oh, do diabła nie.

Bethany opuściła ramiona.

– Naprawdę?

Ku jej zaskoczeniu, zaśmiał się i złapał jej łokieć, prowadząc ją do brudnego okna, wychodzącego na parking.

– Ona i mój brat się umawiają – cóż, nie teraz, ale na przemian od kiedy pamiętam.

Zirytowana faktem, że czuła ulgę słysząc to, zrobiła niezadowoloną minę.

– Co? Od kiedy mieli po dziesięć lat, czy coś?

Dawson wzruszył ramionami.

– Co ona ci powiedziała?

Bethany podała mu szybką i brudną wersję. Do czasu kiedy skończyła, Dawson wyglądał jakby chciał coś uderzyć.

- Czy oni naprawdę widzą mnie jako tak wielkie zagrożenie? - zapytała.

Jego szczęką zacisnęła się.

- Ta, widzą. - Utrzymał swój głos nisko. - Widzisz, oni cię nie znają. I nie znają żadnych ludzi poza DOD, którzy są ich świadomi. To jest dla nich nowe, ale niewybaczalne.

Część niej cieszyła się, że on był taki wkurzony, ale nie chciała wchodzić pomiędzy nich bardziej niż już to zrobiła. Wymuszając uśmiech, ustała na czubkach palców i pocałowała róg jego wargi.

Dreszcz przeszedł przez całe jego ciało.

Bethany wyszczerzyła się, kochając to jaki miała na niego wpływ. Pewnie, on był kosmitą z pewnie Nielimitowaną mocą, ale ona sprawiała że się trząsał.

Punkt dla żalostnego człowieka!

- Wiesz, mam pomysł, - powiedziała.
- Masz? - owinął ramię wokół jej talii kiedy jego głowa pochyliła się, przebiegając szczęką w górę boku jej szyi. Przez moment kompletnie zapomniała co mówiła. - Bethany?
- Oh. - Zarumieniła się, odpychając. Uczniowie praktycznie się na nich gapili. - Myślałam sobie, że może rzeczy byłyby łatwiejsze, gdybyśmy nie zachowywali się jakby to była jakaś wielka sprawa. Jeśli nie staralibyśmy się...trzymać od nich z daleka. Może gdyby mnie poznali...

Bethany urwała, bo patrzył się na nią jakby właśnie wykopała dziecko na ulice.

- Okej. Nieważne.
- Nie. - Mrugnął i wtedy wyszczerzył się. - To świetny pomysł. Powinienem na to wpaść.

Rozpromieniła się.

- Yay, ja.

Objął ręką jej ramię.

- Cóż, więc miejmy to za sobą.

Czekaj – co? Zwolniła krok.

- Huh?
- Co ty na to byśmy pojawili się na lunchu? Większość z nich dzieli twoją przerwę.

Świetny pomysł brzmiał dobrze w teorii, ale teraz gdy mieli poddać to testowi, tak jakby chciała by trzymała buzie na kłódkę. Ale włożyła swoje spodnie dużej-dziewczynki i przygotowała się na prawdopodobnie jedną z najbardziej niezręcznych przerw na lunch w jej życiu.

Stołówka PHS była jak każda w stołówka liceum. Białe, kwadratowe stoliki wepchnięte do pomieszczenia które pachniało jak środki do czyszczenia i spalone żarcie. Głośny gwar rozmów był w sumie dla niej tak jakby komfortowy. Normalny. Kolejka po jedzenie poruszała się szybko. Dawson obładował swój talerz tym co mogło być pieczenią mięsną, a ona złapała butelkę wody. Zawsze pakowała sobie lunch – masło orzechowe i żelki. Jej dzień nie byłby bez tego kompletny.

Bethany nie musiała wiedzieć gdzie siedzieli jego przyjaciele. Czują ich wzroki i zastanawiała się czy to była super-kosmiczna moc – wiercenie dziur w ciałach, za pomocą tylko mocy ich oczu.

Obok niej, Dawson był obrazkiem spokoju. Spokojny pół uśmiezek był przyklejony na jego efektownej twarzy i wydawał się nieświadomy spojrzeń jakie dostawał, kiedy szli w dół stołówki.

Dee i Daemon byli przy stole, siedząc obok kogoś kim jak podejrzewała był Andrew przez spojrzenie z otwartą buzią jakie im posyłał. Założyła, że reszta dzieciaków siedzących przy stole była ludźmi, bo Dawson powiedział że większość Luxen była młodsza, albo starsza.

- Siema ludzie, macie coś przeciwko jeśli się do was dziś przyłączymy? - Dawson usiadł naprzeciw swojego brata zanim ktokolwiek mógł odpowiedzieć, ciągnąc Bethany na siedzenie obok Dee. - Dzięki.

Bethany położyła swoją papierową torbę na stole, wstrzymując oddech.

- Śmiały ruch, - wymamrotał Daemon, usta wykrzywione w uśmiechu.

Dawson wzruszył ramionami.

- Nah, my po prostu się za wami stęskniliśmy.

Daemon podniósł widelec i Bethany serio miała nadzieję że nie zamieni się on w broń.

- Jestem pewien, że tak. - Jego znajome-acz-obce zielone oczy prześliznęły się do niej. - Jak leci Bethany?
- Radzę sobie. - Wyciągnęła swoją kanapkę, nienawidząc faktu, że mogła poczuć jak jej policzki płoną – Ty?
- Świetnie. - Dźgnął pieczeń mięsną. - Nie widuję cię tu często. Urywasz się z moim *odpowiedzialnym* bratem?
- Zazwyczaj jem w klasie artystycznej. - Zrobiła pauzę, rozdzielając swoją kanapkę na kawałki. Jej dziwny zwyczaj, z którego Dawson się nabijał.

- W klasie artystycznej? - zapytała Dee.

Przytaknęła, podnosząc wzrok. Nie było tam wyrazu pogardy ani czegoś takiego na pięknej twarzy dziewczyny. W większości ciekawość.

- Maluję. Więc jem tam i pracuję nad projektami.
- Jest naprawdę dobra, - wtrącił Dawson. Jego lunch był w połowie pochłonięty. - Moja dziewczyna ma zdolności.

Andrew pochylił się do przodu i powiedział niskim głosem.

- Twoja dziewczyna, zamieni się w jednego wielkiego skur-
- Dokończ to zdanie, a dźgnę cię w oko sporkiem, który Bethany ma zamiar wyjąć ze swojej torby do swojego musu jabłkowego - Uśmiechnął się odważnie. - A ona byłaby bardzo zmartwiona, jeśli upaśćkałbym jej spork. Ona raczej lubi tą rzecz.

Ta, byłaby zmartwiona tym...z wielu powodów.

Andrew odchylił się, jego szczęka zaciskająca się. Po drugiej stronie Daemon zrobił najdziwniejszą rzecz. Zaśmiał się – naprawdę głośno. To był miły dźwięk, głębszy niż Dawsona.

- Spork, - powiedziała Dee, chwytając swoją torbę. - Co to jest spork?

Bethany opadła szczęka.

- Nigdy nie wiedziałaś jednego?
- Dee dużo nie wychodzi, - odpowiedział Dawson, szczerząc się.
- Zamknij się. - Dee wyciągnęła widelec i łyżkę w jednym i uśmiechnęła się. - Nigdy nie widziała żadnej z tych rzeczy! Ha. To jest takie poręczne. - Spojrzała na Daemona, oczy tańczące. - Moglibyśmy pozbyć się połowy naszego srebra stołowego i zdobyć z dziesięć takich i bylibyśmy ustawieni do końca życia.

Daemon potrząsnął głową, ale wyraz na jego twarzy był jednym wyrażeniem miłości. I wtedy Bethany zrozumiała. Nie ważne jak bardzo ta trójka była wkurzona na siebie, była tam głęboka, kochająca więź między nimi. Widzenie tego spowodowało, że się zrelaksowała. Tak bardzo jak Daemon był zmartwiony Dawsonem albo Dee się martwiła, oni zawsze będą trzymać się razem. To sprawiło, że chciała pobiec do domu, przytulić Filipa i być lepszą siostrą.

Lunch po tym nie był taki zły. Jedyńm minusem był Andrew, ale on poszedł sobie po jakimś czasie, a ona była bardzo wdzięczna, że nie było śladu Ash. Wyszli kilka minut by oszczędzić je przed zajęciami.

Na zewnątrz stołówki, Bethany uśmiechnęła się szeroko do Dawsona, zmotywowana doświadczeniem.



- To nie było takie złe, prawda?

Uśmiech, który nosił rozgrzał ją.

- No, było okej. Myślę, że powinniśmy zrobić to znowu.

Zaśmiała się, a wtedy on sięgnął i wziął jej rękę. Wciągnął ją do pustej klasy pełnej komputerów. Bez słowa, zsunął pasek jej torby z jej ramienia i umieścił ją na podłodze. Bethany zadrżała, nie pewna czy to było z powodu klimatyzacji chłodnego powietrza czy zdeterminowanego wyrazu na jego twarzy.

Wzięła krok do tyłu, zwilżając nerwowo dolną wargę. Jego zielone oczy błysnęły.

- Co...ty robisz?
- Zamierzam znów cię pocałować.

Oczekiwanie wzrosło szybko, zostawiając ją odurzoną.

- Uh, myślisz że to dobre miejsce by znów to przetestować?
- Nie wiem, ale nie mogę już dłużej czekać. - Wyglądał na zdeterminowanego, kiedy postąpił krok do niej. Tak zdeterminowany, że zaczęła się wycofywać i dalej szła dopóki była oparta o ścianę.

Sięgając wolno obiema dłońmi, złapał jej policzki i unióś jej podbródek. Na swoje własne porozumienie, jej rzęsy zatrzepotały i opadły. Tak jak za pierwszym razem gdy się całowali, jego wargi były miękkie jak oddech. Była tam pauza, tak jakby czekał na coś by się stało, a wtedy pocałował ją głębiej.

Oh...oh Boże, wtopiła się w ten pocałunek, w niego i jej klatka piersiowa rozszerzyła się, wypełniona powietrzem aż czuła się jakby unosiła się prosto do sufitu. Oplatając rękami jego szyję, jej place zaplątały się w jego miękkie fale na karku. Jego dłonie, cóż, one też były w ruchu, ześlizgując się z jej talii, na jej biodro, do jej uda. Z tyłu gardła Dawson wydał dźwięk, warknięcio-podobny dźwięk, który wysłał jej ciśnienie krwi na terytorium ataku serca. I było tam też ciepło buchające, wystarczająco mocne by stopić lody. To zostawiło ją w upojnej, przyjemnej mgle, gdy jego dłoń wróciła do jej biodra.

Dawson odsunął się delikatnie i jego usta rozciągnęły się w leniwy uśmiezek przy jej.

- To...to było dobre. Świetne. Idealne.
- Tak, - przyznała, bezdechu. - wszystkie te rzeczy i więcej.

Jego kciuki poruszały się po jej policzkach, jego dłonie silne acz czułe, kiedy trzymał ją właśnie tam, znów opuszczając swoją głowę do jej. Pocałował ją głęboko, przytrzymując ją przy sobie. Kiedy odsunęli się od siebie za drugim razem, jego oczy były świecące i pełne emocji, które wysłały jej serce walące o jej zębra. Ponieważ, była pewna że widziała w jego oczach to co sama czuła.

Miłość.

## Rozdział 15

We wtorek po szkole, Dawson skierował się do domu, zamiast pójść prosto do domu Bethany, tam gdzie chciał być. Bethany obiecała po obiedzie, odebrać artykuły spożywcze jako część swoich zadań w tym tygodniu, więc będzie całkiem nieźle zajęta tego wieczoru.

To był ten dzień w miesiącu.

Raz na miesiąc, musiał stawić się do DOD. Każdy Luxen był zobowiązany, nawet bardziej, odkąd żył poza kolonią. I mogło być gorzej. Zostanie wezwanym przez Starszych zazwyczaj zawierało jednego, jeśli nie obydwu braci by przeżuć ich tyły z takiego czy innego powodu, by sprawić żeby czuli się winni za "bycie jak człowiek" i bycie dręczonym o to, kiedy się sparzą w pary. Innymi słowy, czy Daemon poślubi Ash w wieku osiemnastu lat i czy Dawson znajdzie inną kobietę Luxen w tym samym wieku?

DOD zada tylko, te same stare pytania.

Taa, zabawa będzie za wszystkich. Na serio, nie potrzebował teraz tego robić.

Czarny Ford Expedition był już zaparkowany przed jego domem, kiedy wjechał na podjazd. Licząc, na ile sposobów będzie to do dupy, wyszedł ze swojej Jetty i poszedł do środka.

Garniaki – dwóch – byli w salonie, siedząc na kanapie. Obaj byli średniego wieku mężczyznami i nosili\* te same puste wyrazy twarzy. Ich postury były sztywne, pewnie przez Daemona opierającego się o ścianę, patrzącego na nich tak jakby marzył by zrobić coś okropnego ich ciałom.

Dawson rozpoznał jednego z nich – przychodził do nich odkąd przenieśli się do Zachodniej Wirgini, ale drugi był nowy.

Dee spojrzała w górę, z miejsca gdzie umieściła się na krawędzi jej krzesła. Ulga, przewinęła się w jej błyszczących oczach. Zazwyczaj oznaczało to, że rzeczy nie szły dobrze pomiędzy Daemonem i DOD, a Dawson będzie grał rozjemcę.

Krzyżując swoje ramiona, Dawson powiedział,

– Cóż, to wygląda jak szczęśliwe grupowe spotkanie.

Ostry wzrok Daemona prześlizgnął się do niego.

– By się zgadzało.

Oficer Lane przeczyścił gardło.

---

\* Słownik proponuje też, tłumaczenie "donieść ciężę" :D

- Jak się miewasz, Dawson? - Fala wstrętu i nieufności towarzyszyła jego powitaniu. Lane udawał – ledwo – lubienie Luxen. Wszyscy wiedzieli lepiej.
- Dobrze, - powiedział Dawson. - Ty?
- Oficer Vaughn i ja mamy się świetnie. - Lane złączył razem swoje dłonie, podczas gdy drugi zostawił ręce wiszące przy swoich biodrach, blisko broni którą Dawson wiedział, że nosili. Zabawne. Tak jakby kula, była szybsza od nich. - Rozmawialiśmy tutaj z Daemonem i był on...bardzo pomocny.

Dawson prawie się zaśmiał. Mało prawdopodobne, a jeśli postawa Daemona czegoś dowodziła to to, że jakiegokolwiek pytania, które były mu zadawane niezbyt mu pasowały. Niepokój ruszył przez żyły Dawsona. Dowiedzieli się o Bethany i jej wyblakłym znaku? To nie mogło być sprawą. DOD nie wiedziało, że można go było zostawić na ludziach, i nikt, nawet Andrew nie ujawniłby takiego rodzaju informacji.

Vaughn rzucił okiem na swojego partnera, zanim przemówił.

- Pojawiła się pewna, niezwykła aktywność przez ostatni miesiąc, lub coś koło tego – zwiększenie pól EM na tym obszarze. Wygląda na to, że twój brat wykazuje brak wiedzy o tym, jak to mogło się zdarzyć.

Odkąd rząd myślał, że Arum byli tylko psychicznymi Luxenami, to nie było tak że mogli im powiedzieć, że polowali lub walczyli. Jeśli DOD kiedykolwiek odkryłoby, że Arum polowali na Luxen dla ich zdolności, wtedy to był koniec gry. Powrót do Nowego Meksyku, do życia w podziemnym mieszkaniu, traktowania jak świrów i szururów laboratoryjnych.

Dawson wzruszył ramionami.

- Cóż, uprawialiśmy dużo biegania w naszych prawdziwych formach. Może to to?

Usta Vaughna wykręciły się.

- Tak daleko jak wskazują nasze zapisy, bycie w waszej kosmicznej formie nie spowodowałoby takiego zakłócenia. - Facet powiedział *kosmicznej* tak, jakby połknął coś paskudnego. - Ciężko nam w to uwierzyć, po patrzeniu przez ostatnie sześć miesięcy na raporty polowe stąd.

DOD potrzebowało hobby, czegoś innego niż monitorowanie ich.

Dee skrzyżowała nogi.

- Oficerowie, moi bracia lubią swoje aktywności fizyczne. Czasami dają się ponieść. Widzicie, oni lubią grać w Luxeńską formę footballu.
- A co by nią było? - uśmiechnął się Lane, bo wszyscy uśmiechali się do Dee.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Wyobraź sobie football, będący bardziej piłką czystej energii. Lubią rzucać tym w siebie. Może to jest rejestrowane.
- Naprawdę? - Lane potrząsnął głową, oczy rozszerzające się. - To byłoby interesujące, do zobaczenia.
- Jesteś zawsze mile widziany, by dołączyć, - powiedział Daemon z uśmiechem. - Chociaż, wątpię byś dołączył.

Twarz Vaughna zarumieniła się.

- Masz wygadana buzię, Daemon.
- Lepsza, od durnej, - zawtórował Dawson. - Przynajmniej, tak lubię mówić.

Daemon zaśmiał się delikatnie.

- Cóż, chłopcy, to była zabawa, ale jeżeli nie ma już nic więcej, wiecie gdzie są drzwi.

Przyzwyczajony do Daemona, oficer Lane wstał, ale Vaughn nadal siedział i powiedział,

- Dlaczego twoja...rodzina wybrała zostanie poza kolonią.
- Cieszymy się, braniem udziału w świecie ludzi, - powiedziała radośnie Dee, szybka by odpowiedzieć. Tylko Bóg wiedział, co odpowiedziałby Daemon. - No wiesz, bycie wspomagającym członkiem społeczeństwa i te sprawy. To ten sam powód dlaczego, każdy inny Luxen wybiera rozszerzanie zainteresowania.

Dawson miał problem z utrzymaniem poważnej miny. Na serio. Prawdą było, że życie w kolonii nie było lepsze od życia w jednej z placówek DOD, których używali by "przygotować" Luxen do asymilacji. Jeśli nawet nie gorsze.

Vaughn wyglądał powątpiewająco, ale oficer Lane zdołał, zmusić go do wstania i skierowania się do drzwi. Ale zanim wyszli, przypomnieli ich trójce, że muszą się stawić do końca kwietnia, na obowiązkową rejestrację. DOD nadal regularnie liczyło, ilu żyło w i poza kolonią.

Dee osunęła się na swoje krzesło, kiedy Dawson zamknął drzwi.

- Nie cierpię kiedy przychodzą, - powiedziała, ugniatając twarz. - Zachowują się jakbyśmy zrobili coś złego.
- Ten nowy, naprawdę jest największym fanem, nieprawdaż? - Dawson usiadł na podłokietniku krzesła jego siostry. - Boże, co za kutas.
- On nie był najgorszy, - powiedział Daemon. I Boże, czyż nie była to prawda. Przynajmniej Vaughn próbował ukryć swoją urazę. - Dobry ratunek, Dee. Football? - Zaśmiał się. - Prawie chcę to wypróbować.

Dawson wzdrygnął się.

- Ta, namów Andrew do zrobienia tego z tobą. Ja odpadam.
- Myślisz, że kiedykolwiek dowiedzą się o Arum? - De usiadła, opuszczając łokcie na kolana. - Zdadzą sobie sprawę, że nie jesteśmy tacy sami? - Strach zaostriął jej głos.

Dawson pochylił się w dół, owijając swoje ramiona wokół smukłych ramion swojej siostry i puścił jej oko.

- Nah, oni nie są tak, mądrzy jak my.
- To nie jest ignorancja, - powiedział Daemon, oczy skupione na oknie. - Są za dumni by rozważyć, że nie wiedzą wszystkiego co jest do wiedzenia o nas. Tak długo jak ludzie wierzą, że są najinteligentniejszą i najsilniejszą formą życia na tej planecie, tym lepiej dla nas.

\*\*\*

Bethany chciała się kopnąć, za zgodzenie się zrobienia zakupów, jako część jej zajęć. Mycie naczyń ręcznie, byłoby lepsze od wyszukania każdych, rzeczy na liście jej mamy, zwłaszcza tych których nie mogła nawet wymówić, z organicznej sekcji.

Pchając przeładowany wózek do długich na mile kas, zastanawiała się jak poszło spotkanie Dawsona. Stróżka niepokoju, popęzła przez jej żyły. Nienawidziła pomysłu, DOD sprawdzających ich w ten sposób, nachalnych pytań, na które musieli odpowiadać i niesprawiedliwości, tego jak byli obserwowani.

Dla niej, Luxen wcale nie byli inni. I poważnie wątpiła, że większość ludzi by się ich bała. Luxeni byli dokładnie tacy, jak oni.

Po skończeniu sprawdzania i *narzekania*, jak dużo kosztuje jedzenie, przetoczyła swój ładunek na parking.

Kiedy najpierw przyjechała, parking był zatłoczony, więc utknęła w krwawiącej z nosa sekcji na tyłach. Ciężkie, grube drzewa okalały parking, a ona czekała na jelenia by wystrzelił i rzucił się na nią, kiedy ładowała produkty spożywcze.

- Bethany.

Odwróciła się i jej serce fiknęło niestale. Jeden z bliźniaków Thompson stał za nią, tak blisko, że złapała zapach jego cytrusowej wody po goleniu.

Biorąc krok w tył, uderzyła w zderzak.

- Ja...ja nie wiedziałam, że tam jesteś.

Wyraz twarzy bliźniaka był pusty, kiedy przekrzywił głowę.

- Możemy być bardzo cicho, kiedy chcemy.

Bez jaj. Sięgając za siebie, pociągnęła klapę bagażnika w dół, nadal nie pewna, który stał przed nią. Zazwyczaj, wiedziała po sposobie w jaki się zachowywali. Ale teraz...nie miała pojęcia.

- Robisz zakupy? - zapytała, ściskając kluczyki do jej samochodu. Niebo już ciemniało i tak blisko lasów, przedostawało się bardzo mało światła. Czuła się odcięta.
- Ah, ja nie robię zakupów.

Jej oczy prześledziły parking.

- Ja naprawdę...

Jednej sekundy był tam, a w następnej był tuż przed jej twarzą, górując nad nią. Momentalnie wiedziała, który stał przed nią.

Andrew uśmiechnął się zimno.

- Ale mam listę. A ty jesteś na niej.

Na serio, jej serce waliło. Strach złapał jej usta, formując gulę w jej gardle, utrudniając oddychanie. Ale odmówiła tego by się skurczyć, by uciec czy krzyczeć. Z natury, wiedziała że to jest to, czego chciał. Przestraszyć ją.

Jego uśmiech uniósł się wyżej.

- Wiesz, moja siostra i ja nie możemy zrozumieć, co Dawson w tobie widzi. Jesteś tylko głupciutkim, małym człowiekiem. - Jego ramię wystrzeliło tak szybko, że było rozmytą plamą, podniosło kosmyk jej włosów. - I nawet nie jesteś, aż tak ładna.

Oh...oh, to ukuło bardziej niż powinno. Łzy paliły jej oczy, gdy walczyła by utrzymać jej głos na poziomie.

- Więc chyba, to dobra rzecz. Związek między nami, nigdy by się nie udał.

Jego oczy zmrużyły się.

- A to dlaczego?
- Bo jestem uczulona na dupków.

Andrew zakaszłał/zaśmiał się kiedy spojrzał w bok.

- Myślisz, że jesteś zabawna. Chcesz wiedzieć, co jest zabawne?
- Nie. Nie bardzo. - Zaczęła się odwracać, ale jego dłoń trzasnęła w bagażnik.

Metal skrzypnął i poddał się. Była uwięziona.

- Zabawne jest, że myślisz że cokolwiek wyjdzie, albo będzie trwać między tobą a Dawsonem. - Znowu się zaśmiał, dźwięk zimny i zgrzytliwy. - I co? Znasz nasz sekret. Gratki. Tu jest ciasteczko. Ale wiesz co? Wszystko czego trzeba, to jeden anonimowy telefon do DOD i pa-pa Beth.

Sapnęła.

- Nie zrobiłbyś...?

Odepchnął się od samochodu i zrobił krok do tyłu.

- Ta, nawet ja nie jestem takim dupkiem. Dawson mnie wkurza, ale nigdy bym mu tego nie zrobił. Ale jeśli my wiemy, reszta też się w końcu dowie Bethany. I oni ledwo mają z nami jakieś więzi. - Zakołysał się na piętach. - Będziecie to ciągnąć, jedno lub dwoje z was, skończy cierpiąc.

W mgnieniu oka, zniknął. Bethany powoli się obróciła widząc pusty parking. W oszołomieniu, wspięła się do samochodu. Jej komórka zaczęła dzwonić, ekran wyświetlający imię Dawsona.

- Hej, - wyskrzeczwała.
- W porządku?

Jej natychmiastowym instynktem, było powiedzenie mu co się stało, ale Boże wpadłby w szal. Więc zmusiła się by udawać, że była spokojna.

- Jak poszło spotkanie?

Kiedy Dawson dał jej krótkie streszczenie, ona jechała do domu, ręce trzęsące się całą drogę.

\*\*\*

Było blisko ósmej, kiedy Dawson rozłączył się z Bethany. Włóczył się po pokoju, niespokojny. Coś było z nią nie tak. Pytał do zirytowania, czy wszystko z nią dobrze. Za każdym razem mówiła tak, ale on coś wyczuł.

Pół godziny później, zadzwonił jego telefon. Mając nadzieję, że była to Bethany, podrzucił go z łóżka, ale zmarszczył brwi kiedy spojrzał kto dzwoni.

- Adam?
- Hej, masz sekundkę?

Usiadł.



- Pewnie.

Była tam pauza.

- Stary, nienawidzę ci to mówić, ale Andrew wrócił do domu wcześniej i usłyszałem jak rozmawiał z Ash.

Niepokój zbudował się w Dawsonie.

- O czym?
- Najwyraźniej, wpadł na twoją dziewczynę. Myślę, że mógł nagadać jej jakichś, bzdur, - powiedział Adam, wzdychając. - Po prostu pomyślałem, że dam ci znać.

Dawson był na nogach bez zdawania sobie z tego sprawy, walcząc by nie wślizgnąć się w swoją prawdziwą formę i usmażyć telefon. Znowu. Tak wściekły, że mógł ledwie mówić, podziękował Adamowi za informacje i połączył się z Beth. Zabrało kilka prób by się przyznała, a kiedy to zrobił, widział na czerwono.

Andrew w zasadzie jej groził.

Dawson zapewnił Bethany, że wszystko było super, ale kiedy się rozłączył, nawet nie kłopotał się by wziąć swoje kluczyki do samochodu.

Miał zamiar iść na całość.

Wskakując w swoją prawdziwą formę, wyszedł przez frontowe drzwi do lasów, biorąc kierunek na dom Thompsonów. Żyli po drugiej stronie Petersburga, co było jakiś tuzin czy coś mil, co zajęło mu jakieś trzydzieści sekund do przejścia. Zatrzymał się na podjeździe z kostki, niesłyszalnym luksusie dla domów, tak daleko od ubitej ścieżki.

Dawson zawsze nienawidził domu Thompsonów. Był pośrodku niczego, tak duży jak cholerna posiadłość i posiadał ciepło mauzoleum.

Adam otworzył drzwi kuląc się, kiedy zobaczył srogi wyraz twarzy Dawsona.

- Uh, to nie będzie radosna wizyta, prawda?
- Czy twoje nieznośne, wrzut-na-mojej-dupie rodzeństwo, jest nadal w domu?

Adam skinął i odsunął się na bok.

- Są w pokoju filmowym.

Znając drogę, prześlizgnął się obok Adama i przeszedł przez masywne foyer, jadalnię, której nikt w jego czy jej zdrowym umyśle nie używał i do legowiska. Adam był tuż za nim, nie mówiąc ani słowa.

Dawson machnął ręką, otwierając drzwi do kina. Światło wkradło się do ciemnego pokoju, rzucając żółtawe światło między rozkładane fotele. Oglądali stary odcinek *90210*.

Kulawe nawet nie oddawało temu sprawiedliwości.

Andrew odwrócił się, robiąc niezadowoloną minę, kiedy zobaczył Dawsona.

- Jeżeli nie przyszedłeś by przeprosić za bycie takim dupkiem dla mnie, nie chcę niczego co sprzedajesz.

Jego siostra trzymała pilniczek przy palcach.

- Jakoś wątpię, że właśnie po to tu jest, Andy.
- Ta, miałabyś w tym rację. - Ręce Dawsona uformowały się w pięści, po jego bokach. - Chcę aby wasza dwójka posłuchała, bo przysięgam że to będzie ostatni raz kiedy to mówię. Chcę abyście oboje zostawili Bethany w spokoju. Nie rozmawiajcie z nią. Nie nachodźcie jej. Do diabła, nawet nie rozważajcie myślenia o niej.

Andrew podniósł się płynnie, jego niebieskie oczy zaczynające świecić jak diamenty.

- Albo co?

Tył szyi Dawsona zaczął palić. Pieprzyć całą część mówienia mu. Błyskawicznie zrzucił swoją ludzką formę i wystrzelił w dół wąskiej alejki, wpadając w nadal-człowieka Andrew. Poprzez ryk w swoich uszach, usłyszał zaskoczony pisk Ash. Siła jego uderzenia wysłała ich obydwu całą drogę do ekranu i kiedy uderzyli, rozerwał się on tuż przy twarzy debila.

Zarzucając dłoń wokół gardła Andrew, podniósł się z ziemi, ciągnąc walczącego chłopaka ze sobą. Andrew zmieniał formy, ale nie mógł przerwać uścisku Dawsona. Dawson zabrał go do sklepienia sufitu, przyszpilając go tam.

*Albo co?* Dawson przemówił bezpośrednio do myśli Andrew, dostarczając wiadomość. *Zagrozisz Bethany jeszcze raz, w jakikolwiek sposób, a ja upewnię się że nie będziesz już mógł nic powiedzieć. Do nikogo. Nigdy. Rozumiesz mnie?*

- Dawson! - Krzyknęła Ash z dołu. - Co ty robisz? Przestań! Zrób coś, Adam!

Nastał śmiech Adama.

- Ktoś musiał umieścić Andrew na swoim miejscu. Zawsze myślałem, że będzie to Daemon. Kto wiedział.

Energia trzasnęła w górę ramiona Dawsona. Był tak blisko odpuszczenia i znokautowania Andrew na następny tydzień. Rozbłysk jego światła spowodował, że Andrew wyrwał się od niego. *Rozumiesz mnie?*

Andrew opierał się, ale wtedy skinął głową.

*Dobrze, bo to się ponownie nie stanie.* A potem upuścił Andrew.

Andrew uderzył w podłogę kina, wskakując w swoją ludzką formę. Podniósł swoją głowę, strzelając Dawsonowi mordercze spojrzenie, ale zaskakująco, trzymał buzię na kłódkę.

Wracając w dół na podłogę, odwrócił się do Ash. *To dotyczy też ciebie. Trzymaj się od niej z daleka. A jeszcze lepiej, cieszyłbym się jeśli trzymałabyś się z dala od mojego brata.*

Jej szczęka opadła.

– Dlaczego?

*Chcesz wiedzieć dlaczego? Stać go na o wiele więcej, niż ciebie.* Nadal wściekły, zmagał się by przywrócić swoją ludzką formę i kiedy to zrobił, jego głos był lodowaty.

– Jeśli którekolwiek z was, chce traktować ludzi jakby nie byli wystarczająco dobrzy by przebywać koło nas, to wróćcie to cholernej koloni. Wpasujecie się tam idealnie.

Odwracając się od oszołomionej Ash do Adama, wziął głęboki oddech.

– Przepraszam stary. Ty jesteś spoko.

Adam wzruszył ramionami.

– Nie martw się. Z nami kompletnie w porzo.

Dawson przytaknął i ruszył do legowiska.

– Sam się odprowadzę.

Rzecz w tym, że każdy Luxen bał się powszechnie znanego temperamentu Daemona. Jego brat był jak podpalony lont, gotowy by eksplodować w każdej minucie, ale to czego nie wiedzieli to to, że to była kolejna rzecz którą, Dawson dzielił z Daemonem. Kiedy przychodzi co do czego i obejmuje to kogoś na kim mu zależy, też potrafić być tak podły.

## Rozdział 16

Po tym, Adam\* i Ash odwalili się i to bardzo. I rzeczy...ah, były świetnie. Szkoła prawie się skończyła, a on i Bethany szczerze nie mogli się sobą wystarczająco nacieszyć. Kilka dni temu Daemon powiedział że, był usidlony, ale Dawson się tym nie przejmował. Myślenie o niej, przynosiło uśmiech na jego twarz. A bycie z nią dopełniało go w sposób w jaki nigdy nie myślał, że jest możliwy. Z Bethany, nie myślał o sobie jak o odseparowanym od tysięcy ludzi wokół niego.

On był po prostu...sobą.

Dee zaczęła nawet spędzać z nimi czas, wtedy kiedy przyprawdzał Bethany do ich domu. Daemona nie było nigdy, kiedy była ona i naprawdę jeszcze się do niej nie przekonał, ale kiedy dołączali do niego na lunchu, utrzymywał to na luzie.

Zabijało go to, że Daemon nie zaakceptował jeszcze ich związku. I wiedział, że martwiło to też Bethany, bo nie chciała być przyczyną żadnych ich problemów, ale to nie tak, że nie próbowali. To przez Daemona. Przychodził tylko kiedy chciał.

I w tym momencie, wiedział gdzie był Daemon. Z Ash. Znowu byli razem. Tak bardzo jak mu to przeszkadzało, trzymał język za zębami. Ta cała rzucanie kamieniami w szklane domy rzecz była do dupy.

Pukanie do frontowych drzwi. Uśmiechając się, Dawson zsunął nogi z kanapy i poszedł otworzyć.

Bethany stała tam, włosy ściągnięte do tyłu w wysoki kucyk. Jego wzrok powędrował po niej i cholera, miał więcej powodów by kochać ciepłą pogodę. Nosila krótkie spodenki, które pokazywały jej nogi i bluzę na bokserce.

Wyciągnęła jedną stopę.

– To są jedyne sneakersy jakie mam. Myślisz, że się nadadzą?

Bez słowa, owinał ramiona wokół jej talii, podnosząc ją z łatwością.

– Będziesz wyglądał słodko tam na górze.

Zaśmiała się.

– Dawson -

Opuszczając ją wolno po swojej piersi, wyszczerzył się, kiedy się zarumieniła. Jej

---

\* Nie wiem czemu, ale w oryginale jest Adam, nawet jeśli pewnie chodziło o Andrew O.o oczy koloru whiskey ociepliły się sekundy przed tym, jak ją pocałował.

Kiedy znów postawił ją na jej stopach, troszeczkę się zachwiała.

– To rodzaj powitania jaki lubię, - powiedziała, dotykając swoich ust.

Jego oczy prześledziły jej ruch, do tych różowych warg. Na jej małym palcu była zielona farba i widząc to, jego serce rozszerzyło się. Kiedy owinął rękę wokół tej na jej ustach, uświadomił sobie że całkowicie za nią szalał. Pociągając ją do salonu, szedł dopóki tyły jego nóg nie uderzyły o kanapę i usiadł. Bethany wspięła się na jego kolana i zarzuciła swoje ramiona wokół jego szyi.

Dawson przestał oddychać, kiedy odchylił swoją głowę do tyłu, a ona obniżyła swoje wargi do jego. Pocałunek był głęboki i palący i nieskończony. Nie przerywając kontaktu, rozpięła swoją bluzę, a on zrzucił ją z jej ramion. Przebiegając palcami w górę jej nagich ramion, uśmiechnął się przy jej ustach, kiedy zadrżała.

Mógł poczuć komórki w swoim ciele dążące do zmiany, kiedy wsunął palce pod brzeg jej bluzki, idąc w górę i w górę, aż wydawała delikatne, małe dźwięki. Pęd doznań wystrzelający przez niego zagłuszył wszystko inne. Kiedy zaczęła się na nim poruszać, jego dłonie opadły do jej bioder, jego palce wbijające się w dzins jej spodenek.

Dzięki Bogu, że nikogo nie było w domu, bo byliby obserwowani.

I to wybudziło go z otumanienia. Objął jej policzki, jego kciuk głaszczący po jej szczęce.

– My...my musimy przestać...albo nie będę do tego zdolny.

Przez sekundę wydawało się, że Bethany nie zrozumiała, a potem jej twarz zmieniła się w wiśniową czerwień.

– Oh.

– Ta, - wymamrotał, jego oczy opadające do jej spuchniętych warg. Boże, była dla niego piękna – idealna.

Bethany zadrżała.

– Nie musimy przestawać, wiesz? Jestem...jestem gotowa.

Prawie stracił wtedy kontrolę. Obrazy, jakie jej słowa mu przyniosły testowały samokontrolę, jaką posiadał. Chcąc niczego więcej, niż zanieśenie jej na górę i pokazanie jej jak bardzo do niego dotarła, chciał by ich pierwszy raz był wyjątkowy. Kolacja, film, może jakieś kwiaty i świece – nie robić tego na kanapie, czy na jego nieposłanym łóżku w jego zabałaganionej sypialni, która miała skarpetki i Bóg wie co jeszcze rozrzucone na podłodze.

– Później, - obiecał, mając to na myśli.

Wtuliła się w niego, opierając policzek na jego ramieniu.

- Niedługo?
- Bardzo niedługo...

Kilka minut minęło, a wtedy powiedziała,

- Więc...wracając do butów. Nadadzą się, prawda?
- Są idealne, tam gdzie cię zabieram. - Znowu szli powędrować. Dwa weekendy temu, zabrał ją na szlaki, ale dziś chciał jej pokazać jedno ze swoich ulubionych miejsc obserwacyjnych. Mieli iść w zeszły weekend, ale padało przez kilka dni nasączając ziemię.

Bethany zeszła z niego. Czas było zacząć to przedstawienie, bo jeśli by tego nie zrobił, jego najlepsze intencje wylecą prosto za okno. Chwycił dwie butelki wody z lodówki i poszli do jego samochodu.

Jechali około mile w dół drogi, skręcając na mało znaną dostępną drogę do Seneca Rocks. Park Rangers unikał tej części. Głównie dlatego, że prowadziła ona do koloni głęboko w lasach otaczających Rocks. A turyści byli zabronieni. Znaki ostrzegawcze przed wtargnięciem były wszędzie.

Parkując około dwóch mil od wejścia, przechodzili przez nie przez jakieś czterdzieści minut. Bethany śmiała się i gawędziła całą drogę. Kilka razy zatrzymywali się, żeby mogła zrobić zdjęcia widoków, które chciała później namalować.

Kiedy osiągnęli spód gór, Bethany ciężko przełknęła. Zbocze biegnące w górę z boku do małych wypiętrzeń, które dawały przyzwoity widok było dla początkujących, wyposażenie niepotrzebne, więc Dawson się nie martwił.

- Jesteś pewien, że mogę się wspinać bez zabicia się? - spytała, osłaniając ręką oczy.
- Poradzisz sobie. - Pochylił się, całując jej policzek. - To naprawdę nie jest takie trudne i nie pozwolę by cokolwiek ci się stało. Obiecuję.

Uśmiechnęła się na to i spędziła następne dziesięć minut na cykaniu zdjęć, lśniącym skałom. Potem zaczęli się wspinać w górę skalistego zbocza, skapanego w blasku słońca, ruszając się wolno żeby Bethany mogła przywyknąć do terenu. Kamienie i luźny brud spływały w dół za nimi, kiedy torowali sobie przejście w górę.

- To naprawdę nie jest złe, - powiedziała, zatrzymując się i spoglądając za siebie. - Whoa. Okej. Przypomnij mi bym nie oglądała się za siebie.

Obrócił się. Kręgosłup Beth był sztywnie prosty.

- W porządku?

Kiwnęła głową.

Cofając się do niej, trochę się poślizgnął, kiedy położył dłoń na jej ramieniu. Twarz blada, chwyciła jego ramię.

- Jesteś pewna? - zapytał, zmartwiony.
- Tak, ja tylko nie sądzę bym kiedykolwiek wcześniej, była tak wysoko.

Dawson uśmiechnął się.

- Nie jesteśmy aż tak wysoko, Bethany.

Jej gardło pracowało.

- Nie wydaje się tak.

Miała lęk wysokości? Oh cholera, jeśli to było to, to był zły pomysł.

- Chcesz wrócić na dół? Możemy.
- Nie. - Potrząsnęła głową, posyłając mu niepewny uśmiech, gdy podważyła palce z jego ramienia. - Chcę to z tobą zrobić. Tylko...tylko idź powoli, okej?

Część niego chciała ją podnieść i śmignąć w dół na łąkę poniżej, ale ona nalegała a on zaufał jej, że powie mu kiedy będzie miała dość.

Dwadzieścia minut później, wspiął się na płaską skałę i sięgnął w dół do niej.

- Podaj mi rękę. Wciągnę cię.

Oczy zmrużone w determinacji, umieściła swoją dłoń w jego. Ciepło przelało się kaskadami przez jego pierś w odpowiedzi na jej zaufanie. Ciągnąc ją w górę, trzymał ją dopóki była gotowa by ustać. I kiedy stanęła, zauważył że jej nogi trochę się trzęsły, kiedy się obróciła.

Bethany ścisnęła aparat zawieszony na jej szyi.

- Jest pięknie.

Podniósł się na nogi, kładąc ręce na swoich biodrach, gdy przyjmował to wszystko w siebie. Niebo było niespotykane, perfekcyjny rodzaj niebieskiego. Chmury były puszyste, wyglądające tak jakby zostały wymalowane. Czubki starożytnych wiązków pięły się w górę, chowając ziemię poniżej.

- Tak, - powiedział wolno. - To jest niesamowite. Inny świat tu na górze.

Obejrzała się na niego przez ramię.

- To byłoby takie super, móc siedzieć tu i malować.
- Możemy to zrobić.

Bethany zaśmiała się.

- Nie sądzę, bym dała radę wziąć tu na górę wszystkie moje rzeczy.

- Jesteś małej wiary, - droczył się. - Mogę przenieść tu twoje rzeczy i mieć je gotowe w trzy sekundy.

Uśmiechnęła się szeroko.

- To takie dziwne. Czasami po prostu zapominam...czym jesteś.

Większość ludzi nie wiedziałaby jak to przyjąć, ale on rozpoznał to jako to, czym to było. I właśnie dlatego...dlatego ją kochał.

Odwracając wzrok, zacisnął usta. Słowa były w jego piersi od tygodni, może miesięcy, domagając się zostania wypowiedzianymi, ale za każdym razem kiedy próbował zmusić je do wyjścia ze jego ust, zamykał się. Bethany też nie powiedziała tych słów i jeśli nie czuła tego samego, bał się że by ją odstraszył.

Kątem oka, zobaczył jak zbliża się z rezerwą do krawędzi.

- Bądź ostrożna, - powiedział.
- Zawsze jestem ostrożna.

Dawson okręcił się wokół i przeszedł na drugą stronę skały. Stamtąd gdzie stał, był prawie w idealnej synchronizacji z tym, gdzie istniała kolonia. Westchnął, zamykając oczy. Ani on ani Daemon nie słyszeli nic od nich od początku tego roku. Niedługo, zdał sobie sprawę, niedługo będzie musiał stawić im czoła, a oni będą chcieli porozmawiać o parowaniu. Co by powiedział? Nie było mowy, by mógł chociaż przyjąć pomysł bycia z kimś innym. Ale nie mógł powiedzieć im o Bethany. Nie byłby zdolny do powiedzenia im czegokolwiek. A to poszłoby jak -

Potworne uczucie grozy wystrzeliło przez niego, zmuszając jego oczy do otwarcia się. Spojrzał w dół na piaskowe skały pod jego stopami. Kryształ wbił się głęboko w osad zamigotały. Powierzchnia była lśniąca, nadal wilgotna od niedawnego deszczu. Ślizga...

Sapnięcie zdruzgotało jego rdzeń, ledwo słyszalne ale tak głośne jak grzmot. Krzyk, który przyszedł następnie zmroził całe jego ciało.

Nie było nawet sekundy – czas wydawał się zatrzymać. Jego serce waliło w jego klatkę piersiową kiedy odwrócił się, łapiąc zamazany zarys mlójących ramion Beth.

Ołów osiadł w jego brzuchu, ale wystrzelił naprzód, wyskakując ze swojej formy bez nawet myślenia o tym. Był szybki, ale zabrało to tylko sekundę – sekundę dla grawitacji by zrobiła swoje. By sięgnąć i wciągnąć Bethany na dół w nic, tylko w przestrzeń.

Ale to było gorsze niż tylko puste powietrze, bo wtedy miałyby czas by ją złapać.

Na ślepo zszedł za krawędź, wiedząc że strona po której się poślizgnęła miała kilka poszarpanych wychodni, które łamały kości.



I jedna, półka skalna długości około dziesięciu i szerokości sześciu stóp, zatrzymała ją przed upadkiem trzydziestu stóp w dół.

## Rozdział 17

Dawson nie myślał.

Dwie sekundy minęły. Dwie pieprzone sekundy, dla niego by zrzucić ludzką formę i sięgnąć jej ciała, które leżało pod dziwnym kątem – jedna noga pod drugą, ręka zwisająca bezwładnie na boku.

Bethany się nie ruszała.

Coś czerwonego zbierało się pod lewą stroną jej głowy. Nie krew – to nie mogła być krew. Cokolwiek to było – bo nie mogło być tym, czym było – wyciekało z jej uszu. Aparat zniknął, spadając nawet niżej.

Nie mógł myśleć.

Część jego mózgu, ludzka strona, wyłączyła się. Sięgając po Beth, przytulił ją do swojej piersi, pochłonął ją w biało-niebieskim świetle.

*Bethany. Bethany. Bethany.* Jej imię powtarzało się. Zakołysał się do tyłu na gładką ścianę i krzyczał i krzyczał. Cały jego świat się roztrzaskał. *Otwórz oczy. Proszę, otwórz oczy.*

Nie poruszyła się.

Nie poruszy się. Część niego rozpoznała to, że ludzie nie mogli przeżyć tego upadku w zależności od tego, jak upadli, ale Beth...nie jego Bethany.

To...to nie mogło się dziać.

Jego światło błyskało wokół nich, dopóki nie mógł już dłużej widzieć jej bladej twarzy, ale tylko zarys.

Obiecał, że nie dopuści, by coś jej się stało. Na sekundę – przeklętą sekundę – odwrócił się od niej. To była jego wina. Nie powinien był, przyprowadzać jej tutaj na górę po tym, jak tyle deszczu wsiąknęło w ziemię, przemakając podeszwę jej sneakersów. Nie powinien był nadal iść w górę zbocza, kiedy zobaczył jak nerwowa była, jak trzęsące się były jej nogi.

Powinien móc przerwać to – móc ją uratować. Jakiego, do cholery, rodzaju moc miał jeśli nie mógł jej *uratować*?

Dawson znowu krzyknął, dźwięk żalu i wściekłości w jego uszach. Ale Bethany nie mogła go usłyszeć. Nikt nie mógł tego usłyszeć. Coś mokrego, było na jego policzkach. Łzy, może. Nie był pewny. Nie mógł widzieć przez pulsujące światło.

Oparł swoją głowę o jej, jego usta całe od jej rozchylonych warg. Jego ciało trzęsło się. Wziął wdech i wypuścił go...i świat znów wydawał się zatrzymać.

*Obudź się. Obudź się. Proszę obudź się.*

Nieznany instykt pchał go naprzód, szepcząc o wiekach przed nim. Obraz wypełnił jego umysł, Bethany wygrzewającej się w środku i na zewnątrz, w świetle – *jego* świetle. Przelewało się ono przez jej ciało, część jego przylegającego do jej skóry, mięśnie i kości. Wtargnął w jej krew, owinął siebie wokół niej na komórkowym poziomie, łącąc i naprawiając, lecząc rozerwaną skórę i mięsień, zrastając strzaskane kości. Trwało to, przechodziły sekundy w minuty, minuty w godziny. A może nie minęła nawet minuta. Dawson nie wiedział. Ale nie oddychał; nie tracił obrazu, ani błagalnej litanii w swojej głowie.

*Obudź się. Obudź się. Proszę obudź się.*

Na początku, nie wiedział co się działo. Myślał, że poczuł jej ruch w swoich ramionach. Potem pomyślał, że usłyszał szorstki, pierwszy oddech – słaby haust powietrza.

*Obudź się. Obudź się. Proszę obudź się.*

Trząśł się, jego światło pulsujące nierówno.

– Dawson?

Dźwięk jej głosu – oh, jej słodki głos – zniszczył jego świat po raz trzeci. Jego oczy otwarły się, ale nadal nie mógł jej zobaczyć przez swoje własne światło.

*Bethany? Czy ty...? Nie mógł wymówić słów, nie mógł uwierzyć, że w jakiś sposób była żywa, w jego ramionach. I jak mogła być? Razem ze straceniem jej, stracił swój rozum. Fala surowego bólu przebiła się przez niego. Bethany, Kocham cię. Przepraszam, że nigdy ci nie powiedziałem. Kocham cię. Żałuję, że ci tego nie powiedziałem. Kocham cię. I nie mogę...*

*Ja też cię Kocham.*

Te wyszeptane słowa, nie zostały wypowiedziane na głos. One były w nim, rozbrzmiewając przez jego ciało i przez część niego, która ukształtowała coś ludzkiego – duszę.

Wciągnął swoje światło w siebie. Nie mógł uwierzyć w to, co widział.

Bethany patrzyła w górę na niego, jej ciepłe, brązowe oczy błyszczące łzami. Jej twarz nadal była blada, ale kolor zabarwił jej policzki. Smugi krwi były wokół jej uszu i w kąciku jej ust, ale patrzyła na niego.

– Bethany? - wyskrzecztał.

Pokiwała głową i wyszeptała,

– Tak.

Dłonie trzęsące się, dotknął jej twarzy, a kiedy zamknęła oczy, spanikował.

– Bethany!

Jej oczy otworzyły się.

– Jestem tu. Wszystko dobrze.

Nie mogło być, ale ona była żywa i oddychająca w jego ramionach. Przebiegł palcami po jej policzkach, odsuwając włosy z zaschnięta krwią. Jego pierś znowu robiła szaloną, puchnącą rzecz.

- Oh, Boże, myślałem...myślałem, że cię straciłem.
- Myślę, że mogłeś. - Zaśmiała się, drżąc. - Tak bardzo przepraszam. Powinam była uważać-
- Nie. Nie przepraszaj. To nie była twoja wina. - Pocałował ją w czoło, później w policzek i czubek jej nosa. - Jak się czujesz?
- Dobrze. Jestem zmęczona...trochę oszołomiona, ale czuję się dobrze.

On był wyczerpany. Tak jakby walczył z setką Arum naraz. Przyciskając swoje czoło do jej, odetchnął jej czystym zapachem. Nie mógł zamknąć oczu, bojąc się, że mogłaby zniknąć.

Bethany zadrżała.

- Co ty zrobiłeś, Dawson?
- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Puściła jego rękę i złapała za jego policzki.

– Cokolwiek zrobiłeś, uratowało...uratowało mnie.

Bethany żyła! Była tu, w jego ramionach, dotykając go. Jego policzki znów były mokre, ale nie dbał o to. Nic innego nie miało znaczenia, z wyjątkiem dziewczyny, którą do siebie tulił.

\*\*\*

Bethany została w jego ramionach i na tym cholernym klifie, przez jak się czuło godziny i nie chciała nigdy opuszczać jego objęć. Była ciepło owinięta w jego ramionach. Ale musieli iść. Wstała, zaskoczona, że w ogóle mogła. Nie było wątpliwości w jej umyśle, że przynajmniej jedna z jej nóg była złamana. I poprzez ilość krwi która weszła w jej włosy,

była pewna że jej czaszka robiła się jak jajko.

Włączyła pauzę na tych myślach.

Teraz, nie mogła nawet zacząć myśleć o tym, co się stało.

Dawson wyglądał zmęczenie, kiedy wstał, ale podniósł ją, trzymając przy swojej piersi. Był tylko jeden sposób by wrócić na dół.

– Trzymaj się i zamknij oczy, - powiedział.

Bethany zrobiła jak ją poinstruowano i poczuła w nim zmianę. Jego ciało zaszumiało i mogła widzieć jego jasne światło za swoimi powiekami. Wiatr dmuchał w jej twarz, wyrzucając jej włosy do tyłu. Sekundy później, jego usta musnęły jej czoło. Kiedy uświadomiła sobie, że on szedł, powierciła się w jego ramionach. Teraz był ewidentnie słabszy i nie powinien jej nieść.

- Dobrze się czujesz?
- Tak, - powiedziała, wpatrując się w niego. Ciemne cienie już były, pod jego oczami. To co zrobił, wyczerpało go. - Ale mogę iść.
- Wolałbym cię nieść.

Uśmiechnęła się.

– Nie zamierzam znowu spać. Obiecuję.

Dawson nie uważał żartu za śmieszny, nie to że go winiła. Zajął to trochę przekonywania, że mogła chodzić zanim postawił ją na nogi, ale nie puścił jej ręki, ani nie zdejmował z niej oczu, przez całą powrotną drogę do samochodu.

Jazda do jego domu była szybka i cicha. Kiedy zgasił silnik przed domem, zwrócił się twarzą do niej.

– Bethany...

W tym momencie, przypomniała sobie co słyszała. Jego mówiącego w kółko, że ją kocha. Gula uformowała się w jej gardle, a jej oczy paliły.

– Dziękuję ci, - wyszeptała ochryple. - Za, cokolwiek co zrobiłeś. Dziękuję i kocham cię.

Dawson odchylił się w swoim siedzeniu, uśmiechając się słabo.

- Chciałbym-
- Wiem. Słyszałam cię. I to wszystko, co się liczy.

Pocałował ją delikatnie, tak jakby bał się, że ją skrzywdzi.

- Zamierzam odwiedzić cię i twój samochód do domu, potem wrócę do mojego domu.
- Naprawdę, jest dobrze. - Rzuciła okiem w dół, na siebie. Jej spodenki były rozerwane, a jej bluza zakrwawiona. Była bałaganem. Dzięki Bogu, jej rodzice zabrali Filipa na przedstawienie kukielkowe w Cumberland i wujek Will najprawdopodobniej będzie w łóżku, kiedy tam dotrze.

Na zewnątrz samochodu, pociągnął ją w dziki uścisk, który nie chciała, by się skończył. Odsunął jej włosy do tyłu, pocałował ją, aż myślała, że znowu przestanie oddychać.

- Świecisz się, - wymamrotał, przy jej skroni.
- Jak źle?
- Jesteś jasna, ale piękna. - Była tam pauza, kiedy pocałował jej czoło. - Jaśniejsza niż widziałem. Będę czuł się lepiej, odstawiając cię do domu i sprawdzając najpierw teren, okej?

Oh nie. Jej serce zatoneło. Cały postęp jaki zrobili z innymi, będzie stracony.

- Twoja rodzina i przyjaciele-
- Zajmę się tym. Nie martw się.

Ciężko było się nie martwić, ale teraz, jej mózg wirował tym wszystkim. Już w jej samochodzie, usiadł za kierownicą i uśmiechnął się do niej. Wyglądał na zmęczonego; jego włosy były bałaganem czarnych fal, a jego koszulka była pokryta jej...jej krwią. Przełknęła ciężko, przesuwając swój wzrok naprzód.

Na ganku stał Daemon. Przez brutalne spojrzenie na jego twarzy, nie było wątpliwości, że ich widział – widział jej znak.

\*\*\*

Dom Bethany był ciemny i cichy, kiedy weszła do środka. Wszystko, co chciała zrobić to, zmyć całą krew i brud i spać przez rok. Dawson miał wrócić, a ona miała zamiar go przemycić, do środka. Pierwszy raz dla niej, ale wiedziała, że on szczerze potrzebował teraz być blisko niej. Dawson nadal był zmartwiony i roztrzęsiony przez to, co się stało.

Tak jak ona.

W kuchni, chwyciła butelkę wody opróżniła ją jednym łykiem. Wspomnienie spadania, prześladowało jej kroki, kiedy wyrzuciła plastik do śmieci. Spadła i siła uderzenia – oh, Boże – ból był bardzo intensywny, ale krótki. Ostateczny.

A później, nie było nic.

Bethany nie była pewna, jak długo to nic trwało, ale następną rzeczą jaką usłyszała

był Dawson, proszący ją by się obudziła i że ją kochał. Na początku, była zdezorientowana. Czy ona zasnęła? Ale wtedy, to ją uderzyło.

I nadal się z tego podnosiła.

Czy została znokautowana do nieprzytomności? Jeśli krew, była jakąś wskazówką, była poważnie ranna. Dużym pytaniem było – czy pukała do drzwi śmierci, czy umarła?

Bethany zadrżała.

Dawson, w jakiś sposób, uleczył ją – naprawił wszystko co uszkodziło się w upadku. To co zrobił było budzące podziw i poza zrozumieniem. I ich serca – biły w idealnej synchronizacji. Nie wiedziała, skąd wiedziała, ale tak było. To musiał być jakiś rodzaj dziwnego, efektu ubocznego, tego co zrobił. Bardzo dziwnego, ale żadnego, jakiego by się bała. Jakby mogła?

Dawson ją kochał.

I taki rodzaj miłości...był niesamowity.

Nadal spragniona, chwyciła kolejną butelkę wody i skierowała się na schody. Bez żadnego ostrzeżenia, zapaliło się kuchenne światło.

Wujek Will stał w drzwiach, jego oczy mrugające w świetle.

– Bethany, co – o mój Boże, czy wszystko w porządku?

*Cholera.*

– Ta, wszystko dobrze.

Przeniósł się do niej, tak szybko jak mógł. Przez kilka ostatnich tygodni, poprawiało mu się, był silniejszy. Brązowe włosy poprzepłatane z siwymi, pokrywały teraz jego głowę. Wkrótce, znów wróci do swojego, własnego domu.

– Mój Boże, Beth, jesteś pokryta krwią. - Położył trzęsącą się dłoń na jej ramieniu, mierząc ją wzrokiem jakby zrobił to doktor, szukając widocznych urazów. - Co, do diabła się stało?

*Myśl szybko Beth, myśl szybko.*

– Dawson i ja poszliśmy na wędrowną i rozciął się na postrzępionej skale. Krwawił...dużo.

Oczy wujka Willa rozszerzyły się.

– Wykrwawił się na całej tobie?  
– Coś koło tego, ale z nim w porządku. - Przeszła obok niego, serce walące. -

Wszystko jest dobrze, więc nie ma się o co martwić.

- Beth-
- Chociaż, jestem nieźle zmęczona. - Boże, musiała odejść i doprowadzić się do porządku. - Widzimy się rano.

Nie czekając na odpowiedź, popędziła na górę i zamknęła za sobą drzwi. Kurde, jej wujek pewnie powie coś jej rodzicom, a oni oszaleją. Ale, nie było żadnych widocznych urazów. Może będzie zdolna przekonać ich, że nie było tak źle jak wydawało się wujkowi Willowi.

Nie, może. *Zrobi to.*

Sekret Dawsona opierał się na Bethany, przekonującej swoją rodzinę, że wszystko było dobrze.



## Rozdział 18

Dawson był tak wyczerpany fizycznie, że ledwie mógł stać. Opadł na kuchenne krzesło, opierając swoją głowę na dłoniach. Stałe pulsowanie osiedliło się między jego skroniami. Musiał wziąć prysznic, a później zanieść swój tyłek do Bethany. To, czego chciał to trzymanie jej, zapewnienie sobie, że była żywa.

Ale najpierw, miał być na głównej sesji opierniczania.

Daemon piorunował go wzrokiem z drugiej strony stołu.

- Co się do diabła stało? I nie waż się powiedzieć, że nic. Ona świeci się jak pieprzone słońce.

Co on mógł powiedzieć? Nie miał pojęcia. Nie było mowy, by wytłumaczył co zrobił i dopóki nie zrozumie tego lepiej, nie miał zamiaru nikomu o tym powiedzieć. Nawet nie Dee.

- Nadal czekam, - powiedział Daemon.

Dawson otworzył jedno oko.

- Popisywałem się, byłem głupi. Nie myślałem.

Szczęka jego brata opadła. Niedowierzenie wypełniło jego wyraz twarzy.

- Musisz być ...
- Najgłupszym kolesiem, wiem.
- To nie wyjaśnia, dlaczego obydwójce wyglądacie jakbyście zeskoczyli z góry.

Dawson wzdrygnął się.

- Bethany upadła...i pozdierała sobie dłonie. To wygląda gorzej, niż jest.

Wzrok Daemona oceniał go.

- Bez wątplenia.

Dawson westchnął.

- Przepraszam.
- Przepraszam, - warknął Daemon.- Przepraszam, tego nie naprawi, bracie. Ten Arum – on nadal gdzieś tam jest. A teraz rozświetliłeś tyłek swojej dziewczyny jak na Czwartego pieprzonego lipca. Znowu. Ta dziewczyna zginie przez ciebie.

Whoa, to za dużo jak skurczybyk.

- Czy ten Arum naprawdę gdzieś tam jest, Daemon? - Podniósł swoją głowę, zmordowany. - Nie widzieliśmy jego, ani żadnego innego Arum do miesiący. Nie ma go.
- Tego nie wiemy.

Prawda, ale on był za bardzo zmęczony, by się kłócić.

- Będę ją trzymał z dala stąd, dopóki to nie zblednie. - Jeżeli w ogóle zblednie, bo nie był pewny, że tak będzie. - Zajmę się tym.

Gniew buchnął od Daemona.

- Wiesz, byłem szalony pozwalając ci wygłupiać się z tym człowiekiem, mając nadzieję, że w końcu wrócisz do swoich cholernych zmysłów, ale najwyraźniej powinienem powstrzymać to dużo wcześniej.
- Ja się z nią nie *wygłupiam*. - Dawson odchylił się do tyłu na swoim krześle, spotykając wściekły wzrok swojego brata. - Kocham ją. I nie zostawię jej, bo ty tego nie pochwalasz. Więc przebolej to.
- Dawson-
- Nie. Ty tego nie łapiesz. Moje życie nie jest twoje – nie należy ono do Luxen i nie należy do DOD. - Furia napędzała teraz jego energię. - I zrezygnowanie z niej, jest jak oddanie kawałka siebie. Czy tego właśnie chcesz?

Pięści Daemona walnęły w stół.

- Dawson, ja-
- Ona mnie uszczęśliwia. A to nie powinno cię cieszyć? Dla mnie? I bez niej...ta, nie potrzebuję kończyć tej myśli.

Daemon odwrócił wzrok, usta w cienkiej kresce.

- Oczywiście, że chcę cię widzieć szczęśliwego. Nie chcę niczego więcej, niż ciebie i Dee szczęśliwych, ale bracie, to jest *ludzka* dziewczyna.
- Ona zna o nas prawdę.
- Chciałbym, żebyś przestał to mówić.
- Dlaczego? - Dawson przebiegł palcami, przez swoje włosy. - Mogę przestać to mówić, ale to niczego nie zmienia.

Suchy, gorzki śmiech przyszedł od jego brata. A to co nastąpiło później rymowało się z suck i kończyło się duck.\*

- I co się stanie, kiedy ze sobą zerwiecie?

---

\* No więc tutaj jak wiadomo chodzi o „fuck”, ale nie tłumaczyłam tego suck (ssać) i duck (kaczka) bo nie miałyby to sensu.

- Nie zerwiemy.
- Oh, Jezu, Dawson macie szesnaście lat. Daj spokój.

Dawson skoczył na nogi.

- Nie łapiesz tego. Wiesz co – to nie ma znaczenia. Kocham ją i to się nie zmieni. Albo możesz mnie wspierać, tak jak brat powinien, ale możesz do diabła zejść mi z oczu.

Daemon uniósł głowę, jego oczy szerokie, a źrenice białe. Szok ukradł wiele koloru z jego skóry i Dawson nigdy nie widział tego spojrzenia na twarzy swojego brata. Tak jakby Dawson podszedł i wbił ostrze, głęboko w plecy własnego brata.

- Więc, tak to będzie? - Zapytał Daemon.

Dawson nienawidził swoich następnych słów, ale musiał je powiedzieć.

- Ta, tak to będzie.

Wstając, Daemon odepchnął do tyłu swoje krzesło i podszedł do okna. Kilka chwil minęło w ciszy, a potem zaśmiał się ostro.

- Boże, mam nadzieję, że nigdy się nie zakocham.\*

Odrobinę zaskoczony stwierdzeniem, Dawson obserwował swojego bliźniaka.

- Naprawdę tego chcesz?
- Do diabła, tak, - odpowiedział Daemon. - Spójrz, jak głupim cię to uczyniło.

Dawson uśmiechnął się pomimo wszystkiego.

- Wiem, że to prawdopodobnie obraza, ale przyjmę to jako komplement.
- Przyjmij. - Daemon zwrócił się twarzą do niego i oparł o kontuar. - Nie podoba mi się to. Nigdy mi się to nie podobało, ale...ale masz rację. Miałeś rację.

Piekło właśnie zamarzło.

Mały, kpiący uśmiech pojawił się na twarzy Daemona.

- Nie mogę mówić ci z kim się umawiać. Piekło, nikt nie może mówić żadnemu z nas, kogo kochać.

Człowieku, przestał oddychać.

- Co ty mówisz?

---

\* Hahaha dobry joke, bro, naprawe dobry joke :D

- Nie to, że potrzebujesz mojego pozwolenia, bo praktycznie robisz co chcesz, ale nadal będę cię spierać. - Potarł oczy. - I będziesz tego potrzebować, kiedy reszta zobaczy, jak jasna ona jest.

Trafiony brakiem słów, przez oświadczenie Daemona, Dawson przeszedł przez pokój i zrobił coś, czego nie robił od długiego czasu. Przytulił go.

- Dziękuję, Daemon. Mówię poważnie, dziękuję.
- Jesteś moim bratem. Jedynym jakiego mam, więc utknąłem z tobą. - Oddał uścisk Dawsonowi. - Chcę byś był szczęśliwy. I jeśli Bethany sprawia, że jesteś szczęśliwy, to niech tak będzie. Nie zamierzam cię stracić, przez jakąś dziewczynę.

\*\*\*

Trzy dni później znak Bethany, nadal był tak jasny jak tego dnia na klifie. I mieli taką samą ilość odpowiedzi na to co się stało, jaką mieli wtedy. Wielkie, tłuste nic. Węszyli cały czas, próbując rozgryźć, co się stało. Krótko pokładając wiarę w Daemona, czy Matthew, Dawson nie wiedział czy kiedykolwiek znajdą odpowiedź. To całe nie-wiedzenie i stałe dyskutowanie o tym doprowadzało ich do szaleństwa.

Więc dziś wieczorem, robili coś normalnego. Szli na filmy jak każda inna, normalna, nastoletnia para na świecie. Robili nawet kolację. I w domu, stojąc na jego komodzie, znajdował bukiet róż, którymi planował ją zaskoczyć. Może nawet parę świeczek...

Ale Bethany wybierała się tylko na jej kolację.

Rzucił na nią okiem, kiedy wjechał na parking. Jej policzki były zarumienione, oczy jasne kiedy były otwarte. Chociaż, teraz miała je zamknięte, gdy odpoczywała w samochodzie.

- Hej, - powiedział, klepiąc ją po nodze. - Wszystko tam dobrze?

Jej rzęsy zatrzepotały.

- Tak, jestem tylko zmęczona.

Dawson zaparkował samochód i odwrócił się do niej.

- Możemy dać sobie z tym spokój, jeśli chcesz.
- Nie. Jest dobrze. - Sięgnęła, kładąc rękę na jego policzku.

Patrzył na nią i słowa wydostały się, zanim mógł je powstrzymać.

- Nie mogę uwierzyć, jakim jestem szczęściarzem. Zaakceptowałaś wszystko. Ja prawie nie mogę w to uwierzyć.

- Kocham cię, Dawson. Kocham to, kim jesteś, czym jesteś. I nie sądzę, że miłość rozpoznaje różnice. Ona po prostu jest. A my naprawdę nie jesteśmy tacy różni.

Cholera, jeśli nie zaczął czuć, że jego oczy palą. Jeżeli zacząłby płakać, kopnąłby się, ale nigdy nie znudzi mu się słuchanie tych trzech słów, poprzez ich więź, czy na głos.

- Mamy inne DNA. Nie muszę nawet oddychać, jeśli się do tego nie zmuszę, Bethany. Jestem kosmitą - totalnym ET. To jest definitywnie inne. - Ale i tak położył swoją dłoń na jej.

Nikły uśmiech pojawił się na jej ustach. Wszystkie jej uśmiechy, były piękne.

- No i? To nie zmienia faktu, że cię kocham. I wiem, że to nie zmienia tego, że ty mnie kochasz.
- Masz rację.
- I, ta, jesteśmy różni na powierzchniowym poziomie. - Bethany pochyliła się, całując jego usta. Jego palce zakrzywiły się ciasno wokół jej. - Ale jesteśmy tym samym. Śmiejemy się z tych samych, głupich żartów. Żadne z nas nie ma pojęcia, co chcemy robić po szkole. Oboje myślimy, że Hugh Laurie jest geniuszem nawet, jeśli nienawidzimy telewizji. I oboje widzieliśmy Dirty Dancing przynajmniej trzynastcie razy, chociaż ty nigdy tego nie przyznasz. - Puściła do niego oko.

Ściągnął jej rękę ze swojego policzka, przyciskając usta do środka jej dłoni.

- I obydwójce zawalimy w-f.

Zachichotała, bo to była prawda.

- I mamy zamiłowanie, do wszystkich cukrowych rzeczy.
- I głupie ksywy, których nikt inny nie rozumie.

Kiwając głową, położyła swoją drugą dłoń na jego piersi.

- I nasze serca biją tak samo. Prawda?

Boże, były tak samo. Jak dwie połowy, które zostały rozdzielone, ale w jakiś sposób nadal były połączone. Opuścił głowę, muskając swoimi wargami jej. Był nią zachwycony – nie, zniewolony przez nią. Ona była jego. On był jej.

Dawson odnalazł jej usta, czując jak jego serce przyspiesza i pędzi, dopasowując się do tak samo walącego taktu Bethany. Zadrzał, kiedy pęd przyjemności rozkwitnął na jego skórze.

- Kocham cię.

Bethany uśmiechnęła się przy jego ustach.

– Tu, to samo. Przegapimy film.

Wolałby zostać w samochodzie i zobaczyć jak bardzo mogli sprawić, by zaparowały szyby, ale kiwnął głową i otworzył drzwi. Słodki, ostry zapach wiosny pochłonął go. Lato nie było tak daleko. Zabawne. Trzy miesiące, zmieniło jego życie.

Idąc wokół, do jej strony, zarzucił rękę na jej ramiona, kierując nią przez parking.

Wyszczrzyła się na niego.

– Wszystko jest tak jakby idealnie, wiesz?

Cholera, jeśli tak nie było. Przyciągnął ją bliżej i -

Zimny dreszcz skradł się w dół jego kręgosłupa, eksplodując na jego zakończeniach nerwowych. Uczucie było znane. Arum.

Okręcając się wokół, owinął ramieniem talię Bethany i przyciągnął ją do siebie.

– Kiedy powiem biegnij, pobiegniesz.

– Co? - Wierciła się w jego uchwycie i wtedy znieruchomiała. - To oni, prawda? O mój Boże...

Byli na obszarze ochrony beta kwarcu, ale jej znak był zdecydowanie widzialny dla Arum. Jego oczy przeszukiwały ciemne niebo, a potem opadły do otaczających lasów. Wszystko było skąpane w cieniach.

Chciał wysłać ją do kina, ale to wymagałoby ich rozdzielenia, a on nigdzie nie zamierzał jej zostawić.

– Pójdziemy z powrotem do samochodu, - podział szybko. - A potem-

Cienie wylały się przed nimi, przyjmując kształt i formę.

Bez słowa, uniósł Bethany i skierował się do gęstej linii drzew. Część niego miała nadzieję, że nie popełniał ogromnego błędu, ale nigdy nie udałoby im się przejść przez parking. I potrzebował być tam, gdzie mógłby bronić i trzymać na nią oko.

Pędząc przez las, przysiągł, że mógł słyszeć jej głos w swojej głowie, mówiący jego imię, ale to nie mogło być możliwe. To wydarzyło się, kiedy ją uleczył, ale w jego ludzkiej formie, nie powinno tak być. Ale musiał to zgłosić.

Kiedy byli już wystarczająco głęboko w lesie, postawił ją na ziemi. Jej oczy były szeroko otwarte i spanikowane, jak cofnęła się do tyłu.

– Wszystko będzie-

Arum nadszedł z nieba, prześlizgując się przez gałęzie, jak ciemna, burzliwa chmura.

Łapiąc Bethany za ramię, popchnął ją na ziemię i przełączył się w swoją prawdziwą formę.

Jej zaskoczone sapnięcie popchnęło Dawsona naprzód. Prędzej umrze, niż pozwoli by cokolwiek jej się stało.

Wzbił się w powietrze, wpadając w Aruma. Grzmiąca siła uderzenia wstrząsnęła drzewami, a oni przebili się przez liściaste gałęzie. Kilka jardów dalej, prześlizgnęli się po ziemi, trawie i brudzie wyskakując w powietrze i zostawiając za sobą twarde wykopy.

Mroczny śmiech Arum popęzł po Dawsonie. *Nie martw się, powiedział. Jeszcze cię nie zabiję. Zostawię cię żywego byśś mógł patrzeć, jak życie wykrwawia się z twojego człowieka.*

Wściekłość przebiła się przez niego i wstał, czując energię iskrzącą z jego ramion. Gromadząc energię w ciasną kulkę gniewu, aż był napięty pod naciskiem, puścił i strumień niebieskawo-białego światła wbił się w środek Aruma.

Z rykiem, Arum podniósł się i rozpostarł, podrzucając Dawsona w powietrze tak jakby był niczym, jak tylko dzieckiem. *Jeśli się poddasz, to będzie mniej bolessne.*

Ramię Dawsona trzasnęło w ziemię. Przeturlał się na plecy i wskoczył w swoją ludzką formę, zanim dosięgnął go Arum. Wykręcając się z jego uścisku, uniknął grubej macki czyhającej na niego.

Do cholery, był już raz osuszony i nie zamierzał znowu przez to przechodzić.

Arum przeszedł w ludzką formę, wypuszczając serie ładunków, których Dawson ledwo uniknął, kiedy pospieszył do drania. Materia, którą dzierżył Arum zostawiła kraterę w ziemi, zniszczyła starodawne dęby, które wchodziły w kontakt.

Nie słyszał, by Bethany wydała dźwięk tak długo, że myśl że coś jej się stało sprawiła, że zawahał się, nawet tego nie chcąc. Zdjął oczy z Aruma, szukając jej. Minuta rozproszenia kosztowała go. Wydając kolejny mrozący śmiech, Arum wyrzucił rękę.

W ostatnim, możliwym momencie, Dawson przeskoczył w prawdziwą formę. Ciemna materia uderzyła go w pierś i pochłonął ją najlepiej jak umiał. Ładunek i tak zwałił go z nóg, ale spalił by człowieka. Poprzez palący, tnący ból wystrzelający przez jego ciało i przez brzęczenie w jego uszach, usłyszał przerażony krzyk Bethany.

Ułamek sekundy później, pospieszył na swoje stopy i popędził za Arumem. Arum był niczym więcej, jak cieniem, ale zmierzał prosto po Beth. To było, jakby wszystkie jego koszmary stawały się rzeczywistością. Przerażenie było gorsze, niż kiedy widział jak Beth wypadła za krawędź.

Wszystko co mógł widzieć, to blada twarz Bethany, jej szeroko otwarte oczy. To stało się całym jego światem. Część niego, prawdopodobnie ta, która trzymała całe jego człowieczeństwo, wyłączyła się. Jego wizja wyostrzyła się i wypełnił go cel. Beth była zagrożona.

A Arum miał umrzeć.

Przemieniając się w swoją prawdziwą formę, pospieszył na Aruma i zablokował go od tyłu. Usłyszał miękkie sapnięcie, ale przewrócił Aruma na plecy. Powietrze wokół nich stało się naładowane. Sięgając w dół, obnażył ostrze obsydianu, wokół dołu jego nogi.

Arum walczył dziko pod nim, ale Dawson zacisnął rękę wokół gardła SOB'a i przysypił go tam. Bez słowa, zatopił ostrze głęboko w środek Aruma.

Był tam błysk złotego światła, a wtedy Arum rozbił się na kawałki, które unosiły się w powietrzu przez kilka sekund, jak nieregularnie ukształtowane puzzle. A potem, po prostu zniknęły.

Dawson wstał i zachwiał się na prawo. Ból wspinał się w górę jego lewej nogi. Spojrzał w dół i zauważył, że coś było z nią nie tak. Tak jakby jego lewa noga szła w złą stronę, zgięta pod dziwnym kątem. Złamana. Wślizgując obsydian z powrotem do swojej tylnej kieszeni, westchnął i zmienił się formę Luxen, by mógł się uleczyć. To zajmie parę minut by naprawić szkodę, ale przynajmniej teraz nie będzie tego czuł. I tak czy inaczej, teraz musiał się martwić o ważniejsze rzeczy.

Odwrócił się do Beth.

Stała pod jednym z przypalonych drzew, jej ramiona wokół jej talii. Dreszcze przebiegały przez jej ciało i nienawidził tego, że to widziała – widziała go zabijającego.

*Bethany?*

Jej głowa przekrzywiła się na bok i mrugnęła.

*Wszystko...wszystko z tobą dobrze?*

Słyszenie jej głosu, znowu w swojej głowie, było upojnym, niewytłumaczalnym uczuciem. Wracając do niej, uklękł i ujął jej policzki. Jego światło spowijało ją, kiedy przycisnął swoje wargi do jej. Przez ich więź, słyszał jak w kółko powtarzała jego imię. *Dawson. Dawson. Dawson.*

*Już dobrze. Już po wszystkim.* Na powrót wślizgnął się w ludzką formę, przyciągając ją do swojej piersi, opierając swój policzek na jej. Ich walące serca były w zgodzie. *Nigdy nie pozwolę, by coś ci się stało. Obiecuję. Jesteś ze mną bezpieczna.*

Palce Bethany wbiły się w jego koszulkę, kiedy przeszedł ją dreszcz. *Wiem. Kocham cię.*

Nigdy nie znudzi mu się, słyszenie tych trzech słów, przez ich więź, czy wypowiedzianych na głos.

*Dawson?* Dreszcz przemknął przez jej ciało. Jęk był stłumiony przy jego szyi. *Ja nie...ja nie czuję się dobrze.*



Puścił, biorąc krok w tył. *Beth-*

Nie potknęła się, ale wydawało się, że jej nogi się pod nią ugięły. Sięgnął po nią, ale ona uderzyła w ziemię, twarz blada, gdy podniosła się na kolana. Jej skóra wyglądała na wilgotną i lepka.

Strach złapał jego serce, kiedy wystrzelił w jej kierunku. Czy była ranna? Arum jej nie dosięgnął, był pewien.

– Bethany, co się dzieje?

Dreszcz przeszedł przez jej ciało.

– Dawson...

Kłęcząc obok niej, chwycił jej ramiona. Jej jęk zostawił jego serce gnające. Jego oczy szybko rozglądały się wokół.

– Skarbie, mów do mnie. Co się dzieje?

– Nie czuję się dobrze, - powiedziała, jej głos słaby. A potem usłyszał ją tak jasno jak dzień w swojej głowie. *Myślę, że jestem w ogniu.*

Kładąc dłonie na jej policzkach, zauważył, że jej skóra była gorąca. Za gorąca. Jej powieki były ciężkie, zakrywając jej oczy.

– Bethany, powiedz mi co jest nie tak.

– Coś jest nie tak-

W pobliżu trzasnęła gałązka. W mgnieniu oka, cztery cienie przykryły ich, a jego żołądek opadł. O, Boże, nie. Było więcej Arum.

Przyciągając ją bliżej, wiedział że był za bardzo wycieńczony, by powalić ich czterech. Po raz pierwszy w jego życiu, zazdrościł siły jego bratu. Bethany umrze i to była wszystko jego wina. Bo kto był za słaby, by ją chronić.

Przytrzymał ją ciaśniej.

*Przepraszam*, powiedział przez ich połączenie umysłowe. I nigdy nie miał na myśli bardziej tych słów, niż wtedy.

Napinając ramiona, zebrał swoją pozostałą siłę. To mógł być koniec, ale nie było mowy, że odejdzie bez walki. Zabierze ze sobą tak wielu drani, ilu tylko będzie mógł. Ścisnął Bethany jeden, ostatni raz i odwrócił się by stawić im czoła.

Pojawił się błysk intensywnego światła, oślepiając nawet jego i zanim mógł zrzucić swoją ludzką formę, coś zimnego zostało przyłożonego do jego szyi. Wtedy jego świat poszedł do piekła. To był jakby światło, było wyrywane spod skóry, naciągając mięśnie, łamiąc kości. Pałący, ognisty ból eksplodował, pochłaniając... pochłaniając wszystko. Jego.

Widok. Dźwięk. *Wszystko.*

Ostatnią rzecz jaką poczuł, była Bethany, odciągana z jego wiotkich ramion. Ostateczność czerni rozbiła się na nim w falach, spod których nie mógł się wyłonić na powierzchnię, witając go w nicości, która kopała głęboko, odmawiając by kiedykolwiek go puścić.

## Rozdział 19

Daemon potrząsnął ramionami, niezdolny strząsnąć nagłego napięcia budującego się z tyłu jego szyi. Tak jakby źle spał, ale robił całą masę nie spania.

– Kochanie, w ogóle nie poświęcasz mi uwagi.

Zerknęła na Ash. Zamówiła letnie sukienki z internetu, czy coś i robiła teraz małe zerknij-na-cycek modelowane przedstawienie. I przez obecny stan jej sukienki, musiał przegapiać dobre rzeczy.

Wyciągając rękę, powiedział,

– Sorki.

Zakołysała swoim biodrem do niego. Zamiast przyjąć jego dłoń, wspięła się na jego kolana i zaczęła z tym ruszać. Jej usta były wszędzie – na jego ustach, policzkach, gardle, niżej. Normalnie cały byłby za tym, zwłaszcza odkąd Ash była słodka tego dnia. Ale jego umysł...był gdzieś indziej.

Za jej ramieniem, światło księżycy prześlizgnęło się przez okno.

Ash znieruchomiła i wyprostowała się. Jej dolna warga odstawała. W jakiś sposób, nadal była gorąca jak cholera.

– Okej. Co się dzieję, bo jesteś tak bardzo nie na tej samej stronie, co ja.  
– Przepraszam. Nie wiem. Po prostu czuję... - Nie mógł ułożyć tego w słowa, bo nie był pewien jak się czuł. Potrząsnął głową. - To nic związanego z tobą. Przysięgam.

Wyglądała jakby zamierzała się kłócić, ale mądrze zdecydowała się tego nie robić.

– Okej. To, może...może jutro do tego wrócimy?  
– Tak, oczywiście. - Objął jej policzki i delikatnie ją pocałował. - Zadzwoń do ciebie rano.

Ash zebrała swoje rzeczy i wyszła. Położył się na swoim łóżku, nagle wyczerpany. Zanim się zorientował, otworzył oczy i był ranek. Jasny gwint, nigdy tak po prostu nie odpłynął.

Podnosząc się w górę, przetarł oczy i ziewnął.

Napięcie w jego ramionach i szyi nadal tam było. Świetnie.

W drodze na dół, minął sypialnię Dawsona. Drzwi były uchylone. Z korytarza mógł

poczuć róże, które kupił dla Bethany.

Może powinien zrobić coś takiego dla Ash – czekaj. Daemon popchnął drzwi, otwierając. Dawsona nie było w domu. A było oczywiste, że planował wrócić zeszłej nocy. Wygrzebał komórkę ze swojej kieszeni. Nie było od niego wiadomości.

- Dee? -Schodził po schodach, trzy stopnie naraz. Siedziała na kanapie, skulona w małą kulkę, owinięta kołdrą. - Dawson się odzywał?
- Nie. - Wyglądała na zmęczoną-jak-pies. - Może został u Bethany?

Całą noc z jej rodzicami będącymi tam? Wątpił w to. Idąc do kuchni, zrobił Dee i sobie jakieś śniadanie. Zjedli w ciszy, co było niespotykane. Dee zawsze miała o czym mówić.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Czuję się przybita.
- To samo tutaj. - I dziwne uczucie w jego brzuchu, jak wiązka supłów, ciągle rosnąca i rosnąca. Nic co zrobił, nawet bieganie, nie złagodziło tego.

Trochę później rano, tuż przed tym jak miał iść do domu Bethany i zobaczyć czy jego kretyński brat nie mógł zatroszczyć się, by dać mu znać gdzie był, zabrzmiało pukanie do drzwi.

To był oficer Vaughn i oficer Lane.

Daemon wziął krok do tyłu bez słowa. Coś...coś okropnego pięło się w górę jego gardła do jego głowy.

Oficer Lane wyglądał przerażenie.

- Przepraszamy za pojawienie się bez uprzedzenia, ale potrzebujemy kilku minut waszego czasu.

Okej, nigdy wcześniej nie było im przykro. Nigdy. Tak, jakby ruszał się w wodzie, odwrócił się do swojej siostry. Jej blada twarz była napięta. Na autopilocie, usiadł obok niej.

Vaughn został przy drzwiach, jego oczy ostre. To Lane był tym, który usiadł w fotelu i złożył razem ręce.

- Muszę zadać wam kilka pytań, o Dawsona.

Jego usta wyschły.

- Dlaczego?

- Czy był on z ludzką dziewczyną o imieniu Elizabeth Williams – także znanej jako Bethany lub Liz?

Supły zmieniły się w kwas. Czy DOD dowiedziało się o Dawsonie i Bethany? DOD wiedziało, że Luxen i ludzie mieli...związki, nawet jeśli było to trochę na zabronionej stronie rzeczy – z oczywistych powodów.

- Dlaczego pytacie? - Daemon usiadł prościej, domyślając się że dwóch oficerów miało zamiar zniknąć, jeżeli odkryją, że Dawson ujawnił czym byli.

Lane rzucił okiem na Vaughna, potem wziął głęboki oddech.

- Czy był on z nią zeszłej nocy?
- Tak, - odpowiedziała Dee. - Są przyjaciółmi. Dlaczego pytacie?
- Wychodzi...wychodzi na to, że zeszłej nocy w Moorefield, zdarzył się wypadek. - Była tam pauza i każdego rodzaju okropne rzeczy przeszły przez Daemona. - Nie wiemy, co się stało\*, ale przykro mi, już odszedł. Obydwoje odeszli.

Daemon otworzył usta, by przemówić, ale stracił głos. Odeszli? Tak że, nie było ich tam, gdzie DOD myślało że byli, bo na pewno nie mógł mieć na myśli, odeszli jako *odeszli*. Zaczął wstawać, ale nie mógł zmusić nóg do pracy.

Jego siostra, wzięła trzęsący się oddech.

- On wraca, prawda? Z Bethany?

Daemon zacisnął trzonowe zęby. Odejść, było terminem jakiego ludzie kochali używać, kiedy nie mogli objąć językiem słowa martwy. Tak jakby, powiedzenie *odeszli* jakoś zmniejszało cios.

Wyraz twarzy Vaughna przypominał niewzruszoność.

- Oboje nie żyli. Przykro mi.

Daemon nie mógł utrzymać bezużytecznego zadania oddychania. Zamknął się, każdy mięsień, każdą komórkę. Ryczący dźwięk, jak niski warkot, wypełnił jego uszy. Jego wizja przyciemniła się.

- Nie, - powiedziała Dee, chłostając w jego kierunku. Ręce poleciały do jej włosów, ciągnąc niezrównowagę. - Nie. Dawson nie jest martwy! Wiedzielibyśmy. On nie jest martwy, Daemon! Nie jest!

Lane wstał, widocznie czując się niezręcznie, i odchrząknął.

- Przykro mi.

---

\* Parszywe, kłamlive skurczybyki -.-

Nacisk budował się w jego piersi.

- Chcę zobaczyć mojego brata.
- Przykro mi, ale-
- Zabierz mnie do ciała mojego brata, teraz! - Jego głos wstrząsnął oknami i ludźmi, ale nie dbał o to. - Więc pomóż mi, jeśli nie...

Vaughn podszedł do przodu.

- Ciało twojego brata i człowieka zostało usunięte.
- *Usunięte...* - Nie mógł nawet dokończyć tego zdania. Nudności rosły gwałtownie. Usunięte... jak nic więcej. Tylko śmieć, który musiał zostać zabrany. - Wynoście się...
- Daemon, - powiedział Lane. - Szczerze nam-
- Wynoście. Się! - Krzyknął.

Oficerowie nie mogli wyjść szybciej.

Drewniana podłoga trzęsa się pod jego stopami, zwijając się aż przenikliwy skowyt wtórował ruchowi. Dom zatrzęsł się w fundamentach. Okna zadrżały. Zdjęcia pospadały ze ścian, roztrzaskując się o trzęsącą się podłogę. Meble wywracały się i gdzieś w domu, więcej rzeczy pospadało. Nie obchodziło go to. Zniszczy wszystko. Bez swojego brata nie zostało mu nic...*Dee*. O, Boże, *Dee*.

Daemon zaczął iść do swojej siostry, ale jego nogi nie chciały po prostu się ruszyć. Zatrzymał się, zginając w talii, kiedy fala bólu, która wydawała się tak prawdziwa, uderzyła w jego wnętrzności. Nie jego brat. Nie mógł tak naprawdę zrozumieć, co się właśnie stało. Nie budzisz się i wszystko jest dobrze, tylko po to, by w sekundach mieć zniszczone całe życie.

- Proszę, nie, - wyszeptała *Dee*. - Nie. Nie. Nie.

Wiedział, że musiał pozbierać to wszystko, dla swojej siostry, ale cyklon budował się w nim. Wszystko o czym mógł myśleć, to dzień w kuchni. On przytulający *Dawsona* – to nie mógł być ostatni raz, jak go przytulał. Nie – nie ma mowy.

Daemon zadreślał swój mózg. Kiedy był ostatni raz, kiedy widział *Dawsona*? Wczoraj? Jadł miskę płatków. *Froot Loops*. Śmiejąc się. Szczęśliwy.

*Ostatni raz*, przybrał całkiem nowe znaczenie.

Podnosząc wzrok, zobaczył, że *Dee* była zamazana. Albo ona traciła nad sobą kontrolę, albo on. Czy on kiedykolwiek, wcześniej płakał? Nie mógł sobie przypomnieć.

Wydawała się chybotać, a on wystrzelił do niej, łapiąc ją zanim upadła, ale wtedy obydwójce uderzyli w podłogę, trzymając siebie nawzajem. Daemon odwrócił głowę do sufitu, wydając niezmierny ryk, który na pewno złamał barierę dźwięku, znowu wstrząsając domem. Okna zadrżały i tym razem wybuchły. Brzęczący dźwięk spadającego szkła, przebił

się przez sen jak zdystansowany aplauz.

A wtedy było tam szloch Dee. Rozdzierające serce szlochy torturowały jej smukłe ciało i wstrząsały nim. Dźwięk, złamał jego serce. Cały czas wskakiwała i wyskakiwała ze swojej naturalnej formy, rozpadając się w jego ramionach.

Dawson *nie* wracał. Jego brat *nie* zamierzał nigdy, ponownie wejść, przez te drzwi. Nie będzie więcej maratonów *Ghost Investigator*. Żadnych więcej droczących walk z Dee, o to, kto zjadł ostatecznie lody. I *nie będzie* już więcej, żadnych kłótni o ludzką dziewczynę.

*Ludzka dziewczyna...*

Dawson rozświetlił ją jak latarnie morską – to doprowadziło Arum prosto do Dawsona. To było jedyne wyjaśnienie. Rocks nadal chroniły ich w Moorefield. Arum musiał zobaczyć Bethany...

Nigdy, w całym swoim życiu nie nienawidził ludzi bardziej, niż nienawidził ich wtedy.

Żal i wściekłość naprężyła się w nim, kiedy jego światło zapłonęło na czerwono-biało. Łzy Dee wylewały się przez więź, jej szeptane zaprzeczenia nadal przychodzące i Boże, oddałby własne życie w tym momencie, by zabrać jej ból i stratę.

I by zmienić niektóre, z ostatnich rzeczy jakie powiedział do brata. *Ta dziewczyna przez ciebie zginie*. Dlaczego nie powiedział mu, że go kochał? Nie. W zamian powiedział *to*. Niedola rozszczepiła jego duszę, wtapiając się do środka jak gorący, ząbkowany nóż.

Jego głowa opadła na ramię jego siostry, i zacisnął oczy. Łzy nadal się sączyły, parząc na jego, teraz świecących policzkach. Światło migotało wszędzie w w salonie, odlewając dziwne cienie dwóch form, ściśniętych razem na podłodze.

Dawson nie żył przez niego – bo nie przestrzegł go dostatecznie, nie zatrzymał tego związku zanim wymuszył się z ręki. Nie żył, przez ludzką dziewczynę. I to była wina Daemona. Nie zrobił wystarczająco dużo, by go powstrzymać.

Przytrzymał swoją siostrę ciaśniej – ostatnią z jego rodziny – i poprzysiągł nigdy więcej. Nigdy więcej, nie pozwoli człowiekowi umieścić jego rodziny, na drodze krzywdy. Nigdy więcej.

Daemon nie straci siostry, bez względu na to, *co* będzie musiał zrobić, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

**Tłumaczenie: sylwiaz97**